

GŁOS NAUCZycIELA



ROK XXVIII/NR 4

ISSN 1042 3747

JESIEŃ 2013



*Nauczycielom, Rodzicom, i Uczniom szkół polonijnych składamy
Najpiękniejsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne.*

Redakcja



28-100 BUSKO ZDRÓJ, UL. 1 MAJA 29 • TEL. 41.378.19.48, 41.378.19.51

HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

LECZENIE

Pensjonat Sanato położony jest w centrum uzdrowiska w bezpośrednim sąsiedztwie parku zdrojowego, w otoczeniu pięknej zieleni, przy ulicy z ograniczonym ruchem.

Sanato zostało wybudowane pod koniec lat 20-tych XX wieku przez naszą rodzinę: Irenę z Foltuskich Budzińską i jej męża ppłk dr Eugeniusza Budzińskiego, pierwszego naczelnego lekarza uzdrowiska Busko-Zdrój, który był prekursorem leczenia balneologicznego w Polsce. Jako pierwszy zlecił badania wód siarczkowych z buskich źródeł. Był autorem wielu prac naukowych poświęconych tej tematyce.

W Pensjonacie Sanato przed wojną i zaraz po wojnie gościliśmy wielu znanych gości m.in. Ludwika Salskiego, ławnego Smarszka, Mieczysława Cwiklińskiego i Janinę Korolewicz-Wojdów, a po roku 1996 r. po odzyskaniu pensjonatu przez rodzinę, bywali u nas politycy: premier Jan Olszowski, premier Przemysław Gosiewski, kompozytor Krzysztof Penderecki, artyści Jerzy Maksymiuk, Grazyna Brzezinska, Małgorzata Walewska, Natalia Kukulska, Wojciech Malajkat, Hanna Bakula, Małgorzata Foremniak oraz satyryk Marcin Wębski.



Pensjonat oferuje 42 miejsca noclegowe w przytulnych pokojach jedno i dwuosobowych oraz w pokojach „lux”.

Wszystkie pokoje wyposażone są w minibary, suszarkę do włosów, zestaw do parzenia kawy i herbaty, radio i TV LED. Część pokoi posiada balkon z widokiem na park zdrojowy lub nasz ogród.

Dysponujemy dużym parkingiem, własnym ogrodem z oczkiem wodnym, miejscem na grilla i placem zabaw dla dzieci. W ogrodzie w sezonie letnim można obserwować papugi w specjalnej wolierze.

Pensjonat jest otwarty na gości z czworonogami.



Podstawowym i najważniejszym zabiegiem z jakiego można skorzystać w naszym pensjonacie są kąpiele siarczkowe. Woda lecznicza - siarczkowa dostępna w Pensjonacie Sanato jest dostarczana od 2008 r. Jest ona pobierana prosto ze źródeł i dostarczana do nas w stanie naturalnym, nieprzetwarzanym na żadnym etapie swojej drogi do wanny kuracjusza. Woda siarczkowa w wannie kuracjusza

powinna być kryształowo czysta dokładnie taka jak to źródło dlatego solankę oferowaną naszym kuracjom można śmiało nazwać „białym krakiem” wśród wód siarczkowych

Leczymy następujące schorzenia:

- choroby zwyrodnieniowe stawów,
- reumatoidalne zapalenie stawów i inne przewlekłe zapalenia stawów,
- gościec łuszczykowy,
- zesztywniające zapalenie stawów kręgosłupa (ZZSK),
- dyskopatie,
- osteoporozę,
- dnę moczanową,
- choroby skóry - łuszczykę, łojotok;
- choroby neurologiczne;
- stany pourazowe narządów ruchu

W rehabilitacji stosujemy:

- surowce naturalne - solankę siarczkową oraz borowinę
- kinezyterapię - indywidualną, ogólnokondycyjną,
- fizykoterapię - światłolecznictwo, elektroterapię, pole magnetyczne, ultradźwięki;
- masaże - klasyczne, vibracyjne, mechaniczne, podwodne, specjalne;
- krioterapię miejscową.

Kompleksowe postępowanie rehabilitacyjne daje najlepsze rezultaty w leczeniu chorób przewlekłych i profilaktyce. Rodzaje zabiegów i parametry dobierane są indywidualnie dla każdego pacjenta co daje gwarancję osiągnięcia długotrwałych efektów leczniczych. Istnieje również możliwość łączenia programu leczniczego z kosmetyką i odnową biologiczną. Nad procesem rehabilitacji czuwa lekarz oraz świetny zespół rehabilitantów.



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

ukazuje się w USA od stycznia 1986 r.,
kolportowany na cały świat

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska
Barbara Szenk

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522
glosnauczyciela@gmail.com
kwartalnik.glosnauczyciela@gmail.com

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00

Czeki należy wystawiać na:

Głos Nauczyciela

Redakcja przyjmuje teksty jedynie w wersji elektronicznej. Materiały do numeru ZIMA – do 15 lutego; do nr WIOSNA – do 15 kwietnia; do nr LATO – do 15 sierpnia; do nr JESIEŃ – do 15 października. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania; materiałów niezamówionych nie zwracamy i drukujemy tylko po konsultacji z autorem. Nie odpowiadamy za treść płatnych ogłoszeń.

Piosenka Matki Boskiej oczekującej Bożego Narodzenia

*A jak już przyjdzie na ziemię,
czymże Go wtedy owinę?
Nie wiem.*

*Ach, powiedz ty, mój księżyczku,
co blasku cudownym czarem
dębu otaczasz konary
i w swej kołysce kołyszysz:
powiedz mi, jakim też śpiewem,
graniem Go jakim zabawię?
Nie wiem.*

*Ach, proszę, powiedz mi wietrze
(muśnięty twoim powiewem
liść szumny opada z drzewa,
pióro wygląda się lekkie),
powiedz mi nikt się nie dowie
jakże Go będę całować?
Nie wiem.*

*A teraz, kiedy wspominam
Aniele Boży, o tobie:
Tyś mi zwiastował, więc powiedz
– otom jest ja, służebnica
powiedz, na Boga, co w niebie,
jak Go przytulę do siebie?
Nie wiem.*

*Ciebie, Józefie, przyzywam,
pytam pokornie, gotowa
wiary twym słowem dochować,
bo któż ja jestem dziewczyna.
Jakże uniosę Go w dłoniach,
by mi nie upadł na ziemię?
Nie wiem.*

Gerardo Diego
tłum. Maria Szafrńska-Brandt

W numerze:

Redakcyjne refleksje	3
Organizacje nauczycielskie	4
Polska Macierz Szkolna w Wielkiej Brytanii	4
Szkola	6
Beata Biały • Już tyle i aż tyle	6
Polska szkoła – historia – teoria – praktyka	10
Łukasz Piszcz • Komisja Edukacji Narodowej	10
Małgorzata Łazarska • Etyka nauczyciela	15
Kodeks etyczny nauczyciela	17
Kartki z kalendarza	20
Alfabet Józefa Piłsudskiego	20
Józef Piłsudski • Moje pierwsze boje	24
Marek Różycki jr. • Józef Piłsudski – w oczach zakochanej w nim wielkiej poetki i osobistej sekretarki	26
Małgorzata Jagielska • A co w imieniny?	29
Olgierd Budrewicz • Powązki	32
Obrachunki Matejkowskie	36
Rafał Klimuszko • Niezrównany bankiet Dziesięciolecie Szkoły im. Jana Matejki	36
Jadwiga Stępniova • „Samotnik”	38
Piotr Czartoryski-Sziler • Jan Matejko – wielki polski patriota	40
Jana Matejki dom własny	43

Nasi w Ameryce	45
Halina Czajkowska • Dopowiedzenie	45
Hanka Sowińska • Dar	48
Gdzieś w Polsce	51
Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego	51
Wiesław Myśliwski • Chleb	52
Julia Burnatowicz • Słoneczna piekarnia	54
Święta, Święta...	56
prof. Danuta Dąbrowska • Ważne święto – pytania i odpowiedzi	56
Stefania Grodzieńska • O bezsilności	58
Paulo Coelho • Opowieść Bożonarodzeniowa	59
Quas • Choinka	60
Anonim • Wigilijne opowiadanie z morałem	61
Gosia Nawrocka • Wigilia na skraju Sahary	62
U sąsiadów	63
Imiona św. Mikołaja	65
Poezja Święt Bożego Narodzenia	66
Metodyka	68
Boże Narodzenie łączy narody	68
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych	73

REDAKCYJNE REFLEKSJE



W życiu polskiego społeczeństwa, w życiu polskiej rodziny są różne okazje do wspólnego świętowania. Jako jedno społeczeństwo, jeden naród obchodzimy rocznice ważnych wydarzeń historycznych, jak na przykład chrztu Polski, zwycięstwa pod Grunwaldem, odzyskania niepodległości w 1918 roku czy powstania Solidarności. Każda z rocznic jest z wielkim pietyzmem celebrowana przez nas wszystkich.

A co celebrują zwykli Polacy w rodzinach, miejscach pracy, w lokalnych środowiskach? W większości przypadków – imieniny.

W tym dniu solenizanci honorowani są przez rodzinę i przyjaciół. Otrzymują życzenia, dostają prezenty, przyjmują gości i, im raczej a nie sobie, organizują uroczystość.

Dlaczego właśnie imieniny?

Dzień imienin to dzień patronki lub patrona. Bardzo często są to święci z kalendarza kościelnego. Nie zawsze jest to imię powszechnie znane i aprobowane. Często dziecko otrzymywało imię z danego dnia, a jeśli trafiło na Symfonia – ów nieszczęsny nosiciel pamiętał do śmierci, co zawdzięcza rodzicom!

Przeglądając się tradycji świętowania imienin, można zauważyć, że zwyczaj ten przyjął się przede wszystkim w społeczeństwach chrześcijańskich. Trzeba przyznać, że świętowanie imienin to piękna polska tradycja, różna od amerykańskiej, gdzie liczą się urodziny z odpowiednią liczbą świeczek na torcie.

W dwudziestolecie międzywojennym przyjął się zwyczaj uroczystych obchodów imienin Józefa Piłsudskiego, o czym pisze Małgorzata Jagielska w swoim artykule i mówi Kazimiera Ilakowiczówna w wywiadzie, zamieszczonych w obecnym numerze GŁOSU NAUCZYCIELA. W tym dniu Marszałek otrzymywał tysiące życzeń i prezentów, które przesyłane były do miejsca, gdzie aktualnie przebywał. Nie zawsze były to dary „trafione”, czasem „chodzące”, innym razem „gdaczące”, ale przez Piłsudskiego przyjmowane z prawdziwą wdzięcznością.

Wkraczamy w czas świąteczny, okres dawania sobie prezentów, pisanie kartek z życzeniami, organizowania mikołajkowych, opłatkowych i sylwestrowych spotkań w polskich szkołach. Niech w tym magicznym czasie radości i życzeń towarzyszy nam polska, piękna, ilustrowana książka. Niech darowanie książek stanie się polonijną tradycją. Zrezygnujmy z telefonów komórkowych i elektronicznych gadżetów na rzecz słowa pisanego. Składajmy sobie wzajemnie życzenia w obecności naszych dzieci, niech i one kiedyś to powtórzą w swoich rodzinach i środowiskach. Świat stanie się dla nich miłszy, lepszy, serdeczniejszy za sprawą SŁOWA, od którego wszystko się zaczęło.

Helena Ziółkowska



Polska Macierz Szkolna w Wielkiej Brytanii

Polska Macierz Szkolna w Wielkiej Brytanii uroczyście obchodziła swoje sześćdziesięciolecie w październiku 2013 roku, chociaż jest organizacją znacznie starszą, liczącą ponad 100 lat. Historia jej powstania sięga czasów zaborów, kiedy to patriotyczni działacze świadomi potrzeby krzewienia oświaty wśród Polaków zamieszkujących w trzech zaborach zabiegali o stworzenie instytucji, która przygotowałaby podstawy przyszłej narodowej oświaty polskiej. Klęska Rosji na Dalekim Wschodzie w wojnie z Japonią, przyniosła złagodzenie niewoli w Królestwie Polskim. Był to doskonały moment dla polskich patriotów. Za oficjalną datę powstania Polskiej Macierzy Szkolnej zwykło się przyjmować datę 28 kwietnia 1905, kiedy to w Warszawie z inicjatywy inż. Józefa Świątkowskiego powstała Polska Macierz Szkolna, organizacja charytatywna, której celem było wspieranie każdej polskiej inicjatywy oświatowej. Poszukiwano człowieka wyjątkowego, którego udział pociągnąłby Polaków do wspólnego działania. Wybór padł na Henryka Sienkiewicza. Pisarz przekonany przez Antoniego Osuchowskiego, że Stowarzyszenie Polskiej Macierzy Szkolnej jest instytucją bezpartyjną, przyjął stanowisko prezesa Rady Nadzorczej.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku działalność była kontynuowana, lecz w innych formach, dostosowanych do nowej rzeczywistości. Według danych z roku 1925, istniało w Polsce 244 kół Polskiej Macierzy Szkolnej liczących ponad 18 tys. członków.

Wybuch II Wojny Światowej zakończył działanie PMS w Polsce.

Przebywający na obczyźnie członkowie PMS postanowili wznowić jej działalność. W Wielkiej Brytanii Polska Macierz Szkolna (PMS) reaktywowana została 14 maja 1953. Pierwszym przewodniczącym



Aleksandra Podhorodecka odznaczona przez królową Elżbietę II medalem za zasługi dla oświaty
Źródło: archiwum PMS

Rady PMS został gen. Władysław Anders. Za cel reaktywowana organizacja postawiła sobie utrzymanie i pogłębienie świadomości narodowej i religijnej młodzieży polskiej przebywającej na terenie Anglii. Zadbano więc o podręczniki dla polskich szkół sobotnich, rozpoczęto wydawanie pisemek „Dziatwa” „Razem Młodzi Przyjaciele” i „Wychowanie Ojczyście”, które trafiały do spragnionych polskiego słowa emigrantów w najmłodszym wieku. Dzięki wsparciu finansowemu uchodźców polskiego pochodzenia powstawały szkoły polskie.

Wieloletnim Przewodniczącym Rady był JE ks. Abp Szczepan Wesoły, obecnie funkcję tę pełni Małgorzata Zajackowska, a prezesem Zarządu Głównego jest Aleksandra Podhorodecka. W swych dwóch książkach zatytułowanych: „W służbie oświaty - 50 lat Polskiej Macierzy Szkolnej” i „Ostatnie dziesięciolecie - Historia Polskiej Macierzy Szkolnej 2003-2013” pokazuje, jak daleką drogę przeszła polonijna oświata w Wielkiej Brytanii. Za swoją działalność na rzecz edukacji na początku roku 2013 pani Aleksandra Podhorodecka została uhonorowana przez królową Elżbietę II odznaczeniem Order Of The British Empire (MBE). Ma na swym koncie także wiele innych prestiżowych nagród.

Obecnie Polska Macierz Szkolna zrzesza 120 Polskich Szkół Przedmiotów Ojczystych, do których uczęszcza 12-14 tysięcy dzieci i młodzieży. Prowadzi Centrum Egzaminacyjne, które oferuje możliwość zdawania egzaminów z języka polskiego. W ostatnich latach liczba uczniów przystępujących do tych egzaminów wzrosła dziesięciokrotnie. Polska Macierz Szkolna gromadzi i systematyzuje informacje na temat dostępności polskiej edukacji na terenie Wielkiej Brytanii, przygotowuje konferencje i szkolenia metodyczne dla nauczycieli, prowadzi punkt konsultacyjny w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie dla rodziców, dyrektorów szkół, nauczycieli. Podejmuje najrozsunniejsze inicjatywy integrujące środowisko młodej Polonii. Jest dynamicznym promotorem kampanii na rzecz dwujęzyczności, kierowanej do rodziców polskich dzieci.

W marcu bieżącego roku Polska Macierz Szkolna wraz z Konsulatem RP urządziła konferencję poświęconą zakładaniu i administrowaniu szkołom sobotnim. Okazała się ona strzałem w dziesiątkę z kilku powodów, po pierwsze – szkoły już istniejące i te nowe, gromadzą w dzień wolny od zajęć w szkołach angielskich dzieci i młodzież pod egidą więzi z Polską w celu podtrzymania znajomości języka i tradycji przodków. Po drugie – zorganizowanie i wypełnienie czasu wolnego dzieciom polskiego pochodzenia jest *de facto* zbiorowym wysiłkiem wychowawczym wszystkich pracowników szkół sobotnich na niebywałą skalę i może służyć za przykład innym narodowościom, którym Wielka Brytania udzieliła gościnę. Wielu z nich pozostanie w Wielkiej Brytanii na stałe i służyć będzie swoją wiedzą swej nowej ojczyźnie.

Polska Macierz Szkolna to nie tylko szkoły sobotnie, to także Biuro mieszczące się w Polskim Centrum Społeczno - Kulturalnym w Londynie, w którym znalazło swą siedzibę także Centrum Egzaminacyjne PMS.

Całotygodniowa praca Biura to szeroko pojęte doradztwo edukacyjne kierowane do nowoprzybyłych. To miejsce, gdzie znajdzie się nie tylko wiadomości o angielskim systemie edukacyjnym od przedszkola do studiów, ale także praktyczną wskazówkę, od czego zacząć, aby dobrze zorganizować swojej rodzinie pobyt na Wyspach.

Biuro prowadzi obszerną stronę internetową (w dwóch językach), gdzie zamieszczane są bieżące wiadomości na temat jednostek pożytku publicznego, współpracuje ponadto z Księgarnią Polskiej Macierzy Szkolnej. Księgarnia założona została w 1991 roku na bazie księgozbioru Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i w dawnym lokalu Stowarzyszenia. Początkowo rozprawadzała jedynie szkolne podręczniki i pomoce szkolne, dziś jest to świat polskiej książki i polskojęzycznego czytelnika.

Aby zachęcić dzieci i młodzież do nauki i pobudzić zainteresowanie szkołą PMS organizuje konkursy literackie, plastyczne i recytatorskie, przyznaje nagrody i wyróżnienia za wzorowe postępy w nauce i udział w wybranej formie konkursowej. Odpowiednio honoruje wyróżniających się nauczycieli: Złotymi Odznakami PMS, dyplomami za zasługi dla oświaty, a od roku 1970 Nagrodą im. Gen Władysława Andersa (gen. Władysław Anders, długoletni przewodniczący Rady PMS, sam ustanowił nagrodę swego imienia).

*Polskiej Macierzy Szkolnej
wielu lat nieustającej pracy na rzecz
polskich dzieci i polonijnych szkół w wielkiej Brytanii
zyczy
Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce*

Już tyle i aż tyle

85 lat PSD im. Henryka Sienkiewicza w Brooklyn, NY

Beata Biały

Rozpoczęliśmy kolejny rok szkolny. We wrześniu, w murach polonijnych szkół pojawili się uczniowie kontynuujący naukę oraz ci najmłodsi, którzy swoją edukację języka polskiego, polskiej kultury i tradycji dopiero zaczynają. Podobnie jest też ze szkołami: jedne kontynuują długą już tradycję i wieloletnie nauczanie, a dla innych jest to pierwszy, albo jeden z pierwszych, rok istnienia.

O tym, jak daleko sięgają korzenie nauczania dzieci i młodzieży języka polskiego z dala od Ojczyzny, świadczy fakt, że Polska Szkoła Doksztalcająca im. Henryka Sienkiewicza w Brooklyn NY, obchodzi w tym roku szkolnym zaszczytny jubileusz 85-lecia swego istnienia i nieprzerwanej działalności.

Uczniów, nauczycieli i rodziców naszej szkoły czeka wiele ciekawych wydarzeń. Warto w tym miejscu zaprezentować dotychczasową działalność i pokazać historię, która sięga 1928 roku.

PSD im. H. Sienkiewicza powstała dzięki współpracy Ministerstwa Oświaty Rzeczypospolitej Polskiej z grupą polonijnych organizacji z South Brooklyn. Pierwsze zajęcia lekcyjne, dla stu pięćdziesięciu uczniów, odbyły się 13 października 1928 roku. W celu zarządzania i koordynacji prac rozrastającej się polskiej szkoły, 18 grudnia 1932 roku powstało Towarzystwo Oświatowe im. H. Sienkiewicza, inkorporowane w stanie Nowy Jork w 1960 r. Pierwszym prezesem Towarzystwa, a zarazem dyrektorem szkoły był Jan Brzustowicz. Obecnie prezesem Towarzystwa Oświatowego jest pani Zuzanna Żurek, a dyrektorem szkoły pani Anna Kubiśka.

Towarzystwo Oświatowe to organizacja społeczna, posiadająca status „not for profit”. Liczy ponad dwudziestu członków; mogą do niego należeć osoby pełnoletnie, polskiego pochodzenia, które pragną swoją działalnością wspierać prace PSD im. H. Sienkiewicza.

Działalność Towarzystwa nie ogranicza się tylko do zarządzania prawną i finansową stroną funkcjonowania szkoły, jego członkowie organizują wiele atrakcji dla uczniów jak i ich rodziców, na przykład: zabawy szkolne, kiermasze świąteczne, prowadzą szkolny sklepik, patronują konkursom i sponsorują nagrody. Do dnia dzisiejszego Towarzystwo Oświatowe jest jedynym prawnym i finansowym opiekunem szkoły.

W ciągu 85 lat nieprzerwanej działalności szkoła kilkakrotnie zmieniała swą lokalizację. Przez 25 lat zajęcia odbywały się w Szkole Podstawowej Nr 146 w Brooklyn NY. Od 1953 roku w Polskim Domu Narodowym „Prospect Hall”, a od września 1979 r. przez następne 32 lata, w wynajmowanym budynku przy Parafii Matki Boskiej Częstochowskiej i Św. Kazimierza w Brooklyn. Ostatecznie od września 2011 roku szkoła zlokalizowana jest w budynku szkoły katolickiej przy parafii Our Lady of Guadalupe School w Brooklyn.

Celem działalności szkoły, od początku jej powstania do dnia dzisiejszego, jest nauka języka polskiego, historii i geografii Polski, szerzenie polskiej kultury i tradycji oraz szeroko pojętego patriotyzmu wśród dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia. Na przestrzeni 85 - letniej działalności szkoły jej uczniowie wielokrotnie mieli możliwość uczestniczyć w bardzo ważnych dla Polonii wydarzeniach. W 1936 roku uczestniczyli w uroczystości powitania pierwszego polskiego statku transatlantyckiego „Stefan Batory”, w 1940 r. zdobyli uznanie podczas Dnia Polskiego na Światowym Festiwalu Kultury w Nowym Jorku. W 1976 r. uczniowie szkoły wraz z nauczycielami mieli zaszczyt powitać na lotnisku metropolię krakowskiego, kardynała Karola Wojtyłę (późniejszego polskiego papieża). W 2012 r. witali w West Point Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. W 2013 r. nasi uczniowie tańcem rozpoczęli diamentową, 75-tą Paradę Pułaskiego na Manhattanie.

Gdy sięgamy pamięcią wstecz, wiemy, że wszystko zaczęło się od 150 uczniów. Jednak już od początku lat 70-tych XX wieku liczba uczących się w szkole stale i systematycznie rośnie, toteż w 2001 r. podjęto decyzję o utworzeniu liceum, które do chwili obecnej ukończyło prawie 100 uczniów, pomyślnie zdając egzamin dojrzałości. We wrześniu 2010 roku z wielką radością powitaliśmy w szkole pierwszych 25-ciu przedszkolaków. W bieżącym roku szkolnym prowadzone są oddzielne zajęcia w grupie trzylatków i czterolatków, łącznie w 3 klasach przedszkolnych bawi i uczy się prawie 70 polskich dzieci. Obecnie w szkole pracuje siedemnastu doświadczonych nauczycieli, którzy uczą 300 uczniów.

W okresie ostatnich 5-ciu lat powstał hymn szkolny, do którego słowa napisała pani Hanna Zagroba, zwana „babcią Hanią”. Jest ona również honorowym członkiem Towarzystwa Oświatowego i wiernym przyjacielem szkoły. W 2008 roku powstała szkolna strona internetowa z filmoteką i galerią zdjęć. Opiekę nad stroną internetową sprawują zarówno nauczyciele - Małgorzata Grabowska, Anna Piterow, jak i rodzice - Halina Majka-Przybysz i Jacek Piterow.

oprawę graficzną, zdjęcia i filmy zamieszczane na stronie są dziełem rodzica - pani Agaty Skowrońskiej.

W 2010 r. po ponad 70-ciu latach wznowiono wydawanie szkolnej gazetki „Piomyk”. Informacje o tym, że kiedyś już istniała szkolna gazetka o takiej nazwie, zostały odnalezione w księgach pamiątkowych wydawanych przy okazji wcześniejszych jubileuszy szkoły. Oprócz bieżących wiadomości o szkole, w każdym numerze gazetki można znaleźć ciekawe prace uczniów, zdjęcia z uroczystości szkolnych, prace plastyczne, konkursy, quizy oraz kącik katechetyczny. Prace nad gazetką szkolną koordynują nauczyciele: Małgorzata Grabowska, Anna Piterow, Krzysztof Gospodarzec, ogromnie pomagają mamy - panie Agata Skowrońska i Agnieszka Jedrezyk.

Prowadzona jest szkolna kronika, cenne źródło informacji o szkole i uczniach. Każdego roku inny nauczyciel odpowiedzialny jest za to, aby w kronice znalazły się wszystkie najważniejsze wydarzenia szkolne: konkursy, wycieczki, zabawy, wyróżnienia dla uczniów jak i nauczycieli, nagrody i inne ciekawostki. Kroniki prowadzone są bardzo starannie,



Grono pedagogiczne PSD im. Henryka Sienkiewicza w Brooklyn, NY
 Fot. archiwum szkoły

z wielką dbałością o szczegóły. Każda strona jest swego rodzaju arcydziełem, ozdobiona, zależnie od tematu lub pory roku. Czynimy to z myślą o kolejnych pokoleniach.

W 2008 roku powstał szkolny zespół taneczny „Polanie”, który swoimi występami uświetnia szkolne akademie i uroczystości.

W 2009 roku zaprojektowano koszulki szkolne, które uczniowie zakładają z okazji ważnych uroczystości szkolnych i pozaszkolnych, a od tego roku szkolnego będą je zakładać w każdą ostatnią sobotę miesiąca – czyli „sobotę koszulkową”. Jest to kolejny sposób na przypomnienie uczniom o patronie i historii szkoły.

W 2010 roku otwarto szkolną bibliotekę, którą prowadzi już od kilku lat pani Elżbieta Bujnowski. Książki w większości pochodzą z donacji fundacji Semper Polonia i Dobrej Polskiej Szkoły, od rodziców i osób prywatnych, są również każdego roku zakupowane przez Towarzystwo Oświatowe.

Nowością w tym roku szkolnym będą też wybory ucznia miesiąca w każdej klasie. Ten zaszczytny tytuł wraz z pamiątkowym dyplomem otrzyma ten uczeń, który wyróżnia się zarówno nauką, zaangażowaniem w życie i działalność szkoły jak i wzoro-

wym zachowaniem wobec nauczycieli, pracowników szkoły, koleżanek i kolegów. Uczeń Miesiąca powinien mieć zawsze odrobione lekcje i być do nich przygotowany oraz powinien być punktualny, grzeczny, koleżeński i aktywny. Nazwiska i zdjęcia zwycięzców znajdują się w gazecie szkolnej, kronice oraz na stronie internetowej.

Polska Szkoła im H. Sienkiewicza ucząc, wychowuje kładąc duży nacisk na kształtowanie postaw dzieci i młodzieży w duchu narodowo-patriotycznym. Dlatego z wielką radością przyjęliśmy, w 2010 roku, decyzję Związku Harcerstwa Polskiego o powstaniu przy szkole gromady skrzatów „Biedronki” oraz gromady zuchowej „Polskie Maki”.

Szkoła przygotowuje uczniów do egzaminu Polish Regents oraz certyfikowanego egzaminu z języka polskiego. Już od wielu lat uczniowie szkoły zdają te egzaminy z najlepszymi wynikami.

W każdą sobotę, po lekcjach, prowadzone są także zajęcia pozalekcyjne: kółko plastyczne „Plastuś”, zespół taneczny „Polanie” i warsztaty dziennikarskie.

Dodatkowo szkoła prowadzi program katechetyczny dla wszystkich klas szkoły podstawowej. Program ten koordynuje dr Krzysztof Gospodarzec, który jest

także autorem nowych podręczników do nauczania religii przeznaczonych dla dzieci polonijnych (katechizmy wydane w języku polskim posiadają objaśnienia trudnych pojęć po angielsku).

Polska Szkoła Doksztalcąca im. H. Sienkiewicza jest aktywnym członkiem Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, Komitetu Parady Pułaskiego oraz Centrali Polskich Szkół Doksztalcących.

W 2011 roku, podczas plebiscytu prowadzonego przez Fundację „Dobra Polska Szkoła”, głosami dzieci zdobyliśmy miano „Najlepszej polonijnej szkoły w USA”.

Warto również wspomnieć, że chętnie angażujemy się w akcje charytatywne. Od 2010 roku uczniowie szkoły dzielą się swoimi zabawkami i maskotkami z dziećmi z domów dziecka i przedszkoli w Polsce. Akcja dobroczynna o nazwie „Pluszakowy Most” jest koordynowana przez Fundację „Dobra Polska Szkoła”. W ubiegłym roku uczniowie szkoły mogli wspomóc swoimi datkami Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, której nowojorski finał odbywał się na terenie szkoły. W tym roku, po raz pierwszy, szkoła włączy się również w akcję „Cała Polonia czyta dzieciom”.

Rok szkolny 2013/2014 jest rokiem 85. rocznicy powstania i nieprzerwanej działalności naszej szkoły. Pomimo wielu przeciwności na przestrzeni tych 85 lat, szkoła jest nadal kolebką polskiej mowy poza granicami kraju ojczystego, z którego pochodzą rodzice lub dziadkowie naszych uczniów.

Dla uczniów będzie to rok, w którym lepiej poznają historię szkoły oraz postać jej patrona. Nauczyciele przygotowali wiele interesujących propozycji, które im to umożliwią.

W związku z jubileuszem szkoły warto wymienić kilka planowanych projektów dla uczniów. Uczniowie przygotowują między innymi prace plastyczne na jeden z wybranych tematów (portret patrona szkoły, ludzie i wydarzenia w powieściach Sienkiewicza, znani i nieznani bohaterowie z jego powieści), jak również tablice przedstawiające zarówno kalendarium z życia i twórczości naszego patrona, mapę podróży pisarza czy też mapę miejsc w Pol-

sce i na świecie związanych z Sienkiewiczem. Zrobią również trójwymiarowe postaci przedstawiające ulubionych bohaterów z jego powieści. W okresie poprzedzającym jubileusz uczniowie piszą prace literackie: opowiadania, wiersze, fraszki lub limeryki na tematy związane z Sienkiewiczem lub też wspomnienia ze szkoły, które zostaną wydane w biuletynie „Piórko Pana Henryka”. Wszystkie te prace stały się elementami wystroju i dekoracji podczas uroczystości jubileuszowych.

Jubileusz odbył się w dwóch etapach 23 listopada – świętowanie na terenie szkoły, przekazanie i poświęcenie nowego sztandaru szkoły przypiętowanego ślubowaniem pierwszaków i piękny program artystyczny w wykonaniu uczniów. Uroczysty bankiet z udziałem uczniów, ich rodziców, absolwentów, nauczycieli oraz gości honorowych dzień później.

Nowy sztandar szkoły, ufundowany przez Towarzystwo Oświatowe, wykonała pracownia sztandarów i haftu artystycznego „Alba” w Krakowie. Rewers posiada tło w kolorze czerwonym, na którym wyhaftowane jest godło Polski, otoczone słowami: BÓG, HONOR, OJCZYZNA. Na awersie popiersie patrona szkoły – Henryka Sienkiewicza, wyhaftowane na wzór portretu pisarza, który pięć lat temu namalowała, w darze dla szkoły, polonijna artystka Beata Szyszkowska. Drzewce sztandaru wykonała pracownia brązownicza z Krakowa. Sztandar dla społeczeństwa szkolnego jest symbolem Polski, Narodu, symbolem naszej „małej Ojczyzny”, jaką jest szkoła i jej otoczenie.

Jubileusz 85-lecia skłania do refleksji, wspomnień i przemyśleń. To szczególna okazja, by się zatrzymać, choć na moment, spojrzeć wstecz na to, co osiągnęliśmy ogromnym wysiłkiem wielu pokoleń ludzi związanych ze szkołą sercem i duszą. Wysoki poziom nauczania i bardzo dobra opinia o szkole to wynik solidnej i ciężkiej pracy wykwalifikowanych nauczycieli, ogromnego zaangażowania wszystkich członków Towarzystwa Oświatowego i wspaniała współpraca z Rodzicami. Jubileusz stał się zobowiązaniem do jeszcze bardziej wyłożonej pracy pod hasłem „nadal jesteśmy kolebką polskości na amerykańskiej ziemi”.



SZKOŁA POLSKA IM. H. SIENKIEWICZA
w Bk. Brooklyn, N.Y., założona w 1926 r.

Uczniowie PSD im. Henryka Sienkiewicza; zdjęcie archiwalne
Fot. archiwum szkoły

pogląd na organizację szkolnictwa. Na wspomniany wyżej apel najbardziej dojrzały i pełen projekt zgłosił jednak pijar Antoni Popławski w swym piśmie pt.: „O rozporządzeniu i wydoskonaleniu edukacji obywatelskiej projekt prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego w marcu 1774 roku podany”. Dzieło to wydano drukiem w 1775 roku. Był to głos światłego ziemianina zatroskanego o losy kraju i upatrującego w reformie wychowania najsukcesyjniejszą drogę do naprawy Rzeczypospolitej. Dzieło swe podzielił na trzy części. Pierwszą poświęcił ogólnym zagadnieniom wychowania i nauczania – nosiła tytuł: „Edukacja i instrukcja”. Rozpoczął ją od próby sprecyzowania pojęcia wychowania, następnie zaś, omówił trzy dziedziny wychowania: edukację fizyczną, umysłową i moralną. Za podstawową i warunkującą skuteczność całego dalszego wychowania, zgodnie z poglądami Johna Locke’a uznał tę pierwszą. Popławski był zdecydowanym zwolennikiem wychowania publicznego, kierowanego przez państwo, gdyż ono jedynie może zapewnić powszechność wykształcenia. Projekt Popławskiego wywołał od razu duże zainteresowanie Komisji, która zaznajomiła się z nim na posiedzeniu w grudniu 1774 roku i wciągnęła go do współpracy jako fachowego pedagoga. Od członków zgromadzenia pijarów również wypłynął związany projekt reformy oświaty, opublikowany w 1774 roku pod tytułem „Edukacja obywatelska”. Autorem jego był Adolf Kamiński – nauczyciel w Collegium Nobilium. Uwagi dotyczące reformy oświaty przedstawił w swoim piśmie także komendant Szkoły Rycerskiej Adam Kazimierz Czartoryski. Zaś autorem krótkiego szkicu, pt.: „Myśli o edukacji w Polsce – ustanowić się mające” z 1774 roku był Ignacy Potocki, który w swojej pracy przedstawił projekt trzystopniowej organizacji szkolnej. Wymienione powyżej projekty oświaty w Rzeczypospolitej wskazują, że choć Komisja Edukacji Narodowej powstała w wyniku nagłej potrzeby związanej z kasatą zakonu jezuitów, to nie stanęła wobec ideowej próżni. Istniała bowiem wśród działaczy politycznych i pedagogów świadomość potrzeby reformy i duża zgodność co do jej kierunku. Od początku swej działalności Komisja Edukacji Narodowej napotykała jednak na ogromne trudności. Zadanie które stanęło przed tą

świecką i państwową władzą szkolną nie miało precedensów ani wzorów w przeszłości. Teraz sprzeciwiało się utrwalonej od wieków zasadzie podporządkowania wychowania młodzieży i szkolnictwa Kościołowi. Stąd projekty szkolne Komisji Edukacji Narodowej budziły sporą nieufność. Niezwykle ważnym zadaniem, z którym nie można było zwlekać, było od początku działalności Komisji ratowanie ogromnych beneficjów szkolnych po jezuitach przed ich roztrwaniem i grabieżą przez chciwych i pozbawionych skrupułów magnatów. Poza tym, wiadomo było, że reforma szkolna i kierowanie ustanowionym urzędem szkolnym wymaga współdziału fachowej kadry pedagogicznej, specjalistów od spraw organizacji szkolnictwa, kształcenia nauczycieli, metod nauczania a przede wszystkim autorów nowoczesnych podręczników szkolnych. Jako, że omawiana reforma była dziełem pionierskim w Polsce, przeto brakowało głównie fachowej kadry pedagogicznej. Trzeba było więc ją kształcić, przede wszystkim poprzez zorganizowanie systematycznych studiów. Z kolei pilna była także konieczność przygotowania podręczników dla przedmiotów zreformowanych oraz nowych. Powołano w tym celu dnia 7 marca 1775 roku Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych. Tegoż dnia odbyła się w Bibliotece Publicznej Żałuskiej jego pierwsza sesja. Towarzystwo było instytucją autonomiczną, działała na podstawie własnego statutu pod stałym przewodnictwem członka Komisji Edukacji Narodowej a jego inicjatora – Ignacego Potockiego. Na stanowisko sekretarza powołano z kolei byłego jezuitę Grzegorza Piramowicza. Ponadto w składzie 9–cioosobowego zespołu pierwszych członków Towarzystwa znaleźli się: Jan Albertand, Grzegorz Kniaziewicz, Kazimierz Narbutt, Antoni Popławski, ks. Szczepan Hołłowczyc, Christian Pfleiderer oraz Adam Jakubiewicz i Józef Koblański. Dwaj ostatni nie wnieśli poważniejszego wkładu i szybko się z prac Towarzystwa wyłączyli. Przybywali więc nowi członkowie, jak Hugo Kołłątaj, Onufry Kopczyński, Józef Wybicki, Franciszek Zabłocki. Wśród członków Towarzystwa pierwsze miejsce należy się pochodzącemu z ubogiej rodziny ormiańskiej Grzegorzowi Piramowiczowi, sekretarzowi i autorowi corocznych sprawozdań za prac Towarzystwa, składanych na uroczystych sesjach

odbywających się w rocznicę jego powstania. Jego to wkład w prace tej instytucji był największy. Jego dziełem były ponadto napisane w 1787 roku **Powinności nauczyciela**. Dużo wysiłku włożyło Towarzystwo w opracowanie programów i podręczników historii naturalnej i matematyki oraz fizyki, ze względu na nowość programów i brak wcześniejszych opracowań z tej dziedziny. Opracowanie podręczników organizowano na drodze konkursów i zleceń, przy czym zwracano się o ich przygotowanie do autorów polskich i obcych. Na stałych posiedzeniach Towarzystwa oceniano wartość przedstawionych rękopisów. Wydano ogółem 17 podręczników. Wśród prac autorów polskich wyróżniają się podręczniki z filologii i historii: **Gramatyka dla szkół narodowych** Onufrego Kopczyńskiego dla klasy I, II i III wydana w 3 tomach w latach 1778 i 1783, **Historia powszechna dla szkół narodowych na klasę III** Józefa Kajetana Skrzetuskiego z 1781 roku, **Historia powszechna dla szkół narodowych na klasę IV** dzieje greckie zawierająca Wincentego Skrzetuskiego z 1786 roku oraz **Moralna nauka dla szkół narodowych na I i II klasę** z 1778 roku wraz z podręcznikiem o tym tytule dla klasy III z 1787 autorstwa Antoniego Popławskiego. W końcowym etapie działalności Komisji ukazała się część pierwsza **Wymowy i poezji dla szkół narodowych** z 1792 roku napisana przez Grzegorza Piramowicza. Z obcych zaś autorów, poważny wkład wniósł matematyk genewski Szymon L’Huillier, autor trzech podręczników – arytmetyki, geometrii i algebry z lat 1778 – 1782. Główną drogą wychowania moralnego w szkołach zakonnych były praktyki religijne. Komisja Edukacji Narodowej nie odrzuciła wychowania religijnego, ale wprowadziła nowy przedmiot – naukę moralną. Miała ona wyjaśniać zasady postępowania i obowiązki człowieka za pomocą argumentów naturalnych. Trudność realizacji tego przedmiotu wynikała z głęboko zakorzenionej tradycyjnej religijności, co było powodem dużej podejrzliwości szlachty wobec głoszonej przez filozofię oświecenia etyki naturalnej. Efekty wydawnicze nie zaspokajały aspiracji Towarzystwa i najwyżej w połowie pokryły zapotrzebowanie dla szkół średnich. Dla szkół ludowych zaś wydano jedynie **Elementarz dla szkół parafialnych narodowych** zawierający: I. Naukę

pisania i czytania, II. Katechizm, III. Naukę obywatelską, IV. Naukę rachunków” wydany w 1785 roku. Były to jednak najlepsze w owym czasie podręczniki szkolne, których część używano także w szkolnictwie w okresie porzucenistycznym. W roku 1780 wyłoniła się myśl zebrania wszystkich przepisów i zasad organizacji szkolnej oraz nauczania w jedną księgę. Członkom Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych przydzielono zadanie opracowania projektów poszczególnych rozdziałów ustawy szkolnej, nad którymi to odbywano dyskusje. Pierwsza wersja ustawy gotowa była w 1781 roku zaś w roku 1783 Komisja zatwierdziła ostatecznie ów zbiór i ogłosiła go urzędowo pod tytułem: **Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla Stanu Akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane**. Było to dzieło prawodawstwa szkolnego, regulujące całe życie wewnętrzne i zewnętrzne wszystkich stopni szkół. Pod tym względem **Ustawy** po mistrzowsku spełniały swoje zadanie, tym bardziej, że ich twórcy ustalając je, nie dysponowali żadnymi wzorcami. Jest to więc dzieło pionierskie i całkowicie oryginalne. Obejmuje ono łącznie XXV rozdziałów i zawiera postanowienia dotyczące podstawowych dziedzin funkcjonowania szkół i kadry nauczającej. Najbardziej nowoczesnym osiągnięciem jest ustalenie „stanu akademickiego”, którym to pojęciem określono wszystkich nauczających w szkołach głównych i średnich wraz z przygotowującymi się do zawodu nauczycielskiego i zapewnienie stanowi nauczycielskiemu szerokiej autonomii oraz prawa objęcia władz szkolnych. **Ustawy** ustalają podział szkół średnich na wydziałowe – siedmioletnie oraz podwydziałowe – sześcioletnie, zakres i porządek nauki dla wszystkich klas i organizację szkół parafialnych. Działalność reformatorską zaczęła Komisja Edukacji Narodowej od szkół średnich, pozostawiając początkowo na uboczu sprawy uniwersyteckie w Krakowie i Wilnie. Ostatecznie Ustawy Komisji Edukacji Narodowej przyznały Akademii Krakowskiej status Szkoły Głównej Koronnej. Stała się ona zatem naczelną uczelnią w Koronie i jej nadzorowi podlegały wszystkie szkoły. Do niej należał nadzór nad kadrą pedagogiczną. Celem kształcenia nauczycieli powołano w roku 1780 przy niej seminarium dla kandydatów na nauczycieli pod kierownictwem samego

Antoniego Popławskiego. Nieco później, bo w latach 1780 – 1781 zreformowano Akademię Wileńską. Pierwszej jej reorganizacji dokonał były jezuita, profesor astronomii Marcin Odlanicki-Poczubutt. Powołany przez Komisję w 1780 roku na stanowisko rektora, rozszerzył Akademię o dwa nowe wydziały – prawa i medycyny, zaś zgodnie z zaleceniami Komisji zamieniono język łaciński będący wykładowym na język polski. Akademia Wileńska uzyskała status szkoły głównej jako Szkoła Główna Wielkiego Księstwa Litewskiego i miała nadzór nad całym szkolnictwem na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej. Szkół średnich na terenie Rzeczypospolitej było kilkadziesiąt, lecz różniły się one między sobą. Ustawy Komisji Edukacji Narodowej ujednoliciły organizację szkolnictwa średniego w całym kraju. Ustalono dwa typy szkoły średniej: szkoły wydziałowe i podwydziałowe. Istotne były różnice w funkcjach tych szkół w ramach zintegrowanej organizacji szkolnej, której najwyższym ogniwem była szkoła główna zaś najniższym szkoła parafialna. Szkoły wydziałowe, podlegające szkołom głównym, pełniły funkcje nadzorcze w stosunku do szkół niższych szczebli. Szkołom podwydziałowym, podporządkowane były na ich terytoriach szkoły parafialne i szkoły prywatne. Komisja Edukacji Narodowej była zaś instancją nadrzędną ustanawiającą podstawy wszystkich szczebli drabiny edukacyjnej. Reforma programów nauczania przeprowadzona przez Komisję w szkołach średnich wydziałowych i podwydziałowych ograniczała ich dotychczasowy profil filologiczno – retoryczny. Mniejszy nacisk położono na przedmioty językowe, szczególnie zaś zmniejszono zakres nauczania łaciny, wprowadzono natomiast przedmioty przyrodnicze i fizyczne, historię, geografę oraz elementy nauk rolniczych i medycznych. Całkowicie nowym przedmiotem była „nauka moralna” oparta na prawie naturalnym. Za dobre osiągnięcia w nauce przewidywano różne rodzaje nagród, od pochwał i powiadamiania rodziców zaczynając. Stosowano także nagrody w formie książek i przyrzędów naukowych, zwolnienia z opłaty za naukę oraz wyróżnienia ucznia poprzez noszenie błękitnej lub pąsowej kokardy na czapce albo złotym lub srebrnym medalem z napisem Diligentiae („za pilność”). Równolegle funkcjonował także system kar, które

stosowano wobec uczniów naruszających regulamin lub mających słabe wyniki w nauce. Najczęstszymi były: upomnienie, klęczenie, powiadomienie rodziców, trzymanie w rękach karty z napisem „niedbały w naukach” czy „kłótlivy”, a także cofnięcie do niższej klasy lub wydalenie ze szkoły. Odrębnym zadaniem była modyfikacja metod nauczania. Zgodnie z wymogami nowoczesnej pedagogiki ograniczano metodę pamięciową na rzecz analizy i indukcji. Program nie był przeładowany, liczbę godzin lekcyjnych dla uczniów i nauczycieli **Ustawy** ustalały na 20 tygodniowo. Specjalne przepisy zakładały jednak prace wykonywane w domu. Rok szkolny trwał zaś od września do kwietnia. Niewielkie są osiągnięcia Komisji Edukacji Narodowej w kwestii kształcenia dziewcząt z domów szlacheckich. Powszechne kształcenie dziewcząt postulował w swym dziele opatrzoną do druku tytułem **Sposób edukacji w 15 listach opisany** – Franciszek Bieliński, zakreślając jedynie skromny plan ich edukacji. Inaczej wyglądała sprawa z oświatą ludu i związanym z nim szkolnictwem parafialnym. W sprawie ilości takich szkół brak pewnych danych, ich liczba jednak z pewnością nie osiągała 200 w skali kraju. Członkowie Komisji zdawali sobie sprawę z ogromnego upadku szkolnictwa tego szczebla. Pewne jest, że Komisja Edukacji Narodowej zmierzała do jego odbudowy i organizacyjnego umocnienia oraz, że stan ilościowy szkół parafialnych szybko się podnosił. Już w roku 1774 wydany został **Przepis do szkół parafialnych** informujący o nowszych metodach nauki czytania i pisania w szkołach elementarnych za granicą i zalecający metodę poglądową w nauczaniu. Dla tego rodzaju szkół przewidywano dwójki program. W szkołach miejskich miał być nieco szerszy i obejmować czytanie, pisanie, rachunki, znajomość wag, miar i monet, praktyczną naukę ogrodnictwa i rolnictwa, hodowli zwierząt, higieny, wytwórczości i handlu uprawianego w regionie. Małe szkółki wiejskie miały realizować ten program w mniejszym zakresie. Podejmowano także próby tworzenia zakładów kształcenia nauczycieli szkół parafialnych, tworząc dla nich kilka seminariów. Przyjmowano do nich przeważnie chłopców z rodzin chłopskich i biednej szlachty. Większe osiągnięcia miała jednak Komisja Edukacji Narodowej w dziedzinie wydawnictw dla

szkół ludowych, choćby w postaci wydanego w 1785 roku staraniem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych **Elementarza dla szkół parafialnych narodowych**. Przystępując do gruntownej reformy szkolnictwa średniego postanowiono pozostawić w szkolnictwie dawną kadre nauczycielską: księży zakonnych i świeckich. Podejmowano nawet próby zahamowania tendencji odpływowych wśród nauczycieli będących członkami rozwiązanego zakonu. Do zorganizowania ośrodka kształcenia nauczycieli w Akademii Krakowskiej przystąpiono końcem lat siedemdziesiątych. W 1780 roku uruchomiono w Akademii Krakowskiej seminarium dla kandydatów na nauczycieli, a jego kierownictwo powierzono Antoniemu Popławskiemu, który jednocześnie objął w Akademii katedrę prawa. Również i szkoła Główna w Wilnie zajęła się kształceniem nauczycieli, co nastąpiło od roku 1783, a kierownikiem studiów nauczycielskich dla studentów z Litwy był profesor prawa Hieronim Stroynowski. Kandydatów na nauczycieli dobierano starannie spośród absolwentów szkół wydziałowych oraz studentów uniwersy-

tetów. Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej przestała istnieć i Komisja Edukacji Narodowej jako organ państwowy. Dnia 10 kwietnia 1794 roku odbyła swoje ostatnie posiedzenie. Jej ustanowienie w październiku 1773 roku było aktem państwowym, zaraz obok Konstytucji 3 maja o najdonioślejszym znaczeniu historycznym. Komisja dokonała wielkiego nowoczesnego przewrotu w polskiej szkole, burząc przeżywającą się już w wieku oświecenia jej feudalną strukturę. Była pierwszą świecką władzą oświatową. Komisja Edukacji Narodowej, stworzyła podwaliny pod nowoczesny jak na owe czasy system szkolny. Wytyczała jasno cele wychowania, wprowadzała metody kształcenia oparte na doświadczeniu i racjonalnym ujmowaniu zjawisk. Wiele wskazań zawartych w **Ustawach** zachowało aktualność po dzień dzisiejszy.

Bibliografia:

- S. Kot, Historia wychowania, Warszawa 1994.
R. Wroczyński, Dzieje oświaty polskiej do roku 1795, Warszawa 1983.

Etyka nauczyciela

Małgorzata Łazarska –
konsultant ds. nauczania religii

Spośród wielu społeczności zawodowych nauczyciele stanowią jedną z kilku grup, dla których bezpośrednie relacje z człowiekiem oraz praca dydaktyczna i wychowawcza szczególnie wiąże się z realizacją podstawowych wartości moralnych. Powinny tworzyć one spójny system etyczny, ponieważ wykonywanie tego zawodu ma wymiar powołania, służby drugiemu człowiekowi w miejscu pracy i poza nią.

Termin **etyka** został wprowadzony przez Arystotelesa na oznaczenie wyodrębnionej przez niego dziedziny filozofii praktycznej. Nazwa pochodzi od greckiego słowa „ethikos”, które można tłumaczyć jako moralność.

W literaturze specjalistycznej termin „etyka zawodowa” jest pojmowany jako:

1. normy spisane, odpowiadające na pytanie, jak przedstawiciele zawodu powinni postępować
2. przekonania moralne przedstawicieli zawodu
3. postępowanie przedstawicieli zawodu, oceniane wg kryteriów moralnych.

Etykę w zawodzie nauczyciela, dzięki tym określeniom, rozumie się jako postawę moralną, postawę życiową nauczyciela, wyznaczoną przede wszystkim przez wartości moralne i religijne.

Ponieważ z każdą rolą społeczną wiąże się określone obowiązki etykę zawodową można przedstawić następująco:

ETYKA ZAWODOWA:

Odpowiedzialność, obowiązek i ryzyko

– każdy zawód ma cel społeczny

– praca zawodowa nakłada obowiązki

- etyczne postępowanie oznacza uświadomienie sobie obowiązku i przyjęcie odpowiedzialności za jego wykonanie
- przyjmując odpowiedzialność, wyrażamy wolę działania etycznego i zdajemy sobie sprawę ze skutków postępowania nieetycznego (ryzyka etycznego).

Podstawowe obowiązki, jakie ma do spełnienia nauczyciel, zostały zamieszczone w art. 6 Ustawy Karta Nauczyciela z dnia 26 stycznia 1982 r

„Nauczyciel obowiązany jest rzetelnie realizować zadania związane z powierzonym mu stanowiskiem oraz podstawowymi funkcjami szkoły: dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą; wspierać każdego ucznia w jego rozwoju oraz dążyć do pełni własnego rozwoju osobowego. Nauczyciel obowiązany jest kształcić i wychowywać młodzież w umiłowaniu Ojczyzny, w poszanowaniu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, w atmosferze wolności sumienia i szacunku dla każdego człowieka; dbać o kształtowanie u uczniów postaw moralnych i obywatelskich zgodnie z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni między ludźmi różnych narodów, ras i światopoglądów.”

Z zapisu tego wynika, że obowiązki nauczycieli są specyficzne z powodu różnych obszarów aktywności i dotyczą: uczniów, samego nauczyciela, innych nauczycieli i społeczeństwa.

W świetle poglądów na etykę zawodową nauczyciel staje się moralnie odpowiedzialny zarówno za przestrzeganie określonych zasad postępowania wobec dziecka, wobec rodziców, wobec innych nauczycieli, jak również przed sobą za wzór osobowy, jaki prezentuje samym sobą. Obok tego istnieje problem wielopłaszczyznowej odpowiedzialności przed społeczeństwem za przygotowanie wartościowego człowieka, przed zwierzchnikami oświatowymi – za realizację celów systemu oświaty w zakresie przyjętych obowiązków, oraz przed uczniem – za przygotowanie do życia. Nauczyciel kształtuje człowieka, współtworzy jego osobowość. Niewłaściwe postępowanie może wypaczyć ucznia, jego rozwój intelektualny i emocjonalny.

Warto przypomnieć kanon wartości osobowych i trwałych zasad etyki pedagogicznej, które są aktualne w różnych koncepcjach wychowania i w

różnych osobowościowych koncepcjach nauczyciela – wychowawcy.

Nauczyciela obowiązują:

- zasada prawdy (we wszystkim, co nauczyciel mówi i czyni, wyraża prawdę)
- zasada dobra dziecka we wszystkich etapach i formach procesów wychowania (interes, korzyść, dobro, bezpieczeństwo i wszechstronny rozwój dziecka) są głównym i bezwarunkowym motywem oraz wskazówką działania nauczyciela
- zasada przykładu (jest wyrazem powszechnego przekonania, że wszelkie wartości, ideały, treści a także przekonania, postawy i umiejętności, jakie faktycznie posiada czy prezentuje wychowawca, stają się normą i wartością, w tym faktyczną treścią procesów wychowania, jak i treścią przekazu, przy czym te wartości i umiejętności trzeba samemu posiadać, by móc je przekazać)
- zasada projekcji pedagogicznej (wszelki kontakt i wpływ wychowawczy może faktycznie zaistnieć dopiero w tym momencie, gdy na daną sprawę, kwestię, wartość, emocję i na samego ucznia, nauczyciel potrafi spojrzeć jak gdyby oczyma wychowanka)
- zasada więzi emocjonalnej (nawiązywanie i utrzymywanie z uczniem bezpośredniego, osobistego, ciepłego serdecznego kontaktu)
- zasada poszanowania osobowości (dostrzeganie i doceniania niepowtarzalnej osobowości ucznia, wymagającej szacunku)
- zasada profesjonalizmu w wychowaniu, w opiece i nauczaniu (w imię etyki zawodowej i skuteczności działań, wszystko, co czyni nauczyciel powinno być zawodowe, kompetentne, fachowe, umiejętne i dojrzałe)

Zawód nauczyciela stawia wysokie wymagania. Niezmiernie ważne jest przypominanie wagi moralnego wymiaru pracy nauczyciela i rozwijanie refleksji etycznej. Działalność nauczyciela cechuje złożoność i wieloaspektowość. Pełnić różne funkcje, realizując różnorodne zadania warto kierować się myślą Seneki:

*„Najmniej się działa tym, co się mówi,
Więcej tym, co się robi,
A najwięcej tym, kim się jest”.*

Kodeks etyczny nauczyciela

Założenia ogólne

Kodeks etyczny nauczyciela jest zbiorem zasad służących nauczycielowi pomocą w rozstrzygnięciu problemów etycznych jego zawodu. Kodeks jest wyrazem przekonania, że działania nauczyciela wobec jego odbiorców, uczniów i ich rodziców lub opiekunów, podejmowane w ramach jego czynności zawodowych, mają szczególnie wymiar etyczny wynikający z roli społecznej nauczyciela.

Społeczna rola nauczyciela wynika z wpływu, jaki może on swoimi działaniami wywierać na życie innych ludzi i ze społecznych oczekiwań wobec przedstawicieli zawodu nauczycielskiego. Jako profesjonalista pracujący w osobistych relacjach z uczniami i ich rodzicami, nauczyciel jest odpowiedzialny za charakter i skutki wpływu wynikające z tych relacji.

Jako dysponent dóbr edukacyjnych nauczyciel ponosi odpowiedzialność za sprawiedliwy dostęp do możliwości rozwojowych pozostających w jego dyspozycji. Jako reprezentant świata dorosłych wobec dzieci i młodzieży, nauczyciel bierze na siebie odpowiedzialność za przekazywanie uczniom wartości, norm życia społecznego i wiedzy delegującej go społeczności.

Wyliczone pola odpowiedzialności decydują o znaczeniu przestrzegania zasad etyki zawodowej w pracy nauczyciela i stanowią podstawę dla stawiania mu szczególnych wymagań etycznych.

Naczelną wartością jest dla nauczyciela dobro ucznia. Celem jego działalności profesjonalnej jest wspieranie ucznia we wszechstronnym rozwoju osobistym.

W pracy zawodowej nauczyciel kieruje się fundamentalnymi wartościami humanistycznymi zawartymi w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ, zwłaszcza godnością człowieka jako osoby,

jego podmiotowością, autonomią i prawem do nieskrępowanego rozwoju.

Szczególną wartością jest dla nauczyciela godność zawodu nauczycielskiego rozumiana jako fundament zaufania i prestiżu środowiska zawodowego nauczycieli. Nauczyciel jest świadom, że każde naruszenie zasad etyki zawodowej podważa godność zawodową i może mieć negatywny wpływ nie tylko dla niego ale i dla całego środowiska.

Nauczyciel zdaje sobie sprawę, że jego osobista postawa wobec wartości życia społecznego, norm prawnych, moralnych i obyczajowych są nierozdzielnie związane z godnością jego zawodu, co sprawia, że jest on szczególnie odpowiedzialny za przestrzeganie zasad etycznych w życiu prywatnym.

Dla zapewnienia jak najwyższego poziomu wykonywanej pracy nauczyciel dokłada wszelkich starań, aby stale rozwijać swoją wiedzę, wrażliwość etyczną oraz umiejętności interpersonalne i intrapsychiczne.

Ze względu na specyfikę zawodu utrudniającą często obiektywny osąd własnych działań, nauczyciel jest osobiście odpowiedzialny za poddawanie swojej pracy systematycznemu nadzorowi poprzez hospitage, superwizje i inne formy pracy zespołowej.

Nauczyciel w swojej praktyce zawodowej staje często przed sytuacjami, w których istotne wartości i zasady etyczne pozostają ze sobą w konflikcie i nie da się ich jednocześnie w pełni zrealizować. Nauczyciel nie

unikania rozstrzygnięcia wynikających stąd dylematów moralnych, podejmuje decyzje kierując się własnym rozważaniem, a ponadto ujawnia te dylematy i inicjuje pracę swojego środowiska nad ich rozstrzygnięciem.

Zasady etyki zawodowej nauczyciela

1. Nauczyciel respektuje prawa ucznia jako osoby ludzkiej wyrażone w Konwencji Praw Dziecka i innych aktach obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej i dokłada starań, aby były one znane oraz właściwie chronione i realizowane w jego miejscu pracy. W szczególności nauczyciel respektuje i chroni prawa ucznia i jego rodziców lub opiekunów do kierowania się własnym systemem wartości, dokonywania własnych wyborów, oraz prawo do intymności.
2. Nauczyciel w swoim postępowaniu wobec ucznia i jego rodziców (opiekunów) kieruje się zasadą niezbywalności ich praw, co oznacza, że nikomu nie wolno ich zawiesić, unieważnić lub uzależniać ich stosowania od postaw i zachowań ucznia lub jakichkolwiek innych okoliczności.
3. Nauczyciel dba o utrzymanie możliwie najwyższego poziomu swej pracy, bez względu na jakiegokolwiek indywidualne cechy uczniów i ich rodziców czy też na jego osobisty do nich stosunek. Nauczyciel jest szczególnie odpowiedzialny za to, aby cechy różnicujące odbiorców jego działań, takie jak rasa, narodowość, światopogląd i system wartości, pozycja społeczna, sytuacja materialna, poglądy polityczne, a także stosunek do szkoły i edukacji oraz charakter problemów wychowawczych – w żaden sposób nie pociągały za sobą dyskryminacji tych osób w środowisku szkoły i w dostępie do dóbr edukacyjnych.
4. W pracy z uczniem małoletnim nauczyciel kieruje się przede wszystkim zasadą jego dobra. Współpracując z instytucjami lub osobami dorosłymi decydującymi o małoletnim uczniu, nauczyciel nie powinien podejmować działań wbrew tej zasadzie. W przypadku naruszenia przez instytucję lub osoby dorosłe praw lub dóbr małoletniego nauczyciel powinien odstąpić od współpracy z tymi instytucjami i osobami i bronić praw i dóbr małoletniego
5. Nauczyciel dokłada starań, aby jak najlepiej poznać problemy, możliwości i inne uwarunkowania ucznia, i aby najtrafniej jak to możliwe dostosowywać cele i metody swoich działań do jego indywidualnych potrzeb i możliwości. Nauczyciel nie może dopuszczać do dyskryminowania ucznia w jego dostępie do dóbr edukacyjnych z powodu jego indywidualnych uwarunkowań.
6. Nauczyciel powinien zrozumiale przekazywać uczniowi i jego rodzicom lub opiekunom wiedzę o tym, jak rozpoznaje jego sytuację i problemy oraz informować o celach swoich działań wychowawczych i dydaktycznych, stosowanych metodach, wynikach i ocenach uzyskiwanych przez ucznia oraz sposobach ich udostępnienia. Nauczyciel stara się uzyskać zrozumienie odbiorców dla przekazywanych informacji i akceptację dla planowanych działań.
7. Nauczyciel nie może wykorzystywać swojej pozycji dla osiągnięcia kosztu ucznia i jego rodziców lub opiekunów korzyści osobistych. W trosce o godność zawodu nauczyciel jest szczególnie odpowiedzialny za to, aby rozpoznawać i eliminować wszelkie sytuacje, które mogą być przez ucznia lub inne osoby interpretowane jako korupcyjne.
8. Dla utrzymania właściwego poziomu swojej pracy wychowawczej i dydaktycznej nauczyciel staje niekiedy przed koniecznością poznawania osobistych, poufnych informacji dotyczących jego odbiorców. Nauczyciel jest świadom szczególnej odpowiedzialności wynikających z posiadania tego rodzaju wiedzy i dąży do jej uzyskania jedynie w takim zakresie, w jakim jest to niezbędne dla wykonywania jego czynności zawodowych.
9. Nauczyciela obowiązuje przestrzeganie tajemnicy zawodowej obejmującej informacje o osobistych sprawach jego odbiorców. Ujawnienie wiadomości objętych tajemnicą zawodową jest dopuszczalne jedynie wówczas, gdy: a) zachowanie tajemnicy może prowadzić w przyszłości do poważnego zagrożenia czyjegoś bezpieczeństwa lub innych dóbr osobistych; zachowanie tajem-

nicy może prowadzić w przyszłości do naruszenia prawa; c) ujawnienie poufnych informacji innemu nauczycielowi lub zespołowi nauczycielskiemu jest niezbędne dla zapewnienia odpowiedniej skuteczności oddziaływań dydaktyczno-wychowawczych; d) ujawnienie poufnych informacji innemu specjalistcie spoza zawodu nauczycielskiego umożliwi świadczenie uczniowi niezbędnej mu profesjonalnej pomocy;

10. Nauczyciel jest odpowiedzialny za kształtowanie konstruktywnych, umożliwiających systematyczną współpracę relacji z rodzicami ucznia, respektuje ich prawa rodzicielskie określone w Konstytucji RP i innych aktach prawnych oraz ich prawo do informacji i konsultacji.
11. W trosce o prestiż i profesjonalny poziom środowiska nauczycielskiego nauczyciel dokłada starań o przejrzystość działań i procedur środowiska nauczycielskiego i zespołu nauczycielskiego w swoim miejscu pracy wobec otoczenia społecznego.
12. Nauczyciel rozumie znaczenie pracy zespołowej dla skuteczności i spójności oddziaływań wychowawczo-dydaktycznych, bierze na siebie odpowiedzialność za właściwą organizację i poziom tej pracy, przestrzega norm i standardów zespołu, w którym pracuje.
13. W relacjach ze współpracownikami nauczyciel kieruje się zasadą, że ocenianie i konstruktywna krytyka pracy i postępowania każdego nauczyciela jest ważnym narzędziem podwyższenia profesjonalnego poziomu całego środowiska. W swoich ocenach jest jednak zobowiązany powstrzymać się od deprecjonowania kogokolwiek jako osoby i od używania profesjonalnych ocen do rozgrywek osobistych. Dbając o godność zawodu, nauczyciel powstrzymuje się od tego typu wypowiedzi w obecności osób postronnych.
14. Nauczyciel, który naruszył zasady etyki zawodowej powinien podjąć niezwłocznie działania mające na celu usunięcie skutków swojego postępowania i naprawienie powstałych szkód.

15. Nauczyciel powinien wymagać od innych nauczycieli nienagannego zachowania i kierowania się zasadami etyki zawodowej

16. Nauczyciel ma obowiązek reagować na znane sobie fakty odstępowania od zasad etyki zawodowej ze strony innych nauczycieli. W takich sytuacjach nauczyciel powinien dołożyć wszelkich starań, aby przekonać współpracownika do zmiany postępowania poprzez interwencję osobistą, odwoływanie się do pomocy innych nauczycieli, zespołu nauczycielskiego lub, gdy to nie przyniesie efektu, do działających na jego terenie organizacji zawodowych nauczycieli.

17. Nauczyciel nie może akceptować warunków pracy, które ograniczają lub uniemożliwiają stosowanie zasad etyki zawodowej i ma obowiązek reagować, jeśli warunki pracy ograniczają lub uniemożliwiają stosowanie zasad etyki zawodowej przez niego lub jego współpracowników.

18. Nauczyciel powinien odstępować od działań zawodowych, jeżeli jego osobista sytuacja psychiczna lub fizyczna lub inne okoliczności mogą istotnie obniżyć jakość wykonywanej pracy.

Rekapitulacja:

Mówiąc o etyce zawodu nauczycielskiego nie można pominąć norm moralnych regulujących współpracę i współzycie w zespołach nauczycielskich. Warunkiem bowiem powodzenia w pracy wychowawczej jest utrzymanie właściwej atmosfery w gronie nauczycielskim. Ważną rzeczą jest dbałość o autorytet zawodu oraz konieczność obdarowania dyskrecją przebiegu posiedzeń Rady Pedagogicznej, rozmów, spraw służbowych i życia prywatnego kolegów. Należy dbać o to, aby dobra sława zawodu, którą podtrzymujemy na zewnątrz, znajdowała pokrycie w rzeczywistości, aby wzajemny szacunek i życzliwość panowały między nauczycielami naprawdę. Konflikty szybko przenikają do dzieci i młodzieży oraz środowiska, obniżając nie tylko prestiż danego zespołu nauczycielskiego, ale także efekty jego pracy. Każdy nauczyciel powinien mieć świadomość własnych niedociągnięć, ułomności i wad zawodowych.

Źródło: Internet

Alfabet Józefa Piłsudskiego

Gdyby Józef Piłsudski pojawił się we współczesnych mediach, wzbudziłby falę oburzenia. Jego uwagi bez ogródek, dosadne, celne, dowcipne – to nie przeszłoby w czasach telewizyjnej mowy-trawy. Niżej prezentujemy wybór wypowiedzi Marszałka, także tych całkiem dziś zapomnianych.

Agentura

Agentury obce to jest zjawisko stałe i codzienne, towarzyszące nam rok za rokiem, dzień za dniem, jest to część naszego życia tak wielka i tak starannie w stosunku do nas ułożona, że nasza praca – że tak powiem – jest współbieżna z pracą agentur obcych (...). Podczas kryzysów – powtarzam – strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.

Ambicja

Kiedy przypomnę sobie nasz ówczesny stan ducha, to obok ideałów politycznych znajduję w nim na dnie zacieklą wewnętrzną ambicję; pomimo że byliśmy samotni, że była nas garstka, okazać chcieliśmy się godnymi wielkiej przeszłości żołnierz polskiego, chcieliśmy wywołać w duszy wielki oddźwięk pan-ternej przeszłości Polski.

Cenzura

Dosyć sobie przedstawić ludzi, którzy nie mają prawa czytać niesfałszowanej historii swego narodu: dosyć widzieć twory naszych wieszczów, pokaleczone brutalną ręką cenzorów; dosyć pomyśleć, że istnieje nowoczesne społeczeństwo, w którym stronnictwa polityczne albo są pozbawione prawa istnienia, albo w najlepszym razie skazane na przemawianie potwornym, niewolniczym językiem Ezopa: dosyć wyobrazić sobie, że szeroka, tak bolesna dla nas działalność rządowa podlegać nie może wcale publicznej krytyce – a często nawet zwykłemu omówieniu; dosyć tego wszystkiego, by wiedzieć, jak nie odpowiadającym potrzebom społeczeństwa jest stan legalnego słowa drukowanego, jak poniżająco wyglądamy wobec innych narodów.

Doktryny

Dajcie mi spokój z doktrynami, nienawidzę tego słowa.

Dziennikarze

Jest w zwyczaju najmowanie siebie i swego pióra do oszczerstwa. Tacy, co się tak wynajmują i są dobrymi w tym zakresie fachowcami, robią majątek, są cenieni.

Egzamin

Z tym zdawaniem egzaminu w walce o niepodległość to nie taka prosta sprawa. Ten egzamin zdaje się wielokrotnie, zdaje się go przez całe życie, a co gorsza, na ostatnim egzaminie można się ściąć.

Geopolityka

Najgorszą rzeczą w polityce jest polityka zygzaków. Polska nie może się do tego przystosować, jest to niemożliwe, w swym położeniu geograficznym musi być przewidująca i nie może prowadzić polityki o linii zmiennej.

Godność

(...) proszę tylko, byś nie robił ze mnie „dobrego oficera lub mazgaja i sentymentalistę”, tj. człowieka poświęcenia, rozpiniającego się na krzyżu dla ludzkości, czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia takim, lecz było to za czasów młodości górnej i chmurnej; teraz nie, to minęło i minęło bezpowrotnie, to mazgajstwo i krzyżowanie się dokuczyło mi, gdym na naszych inteligentów patrzył; takie to słabe i beznadziejne. Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża – ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą! Niech dzieci się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy

czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze – ja nie mogę. To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co – to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki i to walki na ostre, jestem nie zagajnikiem nawet, a wprost bydłem, okładanym kijem czy nahajką. (...) Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia, przygotowania zwycięstwa.

Indywidualizm

Polska to jeden wielki kołtun, trzeba przedtem dobrze grzebieniem ten kołtun rozczesać, aby każdy włos był z osobna, a wtedy może da się kosę zapleść.

Kapitulancтво

Ziuk, posłany zostałeś tu do tej Polski za karę za jakieś straszne przewinienie w dawnych twoich przeżyciach. Ty z natury ryzykant, z przyrodzenia wojownik musisz odbyć swą wędrówkę karną po ziemi wśród narodu, który ryzyka boi się jak czart święconej wody, na zimne jeszcze dmucha, a przed każdą walką natychmiast ustępuje. No i cóż poradzisz, musisz misję czy tam karę odbyć do końca. Gdy naród nie chciał wojny, tyś zaryzykował wojnę w imieniu twego narodu. Za karę trafieś od razu do więzienia. Miałeś zadatki na wodza, kochany naród obciął ci zaraz skrzydełka i powiedział: Halt! Bratku, idź tak jak twój narodek miły na najemnika pogardzanego. Teraz zaś mało ci jeszcze! Cały naród czynu czeka! czynu wielkiego poddania się! czynu cudownego bez ryzyka, czynu sprzedania się za spokój i bez odpowiedzialności. A tobie mało jeszcze! Chcesz ryzyka niesprzedawania się? Chcesz szaleńcze pozostać sobą i walczyć? (z listu do Michała Sokolnickiego, 14 listopada 1915 r.)

Kłamstwo

Prawo walki o byt jest prawem istnienia w świecie. Ten jest słabszy, kto buduje na kłamstwie i fałszu, w porównaniu z tym, który buduje na prawdzie. Jak w walce wódz, który opiera się na kłamliwych wieściach, który się kłamliwymi raportami kieruje, idzie do przegranej, tak samo naród, który na kłamstwie buduje swe myśli, idzie do pewnej zguby.

Komizm

Ja nie patrzę na rzeczy tragicznie, ja raczej skłonny jestem do komizmu.



Józef Piłsudski – Naczelnik państwa, rok 1918
Fot. Ludzie, Warszawa

Legalizm

Jeśli mogą być jakieś wahania w wyborze środków, kiedy się chce pozostać w ramach legalności, to nie ma ich tam, gdzie celem jest ocalenie Polski.

Media

Był cień, który biegł koło mnie – to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeżniające. Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze, czy w pieszczotach dziecka – cień ten nieodstępny koło mnie ścigał mnie i przesładował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie – ten potworny karzeł pełzał za mną jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów – to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzykiwający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski.



Józef Piłsudski z hultawą marszałkowską w dłoni.
Fot. Internet

Moskale

Mógłbym nazwać swe dzieciństwo – sielskim, anielskim. Mógłbym – gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sepił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 r... Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej siły nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja.

Niemożliwe

Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz – nie wierz temu.

Niepodległość

Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, aby ta niepodległość kosztowała dwa grosze i dwie krople

krwi – a niepodległość jest dobrem nie tylko cennym, ale i bardzo kosztownym.

Niewolnicy

W psychice i moralności społeczeństwa naszego niewola polityczna poczyniła takie spustoszenia, jak w strategicznym urządzeniu kraju.

Opór

Żadne zdrowe społeczeństwo nie będzie, bez zdobywania się na opór czynny, znosić gospodarki bandytów, podtrzymywanych przez władzę, i władz, podtrzymywanych przez bandytów.

Pamięć

Jestem wyznawcą zasady, że ten, kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, to nie jest godzien szacunku terażniejszości ani prawa do przyszłości.

Patriotyzm

W sercach szlachetnych nieszczęście i poniżenie kraju jest zawsze źródłem patriotyzmu.

Pływanie

Są dwa systemy nauki pływania. Jeden – rzucić ucznia od razu na głęboką wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się w wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten – stwarza dzielnych i silnych pływaków. Drugi – otoczyć ucznia pęczkami, wziąć go na linkę i, broń Boże, nie dopuszczać, by choć raz napił się wody – ten znowu stwarza mazgajów, bojących się wody i oglądających się za „szczegółami” nauki pływania i za łaskawą opieką linki i pęczera. Jestem zawsze za pierwszym systemem. A gdy czas nagli, gdy potrzebni są pływacy, nie zatrzymałbym się nawet przed zatonięciem kilku czy kilkunastu niezdatnych do pływania.

Podziały

Jednym z przekleństw naszego życia, jednym z przekleństw naszego budownictwa państwowego jest to, żeśmy się podzielili na kilka rodzajów Polaków, że mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wychowali wśród siebie Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumiewających, Polaków tak przyzwyczajonych do życia według obcych szablonów, według obcych narzuconych sposobów życia i metod postępowania, żeśmy prawie za swoje je uznali, że wyrzec się ich z trudnością możemy.

Posłowie

Jeżeli pan przysłuchiwał się kiedykolwiek uważnie, co jest trudne, obradom panów posłów, to musiał pan dostrzec, że pan poseł chce być nadinżynierem, nadkonduktorem, nadlekarzem, nadprawnikiem, nadagronomem, nadrzędem, nadprezydentem – i szuka, że tak powiem, swojej chwały w bredzeniu tak, że uszy wiedną. Albowiem takiego uniwersalnego człowieka nie ma na całym świecie.

Potworki

Nasz orzeł jest biały, jedną ma naturalną głowę, a szpony dość ostre, by potworki (dwugłowe orły – rosyjski i niemiecki – przyp. GN) zwyciężać i gniazda swojego bronić.

Przełomy

Wszystko to, czego człowiek nieraz się wstydzi i co przy szarzyźnie życia przed najbliższymi ukrywa, to w chwili przełomów i kryzysów, pod gorącym oddechem wypadków przejawia się i w całej nagości występuje.

Przyszłość

Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych? Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała.

Rosja

Dusza Rosjanina, jeśli nie każdego, to prawie każdego jest przeżarta bakcylem nienawiści i niepokoju w stosunku do każdego wolnego Polaka i do idei wolnej Polski. Oni są łatwi i zdolni do uczucia wielkiej nawet przyjaźni i będą was kochać szczerze i serdecznie, jak rodzzonego brata, do chwili, nim nie poczują, że w sercu swoim jesteście wolnym człowiekiem i boicie się ich miłości, w której dominującym pierwiastkiem jest żądza opieki nad wami, inaczej mówiąc – władzy.

Sędziowie

Sędziów znajdziemy w naszych dzieciach, dzieci nasze, te dorastające obecnie małe główki, które ciekawymi oczkami już teraz na nas spoglądają, nieraz z trwogą będą szukać w stronicach historii, gdzie byli ich rodzice.

Sila

Sila bez wolności i sprawiedliwości jest tylko przemocą i tyranją. Sprawiedliwość i wolność bez siły jest gadulstwem i dzieciństwem.

Sprawiedliwość

Sprawiedliwość narody muszą brać same.

Systematyczność

Nigdy nie byłem systematyczny i żaden system mną nie kierował.

Tchórzostwo

Chcę właśnie sobą (...) podkreślić tę gorzką, bardzo gorzką prawdę, że w społeczeństwie, które walczyło o siebie nie umie, które cofa się przed każdym bitem, spadającym na twarz, ludzie ginąć muszą nawet w tem, co nie jest szczytnym, pięknym i wielkim.

Traktaty

Z traktatami, moi panowie, jest tak samo jak z kwiatami i dziewictwem. To trwa tyle, ile trwa.

Upór

Jestem jak Litwin, uparty – długo myślę, lecz od postanowienia nie odwodzą mnie trudności.

Warcholstwo

Jeśli się chce pomiędzy swoimi być prorokiem, jest się zwykle w ich mniemaniu warchołem.

Wielbiciele

Powolywać się na Kościuszkę, posługiwać się jego imieniem, zachwycać się nim i solidaryzować się z jego ideałami może każdy bezkarnie, bez konsekwencji i kosztów. Bo Kościuszko nie żyje. Kto solidaryzuje się z mną, musi płacić wysiłkiem, męką, trudem, ofiarą z wolności, z życia. Kiedyś, gdy mnie już nie będzie, będę miał także miliony równie zapalczywych i podobnie nieryzykujących wielbicieli.

Współwinni

Dopóki niewolnik lub wyzyskiwany bez szemrania krzywdy znosi, dopóki kark swój pokornie schyla, dopóty jest pochyłym drzewem, o którym przysłowie mówi, że na nie kozy skaczą, dopóty jest on współwinnym niewoli i krzywdy swojej.

Zwycięstwo

Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo – zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska.

Moje pierwsze boje

Józef Piłsudski

Moje pierwsze boje Józefa Piłsudskiego to wspomnienia wojenne, które opisują początki Legionów Polskich. Nie jest to jednak typowa książka woj-skowa. Józef Piłsudski zdecydował się pominąć w niej szczegółowe opisy manewrów taktycznych i nastawić się raczej na scharakteryzowanie klimatu wydarzeń, analizę własnej psychiki oraz nastrojów panujących wśród jego Strzelców i ludności cywilnej. Od razu bowiem widać, że książkę tę pisał mąż stanu patrzący w przyszłość, a nie ponury oficer, który całe dnie spędza nad studiowaniem map.

Moje pierwsze boje są także wyjątkowe z innego powodu. Mianowicie, w czasach II Rzeczypospolitej stanowiły one jeden z fundamentów kreujących zarówno etos Legionów, jak i legendę samego marszałka Piłsudskiego. Dzięki temu przetrwały one próbę czasu i dla każdego, kto choć trochę interesuje się okresem międzywojennym, stanowią one lekturę obowiązkową.

* * *

Latem 1917 roku zostałem aresztowany w Warszawie przez władze okupacyjne niemieckie i wywieziony w głąb Niemiec. Przez pewien czas przewożono mnie z więzienia do więzienia, nieraz trzymając w najgorszych warunkach, by wreszcie po kilku tygodniach, osadzić w twierdzy magdeburgskiej, gdzie po roku i kilku miesiącach doczekałem się powstania Państwa Polskiego. W Magdeburgu, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, wywyższono mnie nagle do wysokiej rangi generała i trzymano, że tak powiem, z odpowiednim dla takiej szarzy szacunkiem.

Miejscem mego pobytu była cytadela dawnej, starej fortecy magdeburgskiej, a właściwie jeden z jej zakątków – zabudowanie, które, jak się o tym mogłem przekonać z tablic zawierających przepisy zachowania się w celach, nosiło zabawną nazwę: „Sommerofficiersarreststube”. Miało to najoczywistej

oznaczać, że w tym zabudowaniu odsiadywali swoją karę aresztu za te czy inne przewinienia oficerowie garnizonu magdeburgskiego, lecz zarazem nazwa ta wskazywała, że zabudowanie to nie jest przeznaczone dla takiego użytku w zimie. Przetrzymywano mnie tam wprawdzie przez cały czas zimy z 1917 na 1918, lecz nie mam zresztą z tego powodu do Niemców specjalnej pretensji. Bywało i zimno, lecz nie mogę powiedzieć, aby się nie starano, nieraz i bardzo gorliwie, o usunięcie tych braków. Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miejsce dlatego, że w nim najłatwiej można było wykonać surowe nakazy z góry: zupełnego izolowania mnie od całego świata. Mieszkalem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na pierwszym piętrze trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzić, i trzeci – pokój jadalny. Wszystkie trzy cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Za ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej fortecy, porośnięty murawą, wyższy znacznie od domu. Na dole w parterowych celach, mieszkali podoficerowie przeznaczeni do pilnowania mnie i ordynansi, których systematycznie co pewien czas mi zmieniano. W ogrodzie stał żołnierz uzbrojony jako stała warta. Cały ogród był oddzielony od reszty świata, czyli od ogromnego podwórza cytadeli, wysokim, szczelnym parkanem zbitym z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła furtka, za którą stał inny posterunek, wydzielony z fortecznego odwachu.

Jakby dla pocieszenia mnie i uhonorowania, powiedziano mi od razu, że w tym właśnie gmachu przeleżał i przesiedział przez dłuższy czas generał belgijski, dowódca twierdzy Liege, ranny przy jej obronie. Na razie wolno mi było spacerować po ogrodzie przez trzy godziny dziennie potem przestano mnie w tym krępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu. W tych warunkach przesiedziałem rok cały samotnie i dopiero w połowie sierpnia 1918 przybył jako towarzysz niedoli więziennej gen. Sosnkowski, z którym przesiedziałem aż do zwolnienia mnie w listopadzie 1918 r.

Do życia więziennego, jak mi się zdaje, byłem urodzony. Bardzo łatwo znośzę samotność, nie odczuwając, jak inni, całego jej ciężaru i umiając łagodzić pracą myślową najcięższą stronę życia więziennego – tęsknotę. Nie ma bowiem wątpliwości, że każdego więźnia przytłaczać musi tęsknota do wolności, do swobody ruchów, do takiego stanu, gdzie nie ma tylu zakazów, ograniczeń skazujących człowieka na monotoność długiego szeregu dni, spędzanych zawsze jednakowo, zawsze w tych samych warunkach. Dla ludzi tak skrupulatnie izolowanych, jak ja byłem odcięty od świata w Magdeburgu, życie staje się ciężarem prawie nie do zniesienia. Dla mnie musiało to być tym cięższym, że wyrwany zostałem z życia tak pełnego zmian i tak bogatego co dzień w inne wrażenia. Żyłem życiem wojennym, w którym nerwy ludzkie przyzwyczajają się do wiecznego ruchu, do codziennej, a koniecznej zmiany zajęcia, do koniecznej, a codziennej, przemiany samego siebie w coraz to nowy instrument walki, który pracuje coraz to innym wysiłkiem woli, nerwów, umysłu czy serca. Cisza więc więzienna i niezwykła, bo niemiecka, monotonia dni była doskonałym gruntem dla żrącej nieraz tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego. Zupełna izolacja przy tym nie dozwoliła mi nawet wiedzieć, co się stało lub co się dzieje z kolegami, przyjaciółmi, z którymi się zbierało w ciężkiej, twardej, lecz tak niezwykle uroczej i tak bratersko przeżytej pracy wojennej, odbytej w mojej Pierwszej Brygadzie legionowej. Nieraz też w długich, samotnych przechadzkach po ogródku wyrastały mi, jak żywe kwiaty, wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły i łudziły one jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy miłe twarze przyjaciół, gdy w uszach słyszałem nieledwie ich śmiechy obok huku armat i grzechotu karabinów grających swą muzykę wojenną.

Dla zżarcia trawiącej mnie tęsknoty zmuszałem siebie do analizy swego postępowania jako dowódcy. Bawiłem się w krytykę czy to siebie czy to swoich podwładnych, by oczy przestały widzieć, uszy słyszeć, serce, bić mocniej, by móc te prawie zmysłowe wra-

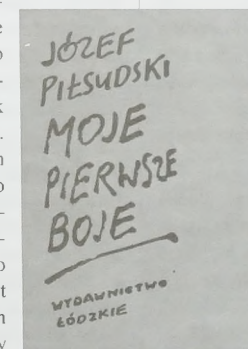
żenia zamknąć w rozmyślania analityczne. Długo, długo pracowałem myślą jedynie. Wtedy zacząłem odczuwać, jak nieraz w poprzednich już moich więziennych przeżyciach, że zaczynam żyć jakimś nie-realnym życiem, jakąś pracą głowy jedynie, także zamiera normalna praca organizmu. Zdecydowałem się zerwać z tym i, zrobiwszy dla próby gimnastykę woli przez zaniechanie na dwa tygodnie palenia, przyszedłem do przekonania, że najprostszym sposobem pozbycia się ciężaru tęsknoty jest próba rzucenia wspomnień na papier. Mieć pióro w ręku i jego mechaniczną pracę związać ściślej z

życiem, chociaż tak ubogim we wrażenia, lecz jednakże realnym!

I wtedy przyszły mi na myśl moje niegdyś, z czasów przedwojennych dziesięcioletnie studia nad zjawiskiem wojny w świecie. Dziesięć lat wzierałem się w istotę pracy dowodzenia, w żywiole – jak mówił Clausewitz – niebezpieczeństwa, w żywiole niepewności, w żywiole wreszcie – jak ja określałem – wiecznych sprzeczności nie do rozwikłania, rozcinanych jak gordyjski węzeł mieczem decyzji, mieczem rozkazu. Pamiętam, gdy

szedł na wojnę w 1914 r., postanowiłem sobie bacznie analizować samego siebie, by sobie samemu rozwiązać mnóstwo wątpliwości, odpowiedzieć na mnóstwo pytań pozostałych w duszy i w głowie z okresu studiów nad książkami. Teraz, w Magdeburgu, zdecydowałem się spróbować, czy pójdzie mi łatwo zniszczenie dawnych marzeń, bym mógł szczerze i spokojnie zilustrować sobą samym prawdę, o istocie dowodzenia, prawdę o duszy dowódcy, uginającej się pod ciężarem niebezpieczeństw, niepewności i sprzeczności. Walczy z nimi, bo są one żywiołem wojny, każdy żołnierz. Dowódca niesie prócz tego ciężar odpowiedzialności za swych podwładnych, a na policzku swoim czuć musi piekący wstyd upokorzenia, gdy mu praca dowodzenia się nie uda, a za niepowodzenie krwιά płacą inni.

„Śmieszne ongiś marzenia – mówiłem sobie – możesz teraz w więzieniu urzeczywistnić, gdy przezwyciężysz lenistwo do pióra”.



Józef Piłsudski – w oczach zakochanej w nim wielkiej poetki i osobistej sekretarki Kazimierzy Iłakowiczówny

Fragmenty wywiadu-rozmowy

Marek Różycki jr.

MR jr.: W tym roku obchodzimy 30. rocznicę śmierci Kazimierzy Iłakowiczówny – wybitnej poetki oraz wielkiej polskiej patriotki, osobistej sekretarki Marszałka Józefa Piłsudskiego. W lipcu 1917 roku w wyniku tzw. „kryzysu przysięgowego” został ponownie aresztowany i wywieziony do twierdzy w Magdeburgu. Jak do tego doszło?

KI: W okresie tzw. kryzysu przysięgowego, w lecie 1917 r., Piłsudski w rozmowie ze swoimi najbliższymi oficerami jednoznacznie stwierdził: „Nasza wspólna droga z Niemcami skończyła się. Rosja – nasz wspólny wróg, skończyła swoją rolę. Wspólny interes przestał istnieć. Wy do tej armii nie pójdziecie (...) Im prędzej Niemcy przegrają tę wojnę, tym lepiej. (...) Szlście za tę ojczyznę umierać na polach bitew, teraz idźcie za nią do więzienia”. Ci, którzy posłuchali komendanta i odmówili złożenia przysięgi na wierność, trafili do obozów internowania w Beniaminowie i Szczypiornie.

Aresztowanie Piłsudskiego i jego najbliższego współpracownika Kazimierza Sosnkowskiego, 22 lipca 1917 r. – okazało się wkrótce jego wielkim zwycięstwem moralnym. Osadzenie go w twierdzy w Magdeburgu wywołało falę protestów, on sam zaś umocnił swój wizerunek nieustępliwego bojownika z zaborcą niemieckim. Jako jedyny z ówczesnych przywódców miał odnotowane w swoim życiorysie politycznym: osadzenie w X pawilonie cytadeli warszawskiej, zesłanie na Syberię i wreszcie niemieckie więzienie. Mimo wysiłków jego przeciwników w kraju, nie tylko rosla legenda Piłsudskiego, ale uzyskał on legitymację do reprezentowania i wypowiadania się w sprawach żywotnych dla narodu polskiego i jego przyszłości.

MR jr.: Tylko Józef Piłsudski, cieszący się wielką popularnością, mógł rozładować napięcia społeczne i stworzyć reprezentację przedstawicieli różnych opcji politycznych, z której można było powołać rząd prawdziwie narodowy.

KI: Rozwój wydarzeń politycznych na ziemiach polskich nabierał tempa. W nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. w Lublinie, powstał Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, za Ignacym Daszyńskim jako premierem na czele. Od października w Krakowie rządziła Polska Komisja Likwidacyjna, zaś w kilku ośrodkach zaczęły tworzyć się rady delegatów robotniczych. To wszystko trzeba było ogarnąć i uporządkować, jednoznacznie określając główny ośrodek decyzyjny – władzę. 9 listopada 1918 r. Józef Piłsudski opuścił ogarnięty falą rewolucyjnych wystąpień Berlin. Kiedy w niedzielę, 10 listopada 1918 r., o godz. 7.30 Józef Piłsudski wysiadał na dworcu wiedeńskim w Warszawie, stało się jasne, że historia zatoczyła koło i wszyscy są świadkami otwarcia nowego rozdziału w dziejach Polski. Tłumy warszawiaków zgromadzone przed kwaterą Piłsudskiego na ulicy Moniuszki, uniesione patriotycznym nastrojem tej wyjątkowej chwili, swym gorącym powitaniem jednoznacznie opowiedziały się za tym, który posiadał „rząd dusz”.

Jak mało kto, Piłsudski spełniał wymogi sternika tej swoistej łódki na wzburzonym oceanie wydarzeń kończącej się wojny światowej, szalejących ruchów rewolucyjnych, wyczerpania społeczeństwa kilkuletnią wojną i zwykłą biedą. Ktoś musiał dać nadzieję na lepszą przyszłość. W tej sytuacji znakomicie spisywał się Józef Piłsudski, który – jak sam twierdził – był zwolennikiem romantycznych celów osiągniętych

poprzez pragmatyczne środki. Sprawił, że wreszcie coś w najnowszej historii nam się udało...

MR jr.: A co Pani mogłaby powiedzieć o kulturze języka polskiego używanego przez Marszałka? Sloganem przecież stało się to jego sławne stwierdzenie: „Wam kury szczać prowadzić a nie politykę robić” lub „Naród Wspaniały, tylko ludzie ku*wy!”...

KI: W tym momencie otworzył Pan prawdziwą puszkę Pandory. Znanym szeroko było jego dosadne i dość rubaszne poczucie humoru. W przypadku wojny jak najbardziej usprawiedliwione, a mające niejednokrotnie zbawienny wpływ na morale otoczenia. Z ciężko rannych legionistów zwykł był żartować: – „Czego krzyczysz... tylko noga? A tamtemu głowę urwało i nie krzyczy, a ty o takie głupstwo...”

Dosadność żołnierskiego języka będąca tak często swoistym wentylem bezpieczeństwa, dającym upust emocjom silnie gromadzącym się w sytuacjach kryzysowych. Marian Żebrowski 7 Pułku Ułanów Lubelskich, który w dramatycznych dniach zamachu majowego pełnił służbę przy telefonie w Sulejówku, przytacza nam przykład jednego z takich „wybuchów” podczas rozmowy telefonicznej z Marszałkiem. Mówił, że szczególnie dobrze ja sobie zapamiętał i był czerwony niczym burak, bo takie niecenzuralne słowa padały... Aż podobno był tak zdenerwowany, że spościł się jak mysz... Tak, Marszałek znany był z tego, że potrafił też zbesztać – nie tylko towarzyszy broni – dość „grubymi” i dosadnymi epitetami... Na rady ochrony osobistej o większą ostrożność, odpowiadał, że „w Polsce żyje i sam własnej d... upilnować potrafi”.

MR jr.: Był zatem grubianinem ?...

KI: Nic bardziej mylnego. Kto czytał jego wspomnienia, przemowy, korespondencję czy prace publicystyczne, musi stwierdzić że potrafił być człowiekiem wielkiej kultury i z wprawą posługiwać się pięknym, literackim językiem. Józef Piłsudski był wielbicielem twórczości Juliusza Słowackiego. Nieraz cytował wiersze poety w okolicznościowych przemówieniach. Potwierdza to chociażby przemówienie przy składaniu prochów poety do grobów wawelskich, wygłoszone 28 czerwca 1927 roku. Przemowę Piłsudski zakończył pamiętnym rozkazem: „W imieniu rządu

Rzeczypospolitej polecam panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy”.

MR jr.: Skąd więc te wspomniane „wtręty” niskiego lotu? Po części zapewne mogły być wynikiem zwykłych emocji, a Piłsudski był człowiekiem pobudliwym, z drugiej zaś, nawyków wyniesionych z wojny czy konspiracji. Mógł to być także świadomy zabieg retoryczny? A może ja się mylę...

KI: Dosadne zwroty mają wtedy sens, gdy wyrażają pewne emocje, bądź pod ich wpływem są wypowiedziane, nie mogą jednak być nadużywane i stosowane niczym znaki interpunkcyjne. Mają one wówczas moc i nie przysparzają mówcy miana człowieka nieokrzesanego, a takim Józef Piłsudski z pewnością nie był. Mówię to, jako poetka, która zna wartość i wszelką konotację Słów...

MR jr.: Powróćmy zatem do początków budowy II RP. 10 listopada 1918 roku opuścił więzienie Magdeburgu i przybył do Polski. Rada Regencyjna powierzyła mu władzę wojskową, a następnie cywilną. Rozpoczął wielkie porządkowanie polskiej sceny politycznej. Doprowadził najpierw do powstania rządu Jędrzeja Moraczewskiego, a następnie, w wyniku porozumienia z działającym w Paryżu Komitetem Narodowym Polskim, rządu Ignacego Paderewskiego. Sam 22 listopada 1918 roku objął stanowisko Tymczasowego Naczelnika Państwa.

Odradzając się po 123 latach niewoli młode państwo polskie walczyło w tym czasie o swe granice ze wszystkimi sąsiadami. Piłsudski konsekwentnie realizował swoją koncepcję państwa federacyjnego.

KI: W latach 1919-1920 dowodził działaniami w wojnie polsko – radzieckiej jako Naczelnny Wódz i Naczelnik Państwa. 19 marca 1920 roku został nominowany na Pierwszego Marszałka Polski. Jego geniusz strategiczny doprowadził do walnego zwycięstwa młodej armii polskiej nad bolszewikami. Gdy w sierpniu 1920 roku dotarła pod Warszawę czerwona zaraza, Piłsudski stanął przed największym wyzwaniem i podjął ogromne ryzyko. Wojnę rozstrzygnął mistrzowskim manewrem nad rzeką Wieprz, który sam wymyślił i przeprowadził. Dzięki czemu ocalał nie tylko Polskę, ale może także całą Europę. To był ten słynny „cud nad Wisłą”. Nazy-

wano go wtedy „Dziadkiem”, do dziś jest symbolem zwycięstwa nad bolszewikami.

MR jr.: Dlaczego Dziadkiem? Przecież nie był jeszcze tak stary?

KI: Naczelnik państwa, twórca niepodległej Polski, nosił się jak dziadek. Ubrany w przydługie szary płaszcz, „furmańską” maciejówkę, mundur „wygnieciony, obsypany popiołem z papierosów” Nieraz go widziałam, gdy po parku się przechadzał, zgarbiony taki, czasem w niebo popatrzył... Ochrona jakaś była, ale tu przecież wszystko otwarte, nieogrodzone, cały ten park, dom. Można było podejść do samych drzwi, przez okno zajrzeć...

MR jr.: A dzisiaj, to byle który tak zwany „vip” – zaraz mur wokoło domu buduje ma bardzo wielu „borowików” – ochroniarzy...!

KI: Wszyscy podkreślają, że Piłsudski roztaczał wokół siebie nieokreślony magnetyczny czar, że zjednywał sobie otoczenie bezpośredniością i humorem. Bywało, że po jednej rozmowie z Piłsudskim adwersarz stawał się jego zwolennikiem. Szkoda, że nasi politycy zapominają, iż największe zwycięstwa zawdzięczał Piłsudski umiejętności znalezienia wspólnego języka z ludźmi różnych opcji i formacji. Szkoda, że pamiętają go chętniej w roli dyktatora, a nie człowieka skromnego i odważnego, który po Warszawie chadzał piechotą. Te spacery bez ochrony po stołecznych ulicach wyglądają dzisiaj jak kosmiczna abstrakcja. Ktoś mógłby powiedzieć, że czasy były inne. Tak, inne. Broń można było dostać łatwo, a mord polityczny był bardzo popularnym narzędziem rozwiązywania konfliktów w całej Europie.

MR jr.: Piłsudski to wyjątkowa postać. Pamiętam, że oprócz pięknych kobiet kochał konie, a o jego ulubioną klacz Kasztankę malowano na płótnie i utrwalano w piosenkach. Ale Jego życie osobiste zostawmy na później. Powróćmy do wielkiej polityki. Do 1921 roku był Naczelnikiem Odrodzonego Państwa Polskiego. Wraz z uchwaleniem konstytucji marcowej z 1921 roku, stracił swoją funkcję na rzecz prezydenta. Jak oceniał projekt pierwszej ustawy zasadniczej II RP.

KI: Bardzo, bardzo krytycznie. Pozwolę sobie tutaj zacytować jego słowa. „Ja tego, proszę pana,

nie nazywam Konstytucją, ja to nazywam konstytucją. I wymyśliłem to słowo, bo ono najbliższe jest do prostytutki. Pierdel, serdel, burdel.” Tak opisywał konstytucję jak i całą sytuację polityczną okresu „sejmokracji”: „...Polska to jeden wielki kołtun, trzeba przedtem dobrze grzebień ten kołtun rozczesać, aby każdy włos był z osobna, a wtedy może da się kosę zapleść.” A swoją drogą – dobrze wiedział, że naszej Nacji w demokracji – potrzebny jest „lekki zamordyzm”, bowiem pleni się bezhołowie, hucpa, taka swojska „Targowica”, która szkodzi Polsce, układając się z Jej potencjalnymi lub też – realnymi wrogami.

www.twojewiadomosci.com.pl



KAZIMIERA ILLAKOWICZÓWNA

– ur. 6 sierpnia 1892 w Wilnie, zmarła 16 lutego 1983 w Poznaniu – wielka poetka polska – od roku 1918 pracowała w Warszawie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jako młodszy referent. W latach 1926-1935 była osobistą sekretarką Marszałka Józefa Piłsudskiego, podlegając służbowo Ministerstwu Spraw Wojskowych. W roku 1936 wraca do Ministerstwa Spraw Zagranicznych jako urzędnik do zadań specjalnych przy Gabinetie Ministra. Wykorzystując jej znajomość wielu języków, umiejętność pięknego przemawiania zaczęto wysyłać ją do różnych krajów europejskich. Jeździła z wykładami, odczytami popularyzującymi polską kulturę. Równocześnie była propagatorką polskiej myśli politycznej ostatnich lat. Poprzez takie działania chciano zdobyć przychylność opinii publicznej dla naszego kraju. Będąc przez wiele lat bliską współpracownicą Marszałka, propagowała wszystko, co było związane z wizerunkiem Piłsudskiego, polskością, była orędowniczką kierunku polskiej polityki.

A co w imieniny?

Małgorzata Jagielska

Towarzystwo Przyjaciół Wilna w Poznaniu

Józef Piłsudski w dzieciństwie prawdopodobnie imienin nie obchodził. Jego ojciec również miał imię Józef, więc dzień 19 marca był raczej świętem jego ojca.

O obchodzeniu imienin czytamy po raz pierwszy w liście Piłsudskiego wysłanym z zesłania w Tunce, po imieninach w 1891 do sympatii Leonardy Lewandowskiej poznanej w poprzednim miejscu zsyłki (w Kireńsku): „Muszę się przyznać, że nawet trochę piłem, ale ma się rozumieć nie do tego stopnia, żeby być pijanym... Był paradny obiad. Lidia Pawłowna (aresztowana w Charkowie w 1886) spiekła pirog, było na obiedzie trochę gości. Później poszliśmy na spacer, byliśmy tam do wieczora, później u mnie była herbata, a w końcu wieczorem byłem u Łojko ot i wszystko”.

Tradycję obchodzenia imienin komendanta Piłsudskiego rozpoczęli legionści podczas I wojny w 1915 roku w Grudzyńskich (koło Jędrzejowa). Oficerowie ofiarowali mu wtedy złoty zegarek z napisem „Kochanemu Komendantowi – korpus oficerski”, a III batalion ofiarował piękny album, przechowywany potem w Muzeum Belwederskim.

W 1918 roku Piłsudski uwięziony w twierdzy w Magdeburgu 18 marca pisał do żony: „Jutro moje imieniny, jeśli chcesz mi zrobić imieninowy prezent, przyslij mi dwie talie kart do pasjansa. Te, które mam, już bardzo się zniszczyły”. Z Polski manifestacyjnie wysyłano życzenia do Magdeburga, które zresztą nie doszły do adresata. Podobno jednak po uwolnieniu komendanta Niemcy oddali tysiące przesylek.

W 1919 roku Piłsudski obchodził po raz pierwszy swe imieniny w wolnej Polsce. Liczne delegacje, zwłaszcza młodzieży i tłumy ludzi oblegały Belweder. Na placu Saskim Piłsudski przyjął rewie wojsk. a później w Belwederze delegacje wszystkich pułków.



Marszałek Józef Piłsudski
Fot. Internet

W roku 1921 z imieninami zbiegło się uchwalenie przez Sejm Konstytucji (17 marca), co uczczono galowym przedstawieniem 18 marca w Teatrze Wielkim (Wystawiono wtedy I akt **Hrabiny** i III akt **Halki** Stanisława Moniuszki). Na przedstawieniu był oczywiście Marszałek Piłsudski. W czasie spektaklu nadeszła również depesza z Rygi o podpisaniu traktatu pokojowego z Rosją kończącego wojnę z lat 1919-1920. Owacjom nie było końca. Następnego dnia, 19 marca – Piłsudski dekorował w Chelmie Krzyżem Virtuti Militari sztandar 1 pułku szwoleżerów, którego był szefem, a 21 marca w Tarnopolu chorągwie 53 i 54 pułku piechoty. W powiecie krzemienieckim ofiarowano Piłsudskiemu działkę.

W maju 1923 roku Piłsudski wycofał się z życia publicznego i przeniósł na stałe do Sulejówki do willi „Milusin”. Przez 3 następne lata tu obchodził imieniny. Rokrocznie w okresie imienin Marszałka, dworek stawał się miejscem pielgrzymek rzesz polityków, legionistów i zwykłych ludzi. Pociągi zmierzające w tamtym kierunku były przepełnione. Na miejscu tłumy oblegały dworek Piłsudskich, wzno-

sząc okrzyki i śpiewając. Ludzie zwozili również najróżniejsze prezenty, czasem bardzo kłopotliwe, np. zwierzęta, o których Marszałkowa tak wspominała: „Pamiętam, że na jedne imieniny miał dostać 2 psy, 10 królików, jedną owcę, sarenkę, lisa, gęś i wojowniczego koguta. Mąż stanowczo odmówił pozbycia się tego zwierzyńca. Przez parę tygodni patrzyłam bezradnie jak owca zjada sałatę, sarna kwiaty wiosenne w ogrodzie, a kogut skacze do oczu każdemu, kto tylko wejdzie do nas. Lis w poszukiwaniu legowiska przeorał grządki tak dokładnie, że musiałam siać wszystko po raz drugi. W końcu jednak udało mi się roznieść to towarzystwo po znajomych, z wyjątkiem barana i gęsi, między którymi powstała idealna przyjaźń... zabawny to był widok gdy spali razem na słońcu, gęś z głową na piersiach barana.”

Huczne imieniny zaplanowano na 1925 rok. Ich rozmiar musiał zostać ograniczony ponieważ Marszałek był chory. Jednak w księdze życzeń w willi w Sulejówku, 19 marca do godz. 16.00 wpisało się 1646 gości. A Piłsudski pomimo choroby kilka razy pokazywał się na ganku „Milusina”.

Ciekawą był przebieg imienin w 1926 roku. W dniu imienin zorganizowano Marsz Strzelecki z Warszawy do Sulejówka. 13-osobowe drużyny, pozostające w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu musiały pokonać 27 kilometrowy odcinek prowadzący z Warszawy, z Alei Jerolimskich, gdzie wyznaczono start, do bramy „Milusina” w Sulejówku. Na starcie stanęło ponad czterystu strzelców. Nagrodą dla najlepszej drużyny, była ofiarowana przez Piłsudskiego, napisana w twierdzy magdeburskiej książka **Moje pierwsze boje**. Dodatkowo, dla najlepszego zawodnika Warszawskie Dowództwo Okręgu ufundowało pięciostrzzałowy karabinek, a Komenda Miasta Warszawy oddała do dyspozycji jury brązową figurkę grenadiera. W pierwszych zawodach trasę z Warszawy do Sulejówka pokonano w ciągu 3 godzin, 5 minut i 22 sekund. A co ciekawe, dwaj strzelcy z grupy najszybciej maszerującej – Władysław Gawlik i Henryk Koenig, na start w Warszawie stawili się po kilkudniowej wędrówce pieszej w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu z Krakowa. Piłsudski zaprosił generałów i kilkunastu oficerów do saloniku „Milusina” na herbatę i tradycyjnego węgryna, natomiast pozostali uczestnicy obchodów biesiadowali w

ogrodzie „Milusina”. Nazajutrz „Ekspres Poranny” poinformował, że w czasie imienin Marszałka, trzy kuchnie polowe rozmieszczone w ogrodzie nakarmiły ponad trzy tysiące gości.

Specyficzny charakter miały obchody imienin w 1931 roku. Od grudnia 1930 roku Marszałek wypoczywał na Maderze w pobliżu stolicy Funchal w willi Quinta Bettencourt. Na rzuconie przez premiera Walerego Sławka hasło „Każdy Polak winien przelać krew Pierwszemu Obywatelowi Polski” do willi zaczęły napływać tysiące kart pocztowych i stopy depesz przywożonych kilka razy dziennie ciężarówką. Dom zamienił się w wielki Urząd Pocztowy. Kazimiera Iłakowiczówna naliczyła ponad milion sztuk przesyłek o ciężarze 2,5 ton.

Ten napływ korespondencji w mniejszym wymiarze powtórzył się w roku 1932, kiedy Piłsudski podróżował po Egipcie. W zadumę wprowadził Marszałka zasuszony bukiet fiołków, który otrzymał wraz z listem pisanym „w starej kołowej polszczyźnie” z Jerozolimy, z Doliny Jozafata.

W ciągu ostatnich trzech lat życia Piłsudski spędzał imieniny w Wilnie, o którym tak kiedyś opowiadał: „Miłe miasto. .../ Miłe mury co mnie dzieciem nigdyś pieściły, co kochała wielkość prawdy nauczyły, miłe miasto z tyłu, tyłu przeżyciami. Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko, czym dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie!”. Imieniny w Wilnie przebiegały może z mniejszą pompą ale serdeczniej, Marszałek stawał się tu inny – z radością wdychał wileńskie powietrze.

W 1933 Związek Rezerwistów oraz Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny ofiarowali Piłsudskiemu nabytą ze składek część Żułowa (miejsce, gdzie dawniej znajdował się dom mieszkalny).

W 1935 roku w Warszawie w związku z imieninami Marszałka uroczystości zaplanowano na znacznie większą skalę, niż corocznie. 18 marca miał miejsce olbrzymi pochód do Belwederu z Placu Piłsudskiego. Wieczorem odbyła się w Teatrze Wielkim akademie, na którą przybył prezydent Mościcki, a przemawiał prezydent miasta, Stefan Starzyński. 19 marca na

lotnisku wojskowym na Okęcu odsłonięto pomnik ku czci Marszałka, ufundowany przez 1 pułk lotniczy. W programie uroczystości imiennowych było również wyświetlenie filmu Ryszarda Ordyńskiego o życiu Piłsudskiego. Na pokazie obecny był prezydent Mościcki, rząd, korpus dyplomatyczny. Uderzała nieobecność Piłsudskiego.

Na dzień swych imienin Piłsudski pomimo tego, że był już bardzo schorowany, wyjechał z rodziną do Wilna, gdzie przybył w asyście kpt. Miładowskiego. Odwiedził brata Adama i jego żonę. Wieczorem, po obiedzie u Adama, zjadł „czubaty” talerz zupy rakowej, przyslanej przez wojewodzinę Jaszczółtową. To mu bardzo zaszkodziło. Adiutant Marszałka Mieczysław Lepecki tak wspominał te ostatnie imieniny: „Zwykle wesoły i rozmowny w czasie tych „imieninowych” wyjazdów, tym razem Komendant był smutny i poważny. Smutne było i jego otoczenie. Widoczne było, że zarówno Pani Marszałkówna i córki, jak i my wszyscy przytoczeni byliśmy osłabieniem i złym wyglądem Komendanta. W (...) Belwederze ta zmiana wyglądu i sił nie rzucała się tak w oczy jak tu na dworcu, gdzie trzeba było do samochodu przejść paręset kroków po peronie. Toteż zarówno przy odejździe, jak i w czasie powrotu z tej ostatniej podróży Pan Marszałek trzymał się tak słabo na nogach, że idąc zwiślał na rękę podtrzymującego Go inspektora Szmida”.

Po śmierci Marszałka Piłsudskiego 12 maja 1935 roku nadal urządzano jego imieniny aż do 1939 roku, składając mu hołd, szczególnie uroczyscie w wojsku. Armia zaliczała imieniny Marszałka do świąt narodowych na równi z 3 maja, 15 sierpnia i 11 listopada. Wydawano upiękzone życiorysy, specjalne numery „Żołnierza Polskiego”, iluminowano koszary. W miejscu urodzenia Marszałka w Żuławie 10 października 1937 roku prezydent Mościcki wraz z wdową Aleksandrą Piłsudską zasadzili dąb, który tam rośnie do dziś.

W Zułowie, miejscu, gdzie urodził się Józef Piłsudski, rosy sałanki. Ziuk bardzo je lubił. Potem szukał ich w parku w Sulejówku i przy Belwedrze, gdzie rosy dziko w kącio ogrodu. Aleksandra Piłsudska pisała we wspomnieniach: „W każde imieniny męża prowadziło się obserwacje, aby po sałankach sprawdzić, jak zaawansowana jest wiosna. Był to jeden z ulubionych kwiatów męża. Te zułowskie były jednak najpiękniejsze”.

Źródła:

- Kazimiera Hłakowiczówna – Ścieżka obok drogi, Wydawnictwo Rój, 1939.
- W. Kalicki – Powrót do Sulejówka, Warszawa, 2001.
- Mieczysław Lepecki – Wspomnienia adiutanta Marszałka, 1989.



*Pomnik Józefa Piłsudskiego
z córkami w Sulejówku.
Fot. wikipedia*



Kwatera batalionu Żośka na cmentarzu wojakowym na Powązkach w Warszawie.
Fot. wikipedia

Powązki

Olgiard Budrewicz

Na Powązkach przebywa stale kilka tysięcy żywych i kilka milionów umarłych. Ta marginesowa dzielnica stolicy składa się nie tylko z domów, ustawionych wzdłuż ulic Okopowej, Powązkowskiej, Kolskiej, Piaskowej, Słodowieckiej i Tatarskiej – co z sześciu cmentarzy: Powązkowskiego, Żydowskiego, Wojskowego, Ewangelickiego, Kalwińskiego i Muzułmańskiego. Miejsca wiecznego spoczynku są tu treścią wszystkich niemal dziejących się spraw. Na dziesięciu przechodniów spotykanych na ulicy – ośmiu ma takie lub inne związki z cmentarzami – odwiedza je lub dla nich pracuje.

Zmarłych leży więc na Powązkach znacznie więcej, niż żywych mieszka aktualnie w całym mieście.

Po śmierci potrzebuje się mniej przestrzeni niż za życia; choć nie ma mowy o heroicznych bojach ze szlachetną instytucją „kwaterunku”, to przecież na cmentarzach miejsca brakuje – na starym cmentarzu powązkowskim właściwie pozostało już niewiele nowych placów pod groby.

Stary cmentarz powązkowski, jeden z pierwszych cmentarzy Europy, stanowi centrum i jądro stolicy. Założony w roku 1790 przez Melchiora Korwin Piotrowskiego, starostę klonowskiego, był naówczas prawdziwą rewolucją – zmarłych chowano bowiem zarówno w Polsce, jak i innych krajach, tylko w podziemiach kościołów i w ich bezpośrednim obrębie. Na 43 hektarach, w około 350 kwaterach oraz na

siedmiu kondygnacjach katakumb spoczywa około miliona obywateli stołecznego miasta (tekst pisany w roku 1960, przyp. GN). Ludzie o znakomitych nazwiskach i tysiące nie znanych nikomu. Z płyt grobowych odczytać można imiona, którym Polska zawdzięcza rangę kraju kulturalnego: Reymont, Prus, Bogusławski, Elsner, Limanowski, OR-OT, Żwirko i Wigura, Godebski, Weyssenhof, Żółkowski, Karłowicz (...), Kiliński, Moniuszko, Kurpiński, Sempołowska, Rodziewiczówna, Staff.

Na cmentarzu powązkowskim groby hierarchizowane są jak ludzie za życia. Są groby dumne, bogate, pyszne, piękne – i skromne, brzydkie, ukryte. Na cmentarzu – jak za życia – obowiązuje cenzus talentu, majątku i stanowiska. Kto był czymś za życia, temu strzygą trawę na grobie i wrywają chwasty. Kto miał pieniądze, ten zastygł w granitach na wieki. Równość jest rzeczą trudną nawet na cmentarzu.

Na grobach powązkowskich stoją liczne pomniki. Niektóre piękne, prawdziwe dzieła sztuki, dłuta Syrewicza, Wittiga, Wielońskiego, Makowskiego, Leszczki. Inne dziwaczne, ponure lub śmieszne – jak ludzkie gusta.

Strzaskana kolumna, symbol przerwanego życia. Naturalistyczny odlew głowy mężczyzny z sumiastym wąsem. Stara armata na grobie generała. Epitafium pod figurami chłopca i dziewczynki: „Tu pod tym pomnikiem braciszek i siostrzyczka zbyt wczesnie zdmuchnięci, jak wiatrem różyczka...” Gdzie indziej napis: „Głośno słył nauką, tań swe cnoty...” Groby masonów i groby z okresu rewolucji francuskiej – pozbawione krzyży. Ogromny i wspinały grób z szwedzkiego granitu mistrza kamieniarskiego z Powązek. Napis: „Śpij w spokoju, Walu”. Inny napis: „wierzy czemu stoicie, czemu męża mego nie budzicie”. Wykuta w kamieniu siedząca na grobie dziewczyna. Wielki głaz i wyryte słowa: „Członek Komitetu Narodowego Stanisław Hiszpański, szewc, 1815–1890”.

Napisy tragiczne, jak ten z grobu rodzinnego Tetmajerów: „nieszczęsnemu synowi kamień położył ojciec”. Pomnik Lusi Raciborskiej, która zmarła w ostatnim roku ubiegłego stulecia (mowa o wieku

XIX, przyp. GN) w wieku 18 lat: sarkofag z fruwiąjącym aniołem, całość włoskiej roboty.

Pragnieniu zachowania pamięci po zmarłych przysłała w sukurs nowoczesna technika w postaci fotografii. Zarząd cmentarza oponuje wobec szerokiej akcji umieszczania na grobach „wiecznych” fotoportretów, ale opozycja ta ma charakter bierny i oto spośród kamieni i marmurów uśmiechają się młode twarze, z wypukłych obrazków spoglądają na przechodniów dawno zgasłe oczy.

Cmentarz powązkowski i jego kontynuacja – cmentarz wojskowy – są ośrodkami najruchliwszymi. Cmentarze: ewangelicki przy Młynarskiej i kalwiński przy Żytniej – to miejsca dostojne, dostatnie, dobrze zorganizowane, ale jakby pogrążone w letargu. I wreszcie dwa cmentarze widma: muzułmański i żydowski.

Cmentarze służą umarłym, lecz i same cmentarze umierają. Ogromny obszar cmentarza żydowskiego przy Okopowej jest cichym rezerwatem, w którym rzadko pojawia się człowiek. Innym miejscem zapomnianym jest mały cmentarz muzułmański u zbiegu Tatarskiej i Ostrorogą, do którego tygodniami nikt nie dociera, gdzie plenią się chwasty i szczury.

Przy drewnianej furtce od ulicy Tatarskiej wita rzadkich przybyszy stary Franciszek Roznowski, emeryt kolejowy, zamieszkujący wraz z rodziną w przymentarnym domku. Za dobre słowo oprowadza chętnych po żałobnym gaiku, w którym od stu lat chowa się zmarłych wyznania mahometańskiego.

Na płytach i tablicach widnieją półksiężycy oraz łacińskie i arabskie napisy.

„Zenon Kryczyński, pułkownik Wojska Polskiego, zmarł 1956 roku”. „Fatima... z domu Eksanow, żyła lat 37, zmarła 9.IV.1959”, Sulejman Korycki, zmarł..., Joussof Paravari, „zmarł”, „Mustafa Pirim, prezes kolonii tureckiej, zastrzelony przez Niemców w 1944 roku”, „Z Glebowych Leila Chamum, księżna Tarkowska, żyła lat 38”, „Safar-Bek Malsag, generał, żył lat 84. Śpij spokojnie, a w tym grobie, niech się Kaukaz przyśni Tobie...”

Osobliwością cmentarzyka jest grób mężczyzny, który w wieku 29 lat popełnił przed wojną samobój-

stwo z miłości do pewnej aktorki. Franciszek Roznowski każe odczytać wiersz Krasińskiego wryty na płycie, a następnie opowiada, że w ubiegłym roku owa aktorka przyjechała do Warszawy z zagranicy, gdzie obecnie stale mieszka i odwiedziła grób swego tragicznie zmarłego wielbiciela. Staruszek cytuje rozmowę:

- *Znała go pani?*
- *On się we mnie kochał.*
- *Tak młodo umarł?*
- *Zabił się, mój panie!*
- *To może każe pani zrobić grobowiec?*
- *A co pan myśli, że on jeden strzelał się dla mnie?...*

Czasem wpada na cmentarz imam Eksanów, czasem przewodniczący gminy muzułmańskiej, Romanowicz. Raz na kilka miesięcy odbywa się jakiś pogrzeb. Raz na kilka tygodni przychodzi ktoś z krewnych. Wnuczęta Roznowskiego bawią się wśród grobów, złodzieje wychylają zza muru głowy, czy pojawiła się jakaś nowa płyta grobowa, którą można by wynieść.

Wysoki mur otacza cmentarz żydowski przy Okopowej. Ciężka brama zamykana jest na ogromny klucz. W niewielkim domku-stróżówce mieszka rodzina dozorczy. Za kamiennym dziedzińcem rozpoczyna się dżungla grobów i grobowców, o które rzadko kto się troszczy, bo mało kto pozostał przy życiu. Od czasu do czasu przekracza bramę jakiś pogrzeb, ale dzieje się to coraz rzadziej. Cmentarz jest jak ze straszego snu. Tym tragiczniejszy, że pod jego murem rozstrzelano masowo Żydów i Polaków. Jest smutny, bo jest niepotrzebny...

Nielatwo o spokój wieczny na Powązkach. Jeszcze nie było tu cmentarzy – w czasach powstania kościuszkowskiego – a już wojna przetaczała swoje rydwany. Okupacja 1939-1945 i powstanie warszawskie wtargnęły na Powązki brutalnie i bez szacunku. Groby powązkowskie stały się barykadą, arsenałem schronem, szałem, mieszkaniem. Na cmentarzach staczano bitwy, kwatery cmentarne tratowane były gąsienicami czołgów, ryte bombami lotniczymi.

Na Powązkach istnieje liczna kategoria ludzi, którzy żyją z umarłych. To ci, co krążą w tych stronach na codzień, a nie tylko przy okazji Zaduszek.

Rzemiosło to nazywa się rozmaicie. Reprezentują je kamieniarze, grabarze, ogrodnicy, dozorczy cmentarni, sprzątaczkki, żebracy, personel urzędniczy. Jak wiadomo, bez względu na koniunkturę polityczną i sytuację finansową ludzie schodzą z tego świata, a ich bliscy troszczą się o dopełnienie obowiązku pogrzebowego. Na cmentarzu powązkowskim odbywa się co dzień 3 do 5 pogrzebów, tyleż na cmentarzu wojskowym.

Arystokracją Powązek są kamieniarze. W kilkunastu dużych i kilku małych zakładach obrabia się piaskowce, lastryki i granity, kuje się w nich litery, wykonuje ozdoby grobowe. Kilku fachowców ze starym Kościelskim i Federowiczem na czele stara się przydać majestatowi śmierci formy artystycznej, niestety nie chcą się kierować kryteriami estetycznymi oceniając ich wysiłki władze skarbowe. Kamieniarze utyskują na brak surowca, farb i karborundu.

Kamieni może w Polsce zabraknąć, ale kwiatów nigdy. Pięć dużych zakładów ogrodniczych na Powązkach – między innymi kwaciarnia Rajmunda Szymborskiego – istnieje od pierwszej połowy XIX wieku. Za sprawą powązkowskich ogrodników i ich subagentów wzdłuż murów cmentarnych ciągną się łańcuchy doniczek i wiader z oferowanymi na sprzedaż hortensjami, begoniami, kaliami, bratkami, niezapominajkami, pelargoniami. W drewnianych budach przy Powązkowskiej można również nabyć wińce grobowe, szarfy z dowolnym napisem i nawet sztuczne róże.

Umarli milczą i nie protestują. Milczeli, gdy w katakumbach powązkowskich ukrywali się ścigani przez gestapo Żydzi. Nie protestowali, gdy w grobowcach i kryptach gromadzili powstańcy broń, a następnie przez dwa miesiące chronili się przed okiem Niemców; pracownik cmentarza powązkowskiego, Moszczyński, przesiedział z dwunastoma osobami aż do wyzwolenia w grobowcu rodziny Herse'ów.

Na milczeniu umarłych żerują jednak cmentarne hieny. Po latach brawurowych rabunków, barbarzyńskim otwieraniu grobowców i trumien, nastą-

pił teraz cichy okres nękających kradzieży. Kradnie się kwiaty, a nawet krzewy, przenosząc je z jednych grobów na inne. Rabuje się płyty granitowe, krzyże i „figury”. Przez całą noc krążą dozorczy z psami, na hektarach cmentarnych kraść łatwo, lecz upilnować trudno. Kiedy zapada mrok, Powązki przesuwają się w szerokości geograficznej w kierunku Meksyku. Jeszcze niedawno na Powązkowskiej spacerowali najznakomitsi w stolicy bandyci, teraz szeregi ich przerzedziły się znacznie. Pozostali ci mniej doświadczeni, ale również ambitni i hałaśliwi, ciskający butelkami i grubym słowem.

Nieoficjalne meliny mieszczą się w norach i klitkach, rozsypanych po okolicznych polach. Oficjalna, uznana przez świat przestępczy i władze baza nazywa się „Bar Powązki”, czyli – jak powiadają makabryczni dowcipnisie – „Bar pod trumienką” lub „Bar pod trupkiem”; to ostatnie określenie znane jest z jednej z więziennych pieśni.

W parterowym domku w pobliżu bramy świętej Honoraty, w ciasnej salce z bufetem, znajduje się miejsce nieustającej nigdy „cocktail party” z gołdą i bigosem. Kamieniarze i sprzątaczkki cmentarne, grabarze i węglarze z pobliskich składów, żebracy i dziewczyny uliczne – to cały świat porozumiewający się wolapłukiem nigdzie indziej nie znanym, na poły uroczystym, na poły cynicznym („pogrzeb przybył”, „żałobna wdowa z gestem dała po dysze”).

Na ceratowych serwetach, wśród olejnych ścian, w dymie i smrodzie uczują i radzą również „rzemieślnicy śmierci”. Ludzie biedni, lecz uczciwi, którzy wykonują pewne funkcje, bo ktoś je musi wykonywać – i zbiry ponure, groźne cienie dalekiego przedmieścia. Życie pozagrobowe Powązek.

Czasem na krótką chwilę – speluna przy Powązkowskiej nabiera blasku. To wówczas, gdy kilka zmęczonych osób wpadnie tu na pośpieszną stypę, czyli „serek”. Kilka razy 1 sierpnia – speluna obchodziła rocznicę powstania; w barze odbywało się niesamowite misterium patriotyczno-alkoholowe, długi seans czystego nonsensu. Raz do roku, w Dzień Zaduszny, Powązki stają się salonem Warszawy, a w cztery szpetne olejne ściany wciska się smutno zdumiony tłum świątecznych gości.

Nie świąteczni goście stanowią o osobiwym kolorycie Powązek. To miejsce ma swoją „publiczność” dnia powszedniego, czasem tragiczną lub pełną skupienia, czasem dziwną, nierealną jakąś, somnambuliczną.

Wszyscy znają starszego, nobliwie wyglądającego pana, który przenosi wianki z jednych grobów na inne, gasi i zapala świece nagrobkowe, stoi godzinami przed którymś grobem i kontempluje. Wszyscy znają człowieka, który dwa razy dziennie odwiedza grób w kwaterze 190. Pewna stara kobieta przychodzi co dzień dla karmienia wiewiórek. Są również tacy, którzy po prostu pozostali wierni swym mężom i matkom; od wielu lat przyjeżdża codziennie pewna lekarka, odwiedzając „swoją” grób nawet przed północą, po całym dniu ciężkiej pracy – przy okazji leczy obsługę cmentarza, przepisuje recepty, udziela pośpiesznych porad. Istnieje wreszcie specjalna kategoria stałych gości żałobnych, uczestniczących w setkach pogrzebów z czystej potrzeby ducha.

Powązki widziały niejedną ludzką małość, spory rodzinne nad świeżym grobem, gorszące kłótnie. Powązki znają ludzką przezorność – można tu zobaczyć wiele płyt grobowych z wrytymi imionami i nazwiskami ludzi żyjących, pozostaje tylko wstawić datę śmierci. Alejkami cmentarnymi przechodzą na zmianę smutne konduktu pogrzebowe i pary zakonanych, urządzających sobie schadzki i kochających się „aż po grób”.

Proza cmentarnej dzielnicy wyraża się w przestrzeganiu postanowienia prawa rzeczowego, spadkowego, sanitarnego i ustawy o chowaniu zmarłych. Przez wszystkie szczeliny wciska się jednak życie tego beceremonialnego miasta z fantazją. Nawet czcigodny zarząd starego cmentarza czyni niekiedy rzeczy warszawskie – choćby przyznając wszystkim swym pracownikom premię w postaci... bezpłatnego miejsca pod grób.

Tyle o Powązkach, najgęściej zaludnionej dzielnicy Warszawy.

Olgię Budrewicz – *Baedeker Warszawski 2*.
Czytelnik 1969, s. 14-23.

Nieźródny bankiet Dziesięciolecia Szkoły im. Jana Matejki

Rafał Klimusko

W dniu 13 kwietnia 2013 roku w Sali bankietowej Concord Banquets przy Rand Road w Lake Zurich odbył się Bankiet 10-lecia Szkoły Języka Polskiego im. Jana Matejki z McHenry. Bankiet wart upamiętnienia z wielu powodów, szkoła jest wyróżniającą się placówką – a prowadzony przez szkołę Konkurs Plastyczny im. Jana Matejki zaczyna cieszyć się zasłużoną sławą (ba, jest imprezą już zauważalną w USA, a nawet chyba zaczyna być zauważany międzynarodowo) – Bankiet był wydarzeniem „samym w sobie”. Rozmach i świetne pomysły organizatorów, perfekcja organizacyjna, doskonała współpraca z rodzicami, cudowna atmosfera...



Komitet Rodzicielski Polskiej Szkoły im. Jana Matejki podczas bankietu.
Fot. archiwum szkoły

Tylko pozazdrościć szkole polonijnej, która tak integruje lokalną społeczność!

Bankiety tego typu rozpoczyna zawsze część oficjalna. Tu była ona poprzedzona przez „czas na koktajle”, podczas którego miał miejsce mini-recital sióstr Piaseckich ze świetnym akompaniamentem na gitarze. Znakomity wstęp zapowiadał dalsze niespodzianki. Część oficjalna z udziałem zaproszonych gości: pani prezes Ewy Koch i Konsula RP Konrada Zielińskiego – to krótkie dobre przemówienia – i przede wszystkim dyplomy. Cztery dyplomy uznania przyznał Konsulat Generalny RP w Chicago nauczycielkom: Marcie Żółtowskiej, Grażynie Magiera, Annie Grabarek (z-ca dyrektora) i Hannie Walas (dyrektor i twórcza szkoły). Pani prezes Ewa Koch w imieniu Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce wręczyła dyplomy uznania nauczycielom i rodzicom najbardziej zaangażowanym w sprawy szkoły. Następnie pani dyrektor mgr Hanna Walas rozpoczęła wręczenie dyplomów w imieniu władz szkolnych.

I tu zaczęły się niespodzianki.

Dyplomy były piękne. Wykonał je i oprawił pan Jakub Cichoń – rodzic współpracujący ze szkołą. Jakość wykonania rzeczywiście odpowiadała dziełom godnym Szkoły im. Jana Matejki. A ten sam rodzic przygotował również bardzo ładne świadectwa na zakończenie roku szkolnego 2013 i imponującą Księgę Dziesięciolecia. Wszystko z niewiarygodnym gustem plastycznym. A zamiast kwiatów dyrektor Hanna Walas wręczała wszystkim wyróżnionym dyplomami przepiękne obrazy, olej na płótnie, przedstawiające kwiaty polskie! Czegoż tam nie było: kaczeńce i maki, słoneczniki i bratki, kwiaty w doniczkach, w wazonach, leżące i dzikie na łące.

Autorem tych prac w oleju był pan Andrzej Walas – a wszystkie obrazy zostały znakomicie oprawione przy

pomocy pani Morgan – współpracującej ze szkołą właścicielki galerii w Chicago.

Obecni rodzice, sponsorzy, przyjaciele szkoły czegoś takiego chyba się nie spodziewali. Po takiej części „oficjalnej” rozpoczęła się część „artystyczna”. Nosiła ona nazwę „Baw się razem z nami” i była kompilacją brawurowo wykonanych scenek rodzajowych i skeczy kabaretowych! Jako aktorzy wystąpili: uczniowie, rodzice, nauczyciele – pani dyrektor z mężem – a na koniec... specjaliści goście z Polski!

Pierwszą prezentacją była bajka „Jaś i Małgosia” we współczesnej wersji komicznej. Grali uczniowie: Michelle i Paulina Piaseckie, Iza Kanoza i Artur Walas. Baba Jaga – co ciekawe, była Grekiem Zorba. Następna była scena z Kabaretu Moralnego Niepokoju: „Telefon do taty”, potem scena z „Samych swoich” (z płotami, piecami kaflowymi, z całą znakomitą aranżacją scenograficzną – a język „Kargulów i Pawlaków” – świetnie „wyszedł” aktorom. Pani dyrektor Hanna Walas wystąpiła wraz z mężem Andrzejem w scenie z kabaretu „Hrabi”. Siedzący obok mnie kontraktor pytał, czy to są zawodowi aktorzy?

W przerwach między skeczami był konkurs z zagadkami. Za poprawną odpowiedź na zadane pytanie dostawało się butelkę szampa. Był to wyśmienity włoski półśladki Martini.

Potem był obiad... A gdy miał się ku końcowi, pani dyrektor Hanna Walas stwierdziła, że właśnie otrzymała telefon z Polski i że akurat przybyli specjaliści goście. Po czym podeszła otworzyć drzwi – i na salę wkroczyło... dwóch panów przebranych za panie (na wymyślnych wysokich szpilkach) i dwie panie przebrane za panów. Panie (czyli panowie) mieli na plecach imiona: „Sobota” i „Niedziela” – wiadomo, kapela „Weekend”. Po czym przed panami (czyli paniami) zaczęli tańczyć w rytm melodii „Ona tańczy dla mnie”. Nieprawdopodobny komizm tej sytuacji dosłownie podniósł całą salę, zebrani otoczyli parkiet, by lepiej widzieć...

Moi stolikowi towarzysze zaczęli się zastanawiać, jakim sposobem w Chicago jest zespół „Weekend” i nikt o tym nic nie wie – ale osoby z sąsiednich stolików twierdziły, że to jedynie rodzice uczniów z Polskiej Szkoły im. Jana Matejki. To skąd wzięli te



Hanna Walas – dyrektor Polskiej Szkoły im. Jana Matejki
Fot. archiwum szkoły

stroje, te szpilki, skąd ta aktorska brawura i kunszt? – Nie chciało się w to wierzyć. Potem jednak okazało się, że to naprawdę byli rodzice – i prywatnie jedna para to małżeństwo, tylko dla potrzeb skeczu „odwrócone rolami”. A potem ci tańczący aktorzy, czyli rodzice, zaczęli zapraszać na parkiet osoby z sali – i tak rozpoczęła się zabawa – ostatni punkt programu.

Cudowna atmosfera tego bankietu szkoły znanej z ambicji, z promocji talentów i dobrego gustu plastycznego, gdzie już ujawniły się talenty w konkursach plastycznych im. Jana Matejki – Sarah Ann Robinson będzie chyba następczynią Marthy Stuart? W każdym razie, to niczym nieustępujący niewiarygodny talent, odkryty dzięki tej szkole.

Perfekcja organizacyjna, zaskakujące pomysły i jeszcze cudowniejsza wzorowa współpraca z rodzicami i ze środowiskiem polonijnym. Konkluzja – jaka szkoła, taki bankiet...

Wypada życzyć tej wyróżniającej się szkole następnych dziesięciu, równie udanych lat!

Imponujący, ogromny koszt kwiatów, jaki otrzymała pani dyrektor Hanna Walas od rodziców i przyjaciół szkoły jest jak najbardziej zasadnym uznaniem Jej zasług.



Mieszko I



Mieszko II



Bolesław Chrobry



Bolesław Krzywousty

„Samotnik”

Jadwiga Stępiowa

Jan Matejko przygotowywał się długo i starannie do roli, jaką sobie obrał: malarza dziejów Polski.

Pierwsze boje o to, by zostać w ogóle malarzem, stoczył jeszcze jako mały chłopiec z rodzonym ojcem. Pan Franciszek Matejko pochodził z Czech, ale doskonale czuł się w Polsce. Poślubił zamożną krakowską mieszczkę i chował surowo liczną gromadkę dzieci. Z zawodu był nauczycielem muzyki i chciał, aby jeden z jego synów poszedł w jego ślady. Zdecydował więc krótko:

– Jaszko będzie muzykiem.

– Posłuszny woli „tatinka” ćwiczył mały Jan gamy i etiudy, ale gdy tylko znalazł chwilę czasu, chwycił za ołówek i pośpiesznie szkicował najrozmaitsze obrazki.

Ojciec wreszcie ustąpił.

W 1852 roku do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych przy ulicy Wesolej przyszedł po raz pierwszy Jan Matejko. Miał wtedy 14 lat. W granatowym wytartym surduciku, w czapce z podniszczonym daszkiem i dobrze już wysłużonych bucikach, szczerpły, niewysoki, wyglądał ubożuchno i niepozornie. Tylko bystre, czarne oczy zerkały ciekawie na wszystkie strony.

I taki już pozostał: małowówny, mrukliwy, a najpilniejszy, obserwujący ukradkiem prace starszych kolegów z ambitnym pragnieniem, by jak najprędzej im dorównać, by ich dogonić.

Pracował wiele poza szkołą. Szkicownicy jego zapętniały się rysunkami starych, drewnianych domów Wiśnicza, zamków Tęczyna czy Odrzykonja, uroczych najdawniejszych zakątków Krakowa.

Wiele godzin przesiadywał w kościele Mariackim. Urzekło go arcydzieło Wita Stwosza. Szkicował twarze apostołów pokryte zmarszczkami, studiował ich ruchy, układ draperii i fałdy bogatych szat.

Kiedy indziej, skulony w mrocznej nawie katedry wawelskiej, odrysowywał nagrobki królów i biskupów lub piękne renesansowe ornamenty, zdobiące kaplicę Zygmuntowską.

A w jasne księżycowe wieczory błąkał się po wąskich uliczkach starego Krakowa, przystawał na Rynku, spoglądał na ciemne sylwetki wież mariackich lub śliczny zarys Sukiennic – i dumał o dawnych czasach.

Starszy brat, Franciszek, po ukończeniu studiów historycznych pracował w Bibliotece Jagiellońskiej. Jan dzięki temu miał dostęp do dawnych kronik, starych druków i rycin. Z ciekawością i ze wzruszeniem przeglądał grube foliały, studiował zapiski kronikarskie, herbarze. Odsłaniało mu się coraz szerzej dawne bunje życia, jego bogactwo, barwa, rytm.

Zaroił się stary Kraków postaciami w deliach i sobolowych szubach, rozdzwonił, śpiewanymi przy lutni



Bolesław Śmiały



Władysław Łokietek



Jadwiga



Jan III Sobieski

i dzbanie pieśniami Jana Kochanowskiego. Ożyły postaci z sarkofagów i pamiątkowych medali.

– Czy potrafię kiedy namalować choć cząstkę tego, co mi się jawi przed oczami? Czy potrafię oddać na płótnie naszą minioną wielkość, chwałę naszego narodu?

– Musisz się jeszcze dużo nauczyć – odpowiedział rozważny Franciszek.

Węc Jan z pasją i uporem uczył się tej przeszłości, uczył dawnego życia, obyczajów, stroju. Zbierał skrzętnie i gromadził zapasy na czas, kiedy potrafi dać kształt obrazom, rysującym się w wyobraźni.

Gdy odnalazł w dawnych księgach rysunek przedstawiający dawny strój, insygnia królewskie, broń, odzież, sprzęt lub choćby tylko ciekawy ornament, dokładnie, starannie kopiował. Przerysowywał także wizerunki królów ze starych pieczęci i monet, zbierał herby dawnych polskich rodów i znaki cechowe.

Karteczki wklejał starannie do teczek. Z czasem rysunków tych nagromadziło się setki, a później tysiące. Powstał osobliwy zbiór „dokumentów” dawnej kultury, nazwany przez Jana „skarbczykiem”, a przez przyjaciół „słownikiem Matejki”.

– Mam już w „skarbczyku” trzydziestu Radziwiłłów i szesnastu Szydłowieckich – chwalił się kiedyś do brata. – Gdy będę malował obrazy historyczne, muszą być na nich wszyscy do siebie podobni... Ja ich widzę jak żywych.

W tajemnicy przed kolegami zbierał się Jan do malowania pierwszego obrazu z dziejów Polski: Carowie Szujscy przed Zygmuntem III...

[...] Przez sześć lat uczęszczał Matejko do Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Później wyjechał na rok do Monachium i na kilka miesięcy do Wiednia.

W 1860 roku powrócił do domu.

[...] Wybuchło powstanie. Gdy ogarnęło także ziemię krakowską, Matejko pozostawał w bliskim kontakcie z młodzieżą, która poszła do lasu. Był wtedy ubogi jak mysz kościelna, wysupiał jednak do ostatka swe pieniądze i oddał je na sprawę narodową. Pewnego dnia otrzymał zlecenie, aby odstawić pod Miechów wóz pełen broni. Pojechał. Broń przewiózł szczęśliwie, ale gdy rozejrzał się z bliska po obozie, gdy popatrzył na garstkę młodzieży, która prócz zapału i miłości ojczyzny nie miała nic, z czym by ruszyć na wroga, zamknął się w swej pracowni i zaczął malować.

Rzadko wychodził z domu i mało kto go odwiedzał. Żywił się suchymi bułkami i kawą. Nie miał pieniędzy na więcej, ale i czasu było mu szkoda. Żył jak pustelnik. Pająk rozpiął sieć w kącie pracowni. Jan spoglądał ku niemu i myślał: kto z nas pracowitszy, ty, czy ja? Ośmielona ciszą panującą w pracowni wychodziła z norki mysz, a on sywał jej okrucy bułki: musi to nam wystarczyć, i tobie, i mnie.

Z wolna powstawał pierwszy z wielkich obrazów historycznych Jana Matejki: Kazanie Skargi.

Jadwiga Stępiowa. *Krajobraz z tęczą. Książka i Wiedza 1962, Warszawa, s.150-153.*

Jan Matejko – wielki polski patriota

Piotr Czartoryski-Sziler

Matejko uważany jest powszechnie za najwybitniejszego polskiego twórcę obrazów historycznych i batalistycznych. Traktował on sztukę jako posłannictwo, w całości oddane w służbę Narodowi. Stworzona przez niego synteza dziejów narodowych wyrosła z jego gorącego patriotyzmu i umiłowania artystycznego dziedzictwa przeszłości.

Urodził się 24 czerwca 1838 roku w Krakowie. Jego dziadkowie byli czeskimi rolnikami. Ojciec Franciszek przybył do Galicji jako guwerner i nauczyciel muzyki. Zamieszkał w Krakowie, gdzie poślubił Katarzynę Rosberg, pochodzącą z polsko-niemieckiej rodziny rymarzy. Państwo Matejkowie mieli jedenaścioro dzieci, Jan był dziewiątym. W ich domu panowała polska, patriotyczna atmosfera i żywe były ideały niepodległościowe.

Wielki polski artysta już od najmłodszych lat wykazywał niepospolite zdolności plastyczne. „Wąty, nieśmiały chłopiec, osierocony wcześniej przez matkę, od najmłodszych lat z zapalem przerysowywał ilustracje ze **Spiewów historycznych** Niemcewicza i innych dzieł poświęconych dziejom Polski. Już w wieku 10 lat zaczął zarabiać, m.in. kopiując herby na zamówienie wydawców, gdyż jego ojciec, skromny nauczyciel muzyki, z trudem utrzymywał ośmioro dzieci. W domu wydzielano papier do pisania i jedną świecę dla wszystkich na każdy wieczór” – czytamy w książce **100 największych Polaków**. Gdy Jan skończył 14 lat, ojciec przeniósł go z Liceum św. Anny do Szkoły Sztuk Pięknych, którą ukończył w 1858 roku. Dał się w niej poznać jako jeden z najzdolniejszych uczniów. Pod wpływem Wojciecha Kornelego Stattlera przyswoił sobie surową dyscyplinę rysunku, a także precyzyjny sposób opracowywania powierzchni malarskiej. Wykształcił w sobie również poważny stosunek do sztuki rozumianej odąd jako powołanie i rodzaj misji narodowej. Z kolei Władysław Łuszczkiewicz, drugi z nauczycieli Matejki,

podsycał w nim zainteresowanie historią oraz wpajał mu szacunek dla zabytków i pamiątek przeszłości.

Po wystawieniu w Towarzystwie Sztuk Pięknych obrazu „Karol Gustaw zwiedza groby polskich królów na Wawelu” Matejko zwrócił na siebie uwagę krytyki i w dowód uznania otrzymał stypendium na studia malarskie w Monachium. Dwa lata później, w roku 1860, rozpoczął też studia w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Szybko je jednak przerwał z powodu niezadowolenia ze wskazówek udzielanych mu podczas korekty jego prac przez profesora Christiana Rubena. W tym samym roku, wezwany do wojska, powrócił do Krakowa. Uniknął jednak wcielenia do armii austriackiej – namalował portret żony wysoko postawionego komisarza.

Jan Matejko niemal codziennie odwiedzał Wawel, Bibliotekę Jagiellońską oraz liczne kościoły. Jego wizyty w tych wszystkich szczególnych miejscach kończyły się zawsze skrupulatnymi notatkami, które robił, jak sam mówił, „ołówkiem i akwarelą”. W ten sposób zgromadził kilka tysięcy rysunków, tzw. Skarbczyk, z którego korzystał do końca życia. Z wielkim zapalem poznawał historię Polski, czytając książki udostępniane mu przez brata Franciszka, historyka, który był pracownikiem Biblioteki Jagiellońskiej. Jan Matejko był także świadkiem wielu przełomowych wydarzeń historycznych, a mianowicie wcielenia Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii w 1846 roku, Wiosny Ludów w 1848 roku, a potem wybuchu Powstania Styczniowego w roku 1863. Rozbudzone nadzieje i dążenia niepodległościowe Polaków wywarły głęboki wpływ na wyobraźnię młodego artysty, który wówczas niemal całkowicie poświęcił się malarstwu historycznemu. Postanowił odtańcować dzieje Ojczyzny, analizując przyczyny jej upadku. Chciał poprzez swoje obrazy zagrzewać narodowego ducha, krzepiąc roda-

ków wizją wielkiej, silnej, odrodzonej Rzeczypospolitej, co mu się w doskonały sposób udało.

Żył w tym czasie bardzo skromnie, zarabiając jedynie malowaniem ilustracji do czasopism. Równocześnie tworzył jednak w swej pracowni obrazy, które pokazywał na licznych wystawach w kraju i za granicą. Prawdziwą sensację wzbudziło jego wybitne dzieło zatytułowane „Kazanie Skargi”, które otrzymało złoty medal na wystawie w Paryżu i zostało zakupione przez hrabiego Potockiego. Odtańcowała sytuacja materialna Matejki zmieniła się diametralnie. Artysta szybko zdobył wielkie uznanie w Polsce i na świecie. Tadeusz Jaroszyński w książce **Jan Matejko. Kazanie Skargi** pisze: „

„Dwudziestosześcioletni Matejko, wystawiający dzieło tej miary, co „Kazanie Skargi”, jest zjawiskiem niezwykłym, nie tylko w dziejach sztuki polskiej. Można by z wielką słuszością powiedzieć, iż odznaczenie, jakie otrzymał w salonie paryskim – odznaczenie przyznawane zazwyczaj wielu artystom utalentowanym, posuniętym do pewnych granic w zakresie wyrobienia zawodowego, jest tu niewspółmierne. Nie stoi ono w żadnym stosunku do wspaniałości i niezwykłości zjawiska. Nagle zamknięcie się talentu w tak przedziwnie potężnej i głębokiej kompozycji, w dziele tak znakomicie dojrzałym i skończonym jest po prostu fenomenem, który nas stawia poza granicami wszelkich ogólnie przyjętych norm sądzenia. Genialne! Nie cofam się przed słowem. Jest istotnie w ogromie całej działalności artystycznej Matejki, w jego myślach i życiu, w stosunkach jego sztuki do wielkich zagadnień bytu, coś, co unosi go tak wysoko ponad poziom zwykłych rzeczy ludzkich, że w zawrotnych tych wyżynach giną już drogi ścisłego poznawania naukowego”.

Ideowa i artystyczna postawa Jana Matejki dojrzała od początku lat 60. XIX wieku w kręgu młodych artystów, pisarzy i historyków, spotykających się w pracowni Parysa Filippiego w Krakowie. Wtedy to Matejko nawiązał bliższe stosunki z Józefem Szuj-skim, późniejszym współtwórcą krakowskiej szkoły historycznej, który w znacznym stopniu wpłynął na jego wizję twórcze. Pracował bardzo ciężko. Choć był słabego zdrowia, intensywnie pracował po 10-12 godzin. Przypomnijmy, że samą „Bitwę pod



Autoportret, 1892 (w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie)
Fot. wikipedia

Grunwaldem”, mającą wymiary 4,25 na 10 metrów, Matejko malował przez trzy lata – początkowo we własnej pracowni, później – gdy płótno już się w niej nie mieściło – w sali ratusza. Gdy malował, oddawał się bez reszty swojemu dziełu. Jaroszyński dodaje: „Matejko w przedziwnych swych kompozycjach historycznych dawał siebie. Dawał w nich wyraz własnych stanów uczuciowych, własnego stosunku do zagadnień, które go najgłębiej niepokoiły – najistotniejszą treść własnej duszy. A że treść ta była niesłychanie bogata, że dusza ta była wrażliwa, czuła, subtelna, namiętna, stanowiła ona niepospolity, przedziwny materiał twórczy. A dalej, że artysta dla uzmysłowania tej treści przedziwnej w środkach swej sztuki znalazł odpowiedni, zdumiewający siłą, wyraz zewnętrzny, że tak szybko i bezwzględnie zawładnął stroną materialną trudnego zawodu i od razu stał się w nim mistrzem, od razu więc też w hierarchii sztuki zajął stanowisko wyjątkowe”.

Do najważniejszych dzieł Jana Matejki należy zaliczyć takie obrazy jak: „Stańczyk” (1862 r.), „Kazanie Skargi” (1864 r.), „Polonia – Rok 1863” (1864 r.), „Rejtan” (1869 r.), „Unia Lubelska” (1869 r.), „Batory pod Pskowem” (1872 r.), „Astronom Kopernik, czyli

rozmowa z Bogiem" (1872 r.), „Zawieszenie dzwonu Zygmunta", (1874 r.), „Bitwa pod Grunwaldem" (1878 r.), „Hold pruski" (1882 r.), „Jan Sobieski pod Wiedniem" (1883 r.), „Wernyhora" (1883-1884), „Bitwa pod Racławicami" (1888 r.), „Konstytucja 3 maja" (1891 r.), „Zaprowadzenie chrześcijaństwa" (1889 r.), cykl „Dzieje cywilizacji w Polsce" (1888 r.).

W 1864 r. Matejko poślubił Teodorę Giebułtowską, z którą miał pięcioro dzieci: Beatę, Helenę, Tadeusza, Jerzego oraz Reginę (zmarła jako niemowlę). W 1873 roku otrzymał oficjalną propozycję objęcia stanowiska dyrektora Akademii Sztuk Pięknych w Pradze. Jego odmowa stała się impulsem do zaproponowania mu takiego samego stanowiska w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. W latach 1873-1893 artysta był jej dyrektorem i profesorem. Do jego uczniów należeli m.in. Maurycy Gottlieb, Jacek Malczewski, Józef Mehoffer i Stanisław Wyspiański. W 1876 roku przeniósł się do wsi Krzesławice pod Krakowem.

Artysta obok działalności pedagogicznej miał ogromne zasługi w zakresie opieki nad zabytkami Krakowa. Należy tutaj przypomnieć, że uczestniczył on w pracach komisji konserwatorskich podczas odnawiania ołtarza Wita Stwosza w kościele Mariackim (1867-1869), restauracji gmachu Sukienic (1875-1879), zamku na Wawelu (1886 r.) oraz kościoła Mariackiego (1889 r.).

W hołdzie wielkiemu artyście

Za swoją twórczość malarską otrzymał wiele odznaczeń. Po ofiarowaniu w 1883 roku papieżowi Leonowi XIII obrazu „Jan Sobieski pod Wiedniem" jako daru od Narodu Polskiego został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Piusa IX. Był członkiem wielu prestiżowych instytucji, co tylko potwierdzało jego pozycję jednego z najwybitniejszych malarzy ówczesnej Europy. Należy tutaj wyróżnić jego członkostwo we francuskiej Académie des Beaux-Arts (1873 r.), w Institut de France (1874 r.), Akademii Sztuki w Berlinie (1874 r.), Rafaelowskiej Akademii w Urbino (1878 r.) oraz Wiener Kunstlergenossenschaft (1888 r.). Z okazji 25-lecia pracy twórczej Matejki w 1883 roku została urządzona na Wawelu wystawa jubileuszowa blisko stu dzieł artysty. Wyrazem uzna-

nia rodaków dla patriotycznej postawy Matejki oraz jego zasług w zakresie rozświecania polskiej sztuki w Europie była także uroczystość z 1878 roku, podczas której prezydent Krakowa Mikołaj Zybkiewicz wręczył artyście berło, będące symbolem jego duchowej władzy nad Narodem w dobie bezkrólewia. W roku 1887 Matejko uzyskał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponadto został wyróżniony tytułem honorowego obywatela miasta Lwowa (1869 r.) oraz Krakowa (1882 r.).

Jan Matejko jest jednym z najwyższycenionychmalarzy w historii sztuki polskiej. Zasłużył sobie na miano twórcy narodowej szkoły malarstwa historycznego, które miało spełnić szczególną, patriotyczną rolę w państwie rozdartym zaborami. Ukazując dawną wielkość Rzeczypospolitej i chwałę jej oręża, artysta kształtował przez lata serca i umysły Polaków, wskrzeszając w nich wiarę w odrodzenie niepodległej Ojczyzny.

„Twórczość Matejki – pisze Ewa Mücke-Broniarek z Muzeum Narodowego w Warszawie – nie poddaje się prostej, jednoznacznej definicji, chociaż często bywa kojarzona z akademickim nurtem historycznego malarstwa tzw. wielkiej manieri. Romantyczny żywioł wyobraźni, namiętność uczuć, patos i siła malarskiej ekspresji zdecydowały o tym, że pozostała zjawiskiem odosobnionym na tle sztuki polskiej i europejskiej drugiej połowy XIX wieku. Wyrosła z gorącego patriotyzmu Matejki, z głębokiej wiedzy historycznej i z umiłowania artystycznego dziedzictwa przeszłości, była dla niego przede wszystkim formą służenia Ojczyźnie i ideom niepodległościowym”.

Pokłócony z radą miasta, która wbrew protestom Matejki zburzyła średniowieczny klasztor Duchaków, aby zrobić miejsce pod Teatr Miejski, artysta odmówił pochowania go w przyszłości na Skałce. Zmarł 1 listopada 1893 roku w Krakowie, na łóżu śmierci prosząc obecnych, by modlili się za Polskę. 7 listopada odbył się uroczysty pogrzeb z udziałem mieszkańców miasta i licznych delegacji. Po nabożeństwie w kościele Mariackim, przy biciu dzwonu Zygmunta, kondukt żałobny podążył na miejsce wiecznego spoczynku Jana Matejki na Cmentarzu Rakowickim, gdzie spoczął on na środku Alei Zasłużonych.

Jana Matejki dom własny

Na świecie jest wiele muzeów biograficznych, ale Dom Jana Matejki, będący oddziałem Muzeum Narodowego, jest wyjątkowy. Dział w miejscu, gdzie mieszkał i pracował artysta. Są tu bardzo cenne zbiory, większości Polaków wciąż mało znane, a w ramach Roku Jana Matejki przygotowana została wystawa „Ja Matejko: kolekcjoner”

Wieś Krzesławice, obecnie część Krakowa, wzmiankowana była po raz pierwszy w XIII w. W ciągu wieków swego istnienia należała m.in. do konwentu bożogrobców z Miechowa, a także do Akademii Krakowskiej. W 1788 r. właścicielem Krzesławic został Hugo Kołłątaj, któremu jednak wkrótce władze zaborcze skonfiskowały majątek.

Dobra krzesławickie kupił w 1822 r. krakowski bankier, Jan Kanty Kirchmayer, który zbudował w

miejsu poprzedniej, drewnianej siedziby Hugona Kołłątaja nowy dwór, istniejący do dzisiaj. Kolejnym właścicielem wsi i dworu został w 1876 r. Jan Matejko. W oparciu na jego projekcie dokonano przebudowy i rozbudowy dworu: od strony wschodniej dobudowano pracownię oraz kuchnię, a od frontu – drewniany ganek. Po śmierci Jana Matejki (1893) wieś odziedziczył syn, Tadeusz, który wkrótce odsprzedał Krzesławice rodzinie Burzyńskich. Zamieszkiwali oni dwór aż do 1959 r., kiedy to Maria Burzyńska dokonała darowizny posiadłości na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. W dworku obecnie mieści się oddział TPSP i dział muzeum poświęcony Janowi Matejce.

Parterowy dworek otoczony jest ogrodem oraz rozległym parkiem. Wnętrza dworku zaaranżowano



Dworek Jana Matejki w Krzesławicach – widok od frontu
Fot. wikipedia

Dopowiedzenie...

felietonik pod choinkę

Halina Czajkowska

Dwa powody zdecydowały o tym, że podejmuję temat Henryka Sienkiewicza i jego dzieł tłumaczonych na język angielski; po pierwsze dlatego, że Sienkiewicz miał to szczęście przebywać na kontynencie amerykańskim i ma tu szkoły swego imienia; a po wtóre, że po przedstawieniu sylwetki wybitnego tłumacza literatury polskiej na język niemiecki – Karla Dedeciusa (w poprzednim numerze), aż się prosi, żeby pokazać i innych tłumaczy. Niech to więc będą Sienkiewicz i Curtin.

Nasz laureat nagrody Nobla niestety nie miał szczęścia do tłumaczy, tj. może i miał, tylko, że za książki napisane przez siebie, a przetłumaczone na język angielski, honorarium otrzymywał nie on – autor lecz tłumacz.

Nieprawdopodobne? – właśnie tak.

Kilka lat temu ukazała się nakładem wydawnictwa Constans arcyciekawa pozycja autorstwa profesora Michała Jacka Mikosia **W pogoni za Sienkiewiczem**.

Książka jest swoistego rodzaju kroniką wydarzeń spisywanych przez Alnę – żonę Jeremiasza Curtina – tłumacza amerykańskiego literatury polskiej. Z zawodu Jeremiasz Curtin był etnografem i językoznawcą. Z Sienkiewiczem spotkał się w Hotelu „Quellenhof” w Ragaz w Szwajcarii. Towarzyszyła mu wówczas Alma – która w pamiętnikach zanotowała:

(...) Przyjechaliśmy do Ragaz o wpół do pierwszej, do hotelu „Quellenhof”. (...) Weszliśmy do hallu, gdzie było wiele stołów okrągłych i dwa długie, jeden prawie pusty, a przy drugim chyba dwudziestu pięciu gości. Właściciel podszedł do nas i kiedy służący sadzał nas przy małym stole, Jeremiasz zapytał właściciela, czy Sienkiewicz jest tutaj. „Tak przy długim stole” – i zaprowadził nas do pana po drugiej stronie, którym był sam Sienkiewicz. Wówczas Jeremiasz wręczył mu bilet wizytowy, podali sobie ręce i zaczęli

rozmawiać. (...) Sienkiewicz nie wygląda wcale tak, jak sobie wyobrażaliśmy. Jest niższy, mniejszy, starszy, niż myśleliśmy. Włosy ma szpakowate i lysieje od góry i tyłu głowy; oczy ma szare, mówi po cichu, trudno zrozumieć jego angielski. Z Sienkiewiczem jest szczupły, mały staruszek (Jan Trzywdar Rakowski), bardzo towarzyski, mówi doskonale po rosyjsku, ale trudno jest zrozumieć jego angielski, chociaż on pochlebia sobie, że mówi bardzo wyraźnie. (...) Sienkiewicz ma zwyczaj przysuwać blisko głowę, kiedy z kimś rozmawia. Do czytania używa okularów. Jeremiasz powiedział mu o powodzeniu jego książek w Ameryce. Sprawilo mu to dużą przyjemność.

W tym samym czasie, ale już nie w dzienniku lecz w liście do matki, Alma Curtin pozwoliła sobie na charakterystykę Sienkiewicza.

Znaleźliśmy Sienkiewicza, który chociaż jest tak wybitny, uznany przez całą Europę za pierwszą literacką znakomitość, w wyglądzie i powierzchowności jest bardzo przeciętny i nie ma niczego, co wyróżniałoby go w tłumie ponad zwykłego człowieka. Jest bardzo niski, średniej tuszy, ma szpakowate włosy, szare oczy, lysieje od góry i tyłu głowy, mówi cichym, spokojnym głosem. Jest miły w stosunku do nas, ale nie zawiera znajomości z nikim w hotelu. Oprócz pory posiłku i godziny wieczorem, kiedy siedzi w czytelnicy, nie wychodzi ze swego pokoju i pracuje bez przerwy. (...) Ma wąsik i bródkę, reszta twarzy jest gładko ogolona. Ma dziwny zwyczaj patrzenia prosto w oczy osobie, z którą rozmawia, przeważnie siedzi bardzo pochylony, nosi rudą, jasnobrązową marynarkę do pory obiadowej, na obiad wkłada czarny surdut. (...)

Trudno wyrobić sobie obiektywny sąd na temat ludzi i ich wzajemnych kontaktów, jeśli zna się wypowiedzi jednej tylko strony. Odpowiedzią na pytanie, jak wyglądały kontakty Sienkiewicza z Jeremiaszem Curtinem, tłumaczem jego utworów, jest list pisany przez twórcę trylogii do Karola Podkańskiego. Oto jego fragmenty:

(...) przyjechał Jeremiaś Curtin. Jest to najstraszniejsza i największa pila, jaką może sobie wyobrazić fantazja dziewięciu poetów. Mówiąc, trzyma za rękaw i powtarza jedną i tą samą rzecz dziesięć, dwadzieścia, do dwudziestu pięciu razy. Innej rozmowy jak

i wyposażono tak, aby jak najwierniej oddawały nastrój i urządzenie podmiejskiego domu z 2. poł. XIX w. W salonie, dawnym pokoju córki malarza, Beaty, oraz kilku innych pokojach znajdują się przedmioty związane bezpośrednio z Janem Matejką: sztalugi, XIX-wieczne meble w stylu Ludwika Filipa i lawka ogrodowa należały niegdyś do artysty. Niezwykle interesujące są projekty polichromii do kościoła Mariackiego. Do najciekawszych pamiątek należy także poczet polskich królów i książąt, wykonany według szkiców Matejki, przez jego uczniów: Leonarda Stroynowskiego i Zygmunta Papińskiego.

Oprócz ekspozycji związanej z osobą Jana Matejki, w jednym z pokoi urządzono niewielką wystawę poświęconą osobie Hugona Kołłątaja. Znajdują się tutaj XVIII-wieczne meble, na ścianach wiszą portrety Kołłątaja, króla Stanisława Augusta i Tadeusza Kościuszki. Jest także cykl anonimowych akwarel ilustrujących **Śpiewy Historyczne** Jana Ursyna Niemcewicza oraz odezwy Hugona Kołłątaja.

W czerwcu 2013 roku minęło 175 lat od urodzin malarza, a 1 listopada 120 lat od jego śmierci. Muzeum Narodowe przypominało nie tylko dorobek malarski artysty, ale także jego działalność jako pedagoga, kolekcjonera i popularyzatora historii Polski, przygotowując wystawę. Wystawa jest jednym z wydarzeń Roku Jana Matejki w Muzeum Narodowym w Krakowie.

– Matejko był miłośnikiem rzemiosła artystycznego, tkaniny i haftu. Z jednej strony był malarzem o niezwykle bogatej wyobraźni, tworzącym scenografię parateatralną na swoich obrazach, z drugiej był kolekcjonerem, który rozumiał, że w nowoczesnym społeczeństwie należy tworzyć galerie muzealne i miejsca, gdzie zwiedzający mogliby oglądać zabytki. taką opinię wyraziła Marta Kłak-Ambrożkiewicz, kurator wystawy „Ja, Matejko: kolekcjoner”.

Kolekcja Matejki liczyła ok. 3 tys. obiektów (nie wszystkie trafiły później do muzeum biograficznego). Powstała dzięki pasji zbieracza i miała wymiar praktyczny – malarz korzystał z niej, kiedy potrzebował rekwizytów do obrazów. Kolekcja była też tworzona z myślą o jej eksponowaniu. Kilka miesięcy przed śmiercią Matejko pisał: Bałbym się, aby zbiór

ten z tyloletnim mozołem i kosztem nagromadzony, nie stracił na znaczeniu, nie został rozproszony.

Na wystawie „Ja, Matejko: kolekcjoner” pokazywane są obiekty związane z historią Polski, kulturą Rosji i Bliskiego Wschodu. Najcenniejszy z eksponatów – korona grobowa, należąca według tradycji do Zygmunta I Starego, przez ostatnie 50 lat była przechowywana w skarbcu Zamku Królewskiego na Wawelu. Matejko dostał ją w 1874 r. od anonimowego ofiarodawcy. Zwiedzający zobaczą także: żupan Stanisława Daniłowicza (wujka Jana III Sobieskiego), makatę królowej Marysieńki, kapelus z czasów napoleońskich i XVIII-wieczny frak – oba uwiecznione na obrazie „Kościuszko pod Racławicami”. Z terenów Rosji pochodzą czepecie i epaneczki, czyli rodzaj gorsetów damskich. Eksponowane są także pasy, sakiewki, rękawiczki, kolczyki i inne ozdoby strojów, często uwiecznione na obrazach Matejki.

Warto się zastanowić, co jeszcze „robi Kraków” w Roku Jana Matejki? Przygotowano koncerty pod zbiorowym tytułem „Muzykowanie u Matejków” oraz spotkania „Czwartki u Matejków”.

W 175. rocznicę urodzin artysty w bazylice Mariackiej zaplanowano koncert, a w przeddzień rocznicy śmierci odprawiona zostanie Msza św. w intencji malarza w identycznej oprawie muzycznej jak 120 lat temu.

Jan Matejko (1838-1893) był malarzem, twórcą obrazów historycznych i batalistycznych. Był absolwentem, a po latach także dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Uczestniczył w pracach komisji konserwatorskich podczas odnawiania krakowskich zabytków, m.in. Sukiennic, kościoła Mariackiego i Zamku Królewskiego na Wawelu.

Do jego najśłynniejszych prac należą: „Stańczyk”, „Rejtan – Upadek Polski”, „Bitwa pod Grunwaldem”, „Hold pruski”, „Jan Sobieski pod Wiedniem”.

Artysta został pochowany na Cmentarzu Rakowickim. Jego dzieła osiągają na aukcjach wysokie ceny – w marcu bieżącego roku obraz olejny Matejki „Nocne przygody Jana Olbrachta z Kallimachem” został sprzedany w Warszawie za 1 mln zł.

Źródło: Internet



Alma i Jeremiah Curtinowie
Źródło: Internet

o With fire and sword. The Deluge. Pan Michael i Quo vadis nie ma.

Nic poza tym nie istnieje. Świat egzystował tylko połowicznie aż do jego misji jako tłumacza. Obecnie istnieją tylko dwie wielkie rzeczy i dwie wielkie sprawy: moje powieści i jego przekłady. O potworności jego komplementów nie mogę Panu dać nawet cienia wyobrażenia.

Siedzi przy mnie przy stole, więc to trwa bez chwili przerwy przez śniadania i obiady. Mówi nawet wtedy, kiedy je i pije, a potem trzyma mnie za kolano przez minut 40.

– W chwili gdy zmykam do liftu, słyszę jeszcze za sobą głos: „You must go to America.”

Nie chce bestyja powiedzieć, jak długo zabawi. Żona jego nie jest ani dość młoda, ani dość ładna, żeby mogła to wszystko zrównoważyć. Rozpacz – bo mówię Panu, że gdybym próbował jedną tysięczną jego kadzidel, eksplodowałbym w pierwszej godzinie jak bomba napelniona dynamitem.

Namyslałem się, czy go jutro nie zepchnąć w przepaść – i jeśli się to stanie, a następnie jeśli zostaną ścięty w Zurychu – to będzie Pańska wina. (...) Taki jest Curtin, którym mnie z Pańską pomocą pokarała Opatrzność i przeznaczenie. (...)

Wróćmy jeszcze do pana Curtin'a – sam był autorem wielu książek, ale prawdziwą sławę przyniosły mu dopiero tłumaczenia niemal wszystkich utworów pol-

skiego pisarza. Jeremiasz Curtin znał wiele języków, podobno polskiego nauczył się sam!

Po zapoznaniu się z pierwszymi utworami Henryka Sienkiewicza, rzekł: „nie oddam go już nikomu”.

Zwykł mawiać: *Znalazłem nowy typ umysłu, człowieka różniącego się od innych, odkryłem Sienkiewicza – pisał: amerykańscy czytelnicy zachwycają się tymi książkami, przetłumacz je!*

I przetłumaczył, i bardzo się mu to opłaciło. Z przeciętnie zasobnego naukowca stał się bogatym Amerykaninem, bo nasz Sienkiewicz okazał się prawdziwą żyłą złota. Jak zresztą później i twórczość Prusa, i Orzeszkowej także.

Prawdą jest, że Jeremiasz Curtin w ogromnym stopniu przyczynił się do popularności autora trylogii w Ameryce, ale przecież „Sienkiewicz dawał mu utrzymanie do ostatnich dni życia”.

Alma Curtin pisząca swój dziennik wspominała z dokładnością kronikarską o wielokrotnych podróżach jej i męża do Polski, podczas których głównym zadaniem małżonków było zdobycie rękopisów najnowszych utworów Sienkiewicza i uzyskanie wyłącznego prawa do ich tłumaczenia.

Posiadanie „patentu na Sienkiewicza” zaowocowało, ponieważ dzieła autora trylogii cieszyły się w Ameryce olbrzymim powodzeniem, ukazywały się w gigantycznych nakładach, a Curtin, który miał w nich swój udział, nabijał sobie kabzę przy okazji każdego wydania.

Zapytać warto – a co z tego miał Sienkiewicz? – niewiele, musiał zadowolić się sławą. Był przekonany, że nie wypada upominać się o pieniądze (nota bene – większość Polaków do dnia dzisiejszego nie potrafi określić wartości własnej pracy twórczej, chociaż w skali światowej wyróżniają się dużą wiedzą, zaradnością i pracowitością, przewyższając inne nacje).

W tym miejscu musi paść kolejne pytanie, tym razem o patent – określane współcześnie jako znak firmowy – czyli o prawa autorskie Sienkiewicza do wydawanych utworów. Kto je chronił? – i czy w ogóle były chronione?

Niestety, Sienkiewicza jako obywatela Rosji, kraju, który nie należał do Konwencji Berneńskiej, nie chroniło międzynarodowe prawo autorskie i wię-

nością olbrzymich zysków z jego dzieł w Ameryce dzielili się wydawcy i tłumacze. *Sienkiewicz – jak pisze prof. Mikoś – pozbawiony był jakichkolwiek regularnych honorariów ze Stanów Zjednoczonych, a parorazowe „honoraria” od wydawcy z Bostonu. „po kilka tysięcy franków”, były znikomą częścią dochodów firmy i tłumacza. (...)*

Przynajmniej trzydziestu czterech amerykańskich wydawców i czterdziestu czterech tłumaczy współzawodniczyło w batalii o zyski. (...) Przeszło sześćdziesiąt wydań Quo vadis ukazało się w Stanach Zjednoczonych, do roku 1915 sprzedano przeszło półtora miliona egzemplarzy książki – pisze prof. Mikoś.

Tytułem podsumowania – warto zajrzeć raz jeszcze do dziennika pani Almy Curtin, którą dziś nazwalibyśmy menadżerem prac męża, i zapoznać się z jej spostrzeżeniami z pobytu na ziemiach polskich (państwo polskie jeszcze nie istniało rozdarte między trzech zaborców).

Pod datą 15 kwietnia – Niedziela Wielkanocna 1900 – pisze ona:

„Jak zwykle w czasie świąt w Polsce nie ma świeżego chleba, nie ma sucharów, normalnego obiadu, ani lunchu i biedni podróżni (sic!) muszą brać to, co mogą dostać. Czytelnia jest zamknięta, służba ma wychodne, nie ma kto rozpalić w piecu.

*Wtorek, 8 maja, dzień św. Stanisława
Wszystkie sklepy zamknięte. Te święta to piekielna niedogodność.*

Czwartek, 9 września.

Polacy to ludzie próżni, przesadnie rozmilowani w strojach i wyglądzie, i zarówno kobiety, jak i mężczyźni. (...) Jeremiaszowi wydaje się, że w księgarni są niechętnie nastawieni do Sienkiewicza, w każdym razie mówią, że są w Polsce pisarze, którzy mu dorównują. Wydawca nazwał Sienkiewicza wielkim kłamcą. Wydawcy tutejsi, chociaż wydają wszystkie książki Sienkiewicza, lansują nowego pisarza, który niedawno napisał powieść pod tytułem „Faraon” i utrzymują, że jest równy Sienkiewiczowi. Wydaje mi się, że w Polsce zazdrość i rywalizacja nie mają granic.”

Chciałoby się powiedzieć – ach, gdzie te czasy, gdy o książkę i jego twórcę zabiegali nie tylko tłumacze,

ale i czytelnicy. Dziś książki, jeśli nawet są czytane, to nie mają na młodego czytelnika takiego wpływu, jak to miało miejsce przed laty. I chociaż wydaje się, nam dorosłym, nam nauczycielom, że współczesna młodzież poszukując wzorów godnych naśladowania, sięgnie po tzw. wielką literaturę – ludzimy się. Obrazki w i-padach czy i-fonach są dosłownie „pod ręką” – nie wymagają głębokich przeżyć i gruntownej analizy – nie wzbudzają namietności i nie pozostają w pamięci – literacki bohater pozostał w książkach, nawet tych kładzionych pod choinką z przekonaniem, że zostaną przeczytane.



PROFESOR MICHAEL J. MIKOŚ

University of Wisconsin-Milwaukee, autor:

- W pogoni za Sienkiewiczem. Z odnalezionych dzienników Almy Curtin. Warsaw: Constans, 1994.
- Adam Mickiewicz. The Sun of Liberty. A Bilingual Anthology. Warsaw: Energeia, 1998.
- Polish Literature From The Middle Ages To The End Of The Eighteenth Century. A Bilingual Anthology. Warsaw: Constans, 1999.
- Juliusz Słowacki. This Fateful Power. A Bilingual Anthology. Lublin: Norbertinum, 1999. Polish Romantic Literature. An Anthology. Bloomington: Slavica Publishers, 2002.
- Korona Dziewicy Maryi. The Virgin Mary's Crown. A Bilingual Anthology Of Medieval Polish Marian Poetry (with Roman Mazurkiewicz). Kraków: Collegium Columbianum, 2002.
- Polish Literature From 1864 To 1918. Realism And Young Poland. An Anthology. Bloomington: Slavica Publishers, 2006.
- Polish Literature From 1918 To 2000. An Anthology. Bloomington: Slavica Publishers, 2008.

Dar

Hanka Sowińska

W małym Chester, na końcu świata, spotkały się: lingwistyczne i marketingowe zdolności Jeremiasza Curtina, nieprzeciętny talent „Litwosa” oraz pasja poszukiwania intelektualnych przygód i historycznych wzruszeń prof. Lidii Smentek, fizyka z wykształcenia i jej męża prof. Bernarda Andesa Hessa Jr. Gdyby nie godziny spędzone przez małżonków w antykwaracie, w Chester właśnie, nie byłoby tej opowieści, z bydgoskim wątkiem w finale.

Powieść wychodzi w Bostonie

To będzie podróż przez wieki i granice. I przez „wielką wodę” również. Zapraszam wszystkich, nie tylko miłośników twórczości autora **Trylogii**. Także tych, dla których wizyty w sklepikach ze starociami i w książkowych antykwiariatach są czymś więcej niż okazją do zdobycia poszukiwanego tytułu czy bibelotu.

Jest ostatnia dekada XIX w. Wielbiciele twórczości Henryka Adama Aleksandra Piusa Sienkiewicza (tak, tak, autor **Szkiców węglem** miał tyle imion) nie mogą doczekać się kolejnych odcinków *Quo vadis*. Czytają je Polacy mieszkający w trzech zaborach, bo powieść drukowana jest w warszawskiej „Gazecie Polskiej”, a także w wychodzącym w Krakowie „Czasie” i „Dzienniku Poznańskim”. Zanim ukaże się pierwsze, książkowe wydanie w języku polskim opowieść o wielkiej miłości Winicjusza i Ligii za panowania Nerona zostaje wydrukowana w Bostonie

Minie jeszcze 114 lat i egzemplarz pierwszego, angielskiego wydania (bostońskiego właśnie) znajdzie się w Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego w Bydgoszczy.

Szperanie, czyta ucztą duchową

Prof. Lidia Smentek z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, fizyk z wykształcenia, pytana, gdzie właściwie mieszka, przez moment zastanawia się: – Czy tu, czy w USA? I tu i tam – decyduje się po chwili.

Pierwsze kontakty prof. Smentek ze Stanami Zjednoczonymi przypadły na 1982 r. – Wyjechałam na stypendium – wspomina. – Zaczęłam wówczas współpracę z Uniwersytetem Vanderbilta w Nashville. Od tamtej pory dzielę czas między Ameryką a toruńską uczelnią. Gdy na UMK nie mam zajęć, pracuję tam. Dobrze, że czas nauki jest różny w obu uniwersytetach. Mąż od urodzenia mieszka w Stanach, jest chemikiem. Pracujemy razem. Od 15 lat jesteśmy małżeństwem.

Małżonkowie mają dom na stoku góry w Plymouth (stąd pochodzi 30. prezydent Stanów Zjednoczonych, dlatego licząca pół setki mieszkańców osada ożywa 4 lipca, w Święto Niepodległości, kiedy na miejscowym cmentarzu składany jest wieniec od urzędującego prezydenta na grobie Johna Calvina Coolidge’a Jr.), w stanie Vermont (jak pisze prof. Smentek „stan na końcu świata, gdzie więcej krów niż ludzi”). Spędzają w nim sporo czasu, pracując i wypoczywając.

Niedaleko Plymouth, jakieś 20 kilometrów, jest niewielka miejscowość Chester (została tak nazwana na cześć George’a Augustusa Fredericka, hrabiego Chester, najstarszego syna króla Jerzego III).

– Lubimy tam jeździć – przyznaje prof. Smentek. – W poszukiwaniu intelektualnych przygód i historycznych wzruszeń odwiedzamy antykwiariat. Można tam kupić książki, nie nowe, ale już przeczytane (pani profesor przyznaje, że woli to określenie niż „książki używane” – przyp. aut.). Jest to fantastyczne miejsce. Każda wizyta w tej księgarni to ucztą duchową. Najbardziej interesująca jest półka ze starociami...



Prof. Lidia Smentek wraz z mężem prof. Bernardem Andesem Hessem Jr. byli gośćmi prof. Adama Sudół, dyrektora Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. W obecności prof. Józefa Kubika, rektora UKW prof. Smentek przekazała do muzeum egzemplarz angielskiego wydania „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza z roku 1897, w tłumaczeniu Jeremiasza Curtina. Fot. Jarosław Pruss

I trafił się „biały kruk”

Między pozycjami z końca XIX wieku prof. Smentek znalazła pierwsze, angielskie wydanie „Quo vadis” Sienkiewicza z 1897 r., w tłumaczeniu Jeremiasza Curtina. – Nie książka i jej tłumaczenie mnie zainteresowały, ale fotografia Sienkiewicza oraz ręcznie pisany list autora, adresowany do wydawcy. Po przeczytaniu listu ważniejszy wydał mi się powód opublikowania oświadczenia niż to, że trafiło mi się akurat zdobyć w Chester takie wydanie – przyznaje.

Dyplomatyczna kariera Curtina

Cenna pozycja autorstwa naszego rodaka, znaleziona w odległym o tysiące kilometrów od Torunia amerykańskim miasteczku stała się dla prof. Lidii Smentek inspiracją do podjęcia poszukiwań informacji o tłumaczu. W efekcie powstał artykuł zatytułowany „Wakacyjne impresje i powrót do szkolnych lektur”.

Oto jego fragment:

(...) Pasjonująca jest historia 16-letniej współpracy i przyjaźni Henryka Sienkiewicza z Jeremiaszem Curtinem. (...) Nagle, zamiast zwykle anonimowo traktowanego tłumacza wielkich dzieł, pojawiła się realna

postać Jeremiasza Curtina. Okazało się, że Curtin rodzinie był związany z Vermontem i wiele miesięcy spędził w miasteczku oddalonym o około 100 km od mojego miejsca pobytu – pisząc, tworząc i tłumacząc; na tym odludziu, tutaj w Vermontcie, gdzie niby nic się nie działo...

Wiemy, że Jeremiasz Curtin pochodził z rodziny irlandzkich emigrantów. Urodził się na farmie w stanie Wisconsin. Kiedy? Różne źródła podają różne daty.

Gdy kończył studia na Uniwersytecie Harvarda w Nowym Jorku, w Królestwie Polskim trwało powstanie styczniowe, a przyszły twórca **Ogniem i mieczem** miał dopiero 17 lat. Wiemy też, że w latach 60. XIX wieku Curtin, jako pracownik misji dyplomatycznej, wyjechał do Petersburga. Karierę dyplomatyczną zakończył w 1869 r., ale w Rosji pozostał, przygotowując się do tłumaczenia literatury rosyjskiej.

Fascynacja Indianami amerykańskimi i... Słowianami

Jak pisze prof. Smentek – „Curtin znany jest jako najwybitniejszy lingwista stosowany, władający

więcej niż 70 językami i dialektami, tłumacz i etnolog, pisarz i podróżnik, szczególnie zainteresowany prymitywnymi plemionami, ich kulturą, tradycjami przekazywanymi ustnie między pokoleniami i ich językami. Zafascynowany był Indianami amerykańskimi i Słowianami, którym poświęcił dużą część życia, ucząc się ich języków, studiując ich kulturę i tłumacząc dzieła klasyków”.

Początki przekładów dzieł Sienkiewicza – w wykonaniu Curtina – sięgają 1888 r. Na pierwszy ogień poszło... **Ogniem i mieczem**. Pierwsza część **Trylogii** ukazała się w grudniu 1889 r. w Wydawnictwie Little, Brown and Company. Tak została zapoczątkowana wieloletnia współpraca między pisarzem, tłumaczem i oficyną. Potem Curtin kolejno tłumaczył **Potop**, **Pana Wołodyjowskiego**, **Rodzinę Polaniec-kich** i wreszcie **Quo vadis**.

Sława chwała i wielkie pieniądze

Zdaniem prof. Smentek właśnie powieść z życia pierwszych chrześcijan przyniosła Jeremiaszowi Curtinowi najwięcej chwały, sławy i pieniędzy! Finansowo na książce nie zyskał – niestety – autor. Dlaczego?

Trzeba przypomnieć, że jest rok 1897. Polski nie ma na mapie Europy. Sienkiewicz, jako carski poddany (kraj nasz pozostaje wtedy po trzema zaborami) nie jest chroniony międzynarodowymi prawami autorskimi. Zyski z dobrze sprzedającej się powieści idą na konto tłumacza i wydawcy. W tym przypadku Curtina i Wydawnictwa Little, Brown and Company. Brak ochrony praw autorskich jednocześnie znaczył, że tak tłumacz, jak i wydawnictwo nie mogli uzyskać wyłączności na przekłady i wydawanie dzieł naszego rodaka.

Curtin wiedział, że konkurencja nie śpi, dlatego skłonił Sienkiewicza do napisania i opublikowania następującego oświadczenia (jest ono kierowane do Curtina i szefów Wydawnictwa Little, Brown and Company):

Mając podpisaną z Panami umowę dotyczącą moich powieści, ich tłumaczenia przez Pana Jeremiasza Curtina i publikowania ich przez Panów Wydawnictwo, mam honor oświadczyć, że ewentualne publiko-

*wanie tych powieści przez inne wydawnictwa byłoby wbrew mej woli i moim interesom. O ile mi wiadomo, nie jestem w stanie formalnie (prawnie) powstrzymać publikowania moich powieści przez innych wydawców, myślę jednak, że ponieważ poczucie honoru jest tak wysoko rozwinięte w Stanach Zjednoczonych, moja publicznie wyrażona opinia może być przyjęta w Waszym kraju jako obowiązujące prawo.**

Curtin był nie tylko utalentowanym lingwistą i dobrym tłumaczem; umiał też robić interesy. Dziś powiedzielibyśmy, że miał żylkę do marketingu i wiedział, że na twórczości autora **W pustyni i w puszczy** zarobi kokosy. Nie chcąc wypuścić z rąk tak płodnego i cennego pisarza przekonał Sienkiewicza do podpisania jeszcze jednej umowy, którą zagwarantował sobie tłumaczenie i publikowanie kolejnych dzieł, zanim wydane zostaną w języku polskim!

Jeremiasz Curtin pilnował interesu z wielkim poświęceniem. Wiemy wszak, że Sienkiewicz odbywał liczne podróże i pisał powieści, „bywając w świecie”. Dlatego tłumacz podążał jego śladami, sprawdzając postępy prac nad kolejną książką. Mogło być tak, że zabierał pisarzowi gorące jeszcze rękopisy...

Skrzywdzilibyśmy jednak tłumacza, gdybyśmy przypisywali mu tylko chęć dorobienia się na talencie Sienkiewicza. Można powiedzieć, że Curtin uważał autora **Krzyżaków** za największą osobowość stulecia i obsypywał komplementami (zapewne szczerymi).

Sienkiewicz w muzeum dyplomacji

Prof. Lidia Smentek wraz z mężem podjęli decyzję, że kupiony w Chester „biały kruk” trafi do Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego.

Prof. Lidia Smentek i jej mąż zostali mianowani Honorowymi Kustoszami Muzeum w Bydgoszczy.

* Autorką tłumaczenia oświadczenia Henryka Sienkiewicza z pierwszego amerykańskiego wydania „Quo vadis” jest prof. Lidia Smentek.

Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego

Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego powstało w 1998 r. dzięki bogatemu zbiorowi unikalnych archiwaliów, przekazanych Uczelni przez wdowę po ostatnim konsulu II RP w Londynie. Muzeum jest jednostką naukowo – badawczą Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego pozyskującą, gromadzącą, przechowującą, a także opracowującą i udostępniającą wszelkie posiadane materiały do dziejów polskiej dyplomacji i uchodźstwa polskiego. Pomysłodawcą i współtwórcą, a także dyrektorem oraz kreatorem działalności Muzeum jest pracownik naukowo – dydaktyczny Instytutu Historii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego profesor Adam Sudoł.

Zasadniczą część zbioru Muzeum stanowi archiwum rodziny Poznańskich, dzieła sztuki i meble – niezwykle hojny i cenny dar małżonki byłego konsula generalnego II RP doktora Karola Poznańskiego – Wandy z Dmowskich Poznańskiej. Poza darem rodziny Poznańskich, w skład zasobów Muzeum wchodzi kolekcja Feliksa Rembiałkowskiego – działacza emigracyjnego PSL ze Stanów Zjednoczonych, bliźniego współpracownika Stanisława Mikołajczyka. Znajdują się w niej bezcenne i unikalne dokumenty, listy, rękopisy obrazujące całokształt działalności emigracyjnego PSL. Muzeum stale pozyskuje do swoich zbiorów nowe źródła historyczne. Znalazły się wśród nich m.in. archiwum Józefa Rzemieniewskiego – działacza emigracyjnego PSL z Belgii, które doskonale uzupełniają kolekcję Feliksa Rembiałkowskiego, mundury wojskowe, w tym Armii gen. Hallera i gen. Maczka. Część swojego bogatego księgozbioru za pośrednictwem konsulatu RP w Londynie przekazał do Muzeum dr Roman Lewicki. Dzięki współpracy ze Światowym Związkiem Bydgoszczan i Światową Radą Badań nad Polonią w Muzeum znalazły się książki i czasopisma polonijne z Niemiec, W. Brytanii, USA, Francji, Danii.

Najważniejszym celem działalności Muzeum jest upowszechnianie wiedzy historycznej na temat pro-

blemów polskiej dyplomacji i uchodźstwa polskiego oraz prowadzenie szerokiej działalności popularyzatorskiej poprzez: opracowywanie wydawnictw źródłowych zawierających materiały drukowane, rękopisy, mapy, korespondencję itp.; umożliwianie korzystania z zasobów Muzeum wszystkim zainteresowanym, przede wszystkim naukowcom, studentom piszącym prace magisterskie, dziennikarzom i nauczycielom; organizowanie ekspozycji poświęconych emigracyjnemu politykom, dyplomatom, naukowcom itp.; organizowanie konferencji i spotkań naukowych. Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego prowadzi także aktywną działalność wystawienniczą.

Placówka przyciąga uwagę Rodaków na całym świecie, którzy właśnie tutaj mogą złożyć cenne świadectwa swojej zawodowej i społecznej działalności. Istnieje szansa, że w ten sposób uratuje się przed zniszczeniem wiele dowodów aktywności Polaków na obczyźnie. Będzie temu służyła kolejna inicjatywa dyrekcji Muzeum – powołanie Centrum Informacji o Polonii i Polakach Zamieszkałych za Granicą.

Źródło: www.muzeum.ukw.edu.pl



Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego w Bydgoszczy
Fot. Internet

Chleb

Wiesław Myśliwski

Kiedy z wiosną napoczniano się pługiem ziemię, kładło się w pierwszą skibę kromkę chleba. Ma się rozumieć, nie była to zwykła kromka, jaką się ukraja, żeby z mlekiem zjeść czy z ogórkiem, czy tak samą, bez niczego. Musiała być w Wigilię ukraina i z nowego bochenka.

Matka rozkładała już talerze do postniku, ojciec zapalał latarnię, brał drabinę z sieni i szedł do stodoły po ten chleb, bo chleb trzymało się u nas na bontach w stodole, miał przewiew, nie pleśniał tak, no i był wysoko. Bez drabiny trudno się było do niego dostać. Próbowaliśmy nieraz, ja czy Michał, wspinając się po słupie, na którym bont pośrodku jest wsparty, ale nigdy się nam nie udało, a drabina zawsze w sieni stała.

Był żur z kaszą gryczaną, kluski z makiem, pierogi z kapustą i czekało się na ten chleb, aż matka ukraje, jakby na jakiś smakołyk. I od chleba zaczynało się postnik.

Opierała sobie matka ten chleb na brzuchu, znak krzyża nożem nad nim czyniąc, i odkrajała najpierw wielką kromkę, tę dla ziemi na wiosnę, a dopiero potem każdemu z nas już po zwykłej kromce i według starszeństwa, dziadkowi, babce, póki jeszcze żyła, ojcu, nam chłopakom i na koniec sobie. Ojciec brał znowu latarnię i zanosił tę kromkę na strych, tam ją wsadzał za krokiew wysoko, pod strzechą, przeważnie gdzie największy mrok zalegał. I tam ta kromka siedziała do wiosny jak jakiś śpiący gołąb.

A ledwo który z nas z kołyski wyrósł, że jako tako trzymał się na nogach, brał go ojciec z sobą w pole, kiedy jechał z wiosną orać.

Odwił tą kromkę z białej szmaty i to nam kazał ją położyć w skibę. Potem kładł nasze małe ręce na czepigi pługa, sam chwycił swoimi i razem ją przyorywaliśmy. I tak jak rodziłyśmy się po kolei, Michał, ja, Antek, Stasiek. I od razu przyuczał nas orać.

– Nie tak trzymaj, ściślej, środkiem bruzdy idź, musisz głębiej orać, kiedy ziemia sucha, a urosną ci kiedyś większe ręce, to w tej jeszcze lejce będziesz trzymał, a w tej bat. I nie zganiaj wron za sobą, niech tam idą, bo jak człowiek sam z koniem tylko w polu, to z wronami jakby ludniej, a co zjedzą, to się znów rozmnoży. I koniowi dawaj zawsze kapkę odsapnąć za każdym nawrotem. A co to tak na niebie śpiewa?

– Skowronek, tata.

– Ano, widzisz, skowronek. A wiesz, skąd się wziął skowronek?

– Przyleciał.

– Przyleciał swoją drogą. Ale szedł raz Pan Bóg polem, a jeden chłop orał. Ciężko? Spytał go się Pan Bóg. Oj ciężko, Panie Boże. To wziął Pan Bóg grudkę ziemi, cisnął ją ku niebu i rzekł, niech ci śpiewa, lżej ci będzie.

Pytaliśmy się nieraz ojca, kiedyśmy podrosli, co by było, gdyby nie dać tak tej kromki chleba ziemi. Marszczył groźnie brwi i spoglądał na nas, jakby to diabeł nas podkusił, i na świadka przywoływał jeszcze matkę:

– Słyszysz, matka, co to im chorobom, do głowy przychodzi? Wezmę kija, to wam przepędzę te diabelskie myśli. Przeżegnać mi się zaraz. [...]

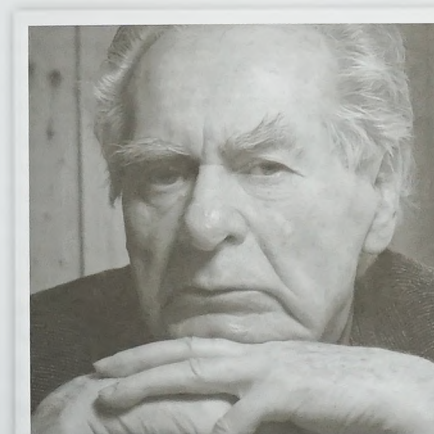
Niewiele jeszcze wiedziałem o chlebie, prócz tego, że raz jest, a raz go nie ma, i że kiedy jest, jest dobry, a kiedy zabraknie, staje się jeszcze lepszy. Toteż póki był, wiadomo było, skończy się jeden bochenek, pójdzie ojciec do stodoły i przyniesie drugi. I matka, kracząc, jeszcze się pytała, ile ci ukrajać? Bo to zjesz, czy by tylko jadły, nie zjesz i psu rzucisz.

A bywało, wiosna gdzie tam daleko, a ojciec przynosił ostatni już bochenek i mówił, to ostatni. I potem tygodniami chleba się nie widziało. Aż dopiero na Wielkanoc, bo jakże to, Pan Jezus zmartwychwstał, a my bez chleba. I na jeden, dwa na żniwa, żeby siła była. A przez cały ten czas żyło się tylko dawnym smakiem chleba. Śnił się ten chleb na jawie i we śnie. Tęskniło się za chlebem jak za kimś bliskim. A najgorzej wieczorem, bo wieczorem chleb jak duch się zjawia. Nagle zapachniało chlebem, jakby pod oknami ktoś przechodził z bułką chleba pod pachą albo u sąsiadów wyciągali chleb z pieca. Aż się nierzad samo z ust wyrwało: O, chleb gdzieś pachnie. [...]

Tylko jedna matka wierzyła, że mi chlebem musiało zapachnieć, bo inaczej bym nie mówił, i spać mnie zaraz wyganiała:

– Czas już spać, to połóżysz się i zaśniesz. Nie myśl, dziecko, o chlebie. [...]

Bo odkąd chleba brakło, unikało się i mówienia o chlebie. Niby nikt nie zakazywał, ale jakoś tak to było, jakby i słowo chleb nas opuściło. I nawet dziadek, kiedy wspominał z różnych wojen, co jedli, wspominał groch, kapustę, kaszę, kluski, czasem mięso, ale chleba nigdy nie wypominał. Tak samo my, dzieci, gdyśmy klęcząc przy łóżku pacierz w głos mówili, a matka stała nad nami i nas pilnowała, żebyśmy słów nie opuszczali, to gdy przyszło do mówienia chleba naszego powszedniego, przycichaliśmy i matka nam to odpuszczała. [...]



Wiesław Myśliwski
Źródło: Internet

Wiesław Myśliwski jest zaprzeczeniem gwiazdora – nie udziela się w telewizji i nie zabawia tłumów. Po prostu myśli i tworzy piękne powieści.

Dariusz Nowacki

Koguty na północ już piałły [...] A mnie wciąż stała przed oczyma ta kromka chleba wysoko za krokwią i świeciła jak jakaś najjaśniejsza gwiazda, a nie dała się za nic odpędzić. To bolała jak bolący ząb, to dręczyła jak wyrzut sumienia. Gdyby jeszcze dało się powiercić, może by jakoś znikła. [...] Gdy wreszcie jakoś tam usnąłem, nie byłem nigdy pewny, czy to sen, czy jawa, bo tę kromkę chleba dalej miałem przed oczyma.

Raz mi się śniło, że wyszedłem na strych, podstawiłem drabinę, ale drabina okazała się za krótka, wyszedłem na topolę, ale topola okazała się za krótka, to mogło być tak samo we śnie jak na jawie.

Wiesław Myśliwski – *Kamień na kamieniu*.
Warszawa, GLOB, 1986, s. 285-291.

WIESŁAW MYŚLIWSKI (ur. 25 marca 1932 w Dwikozach pod Sandomierzem) jest obecny w literaturze od 50 lat – każda jego nowa książka staje się wydarzeniem literackim i kulturalnym. Autor powieści obyczajowo-psychologicznych podejmujących problematykę tożsamości mieszkańców wsi w czasach historycznych przemian. Uważany jest za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli twórcy nurtu chłopskiego w prozie powojennej.

Ukończył studia polonistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Debiutował w roku 1967 powieścią *Nagi sad* (znana także w wersji filmowej pod tytułem *Przez dziewięć mostów*), która zaskoczyła krytyków dojrzałością, a także wyjątkowym – nie tylko na tle polskiej, lecz i europejskiej literatury – przepełnionym miłością portretem ojca zarządzanym przez syna. Najobszerniejszą epopeją chłopskiego losu w wykonaniu pisarza okazała się powieść *Kamień na kamieniu*.

We wszystkich swoich utworach opowiada o życiu mieszkańców XX-wiecznej polskiej wsi, podlegających procesowi rozległych i gwałtownych przemian gospodarczych, społecznych i cywilizacyjnych.

Myśliwski nie należy do żadnej z grup i koterii literackich, jego nazwisko nie pojawia się na co dzień w wysokonakładowych dziennikach, kolorowych pismach czy programach telewizyjnych – to znaczy tam, gdzie kształtuje się gusta, tworzy literackie mody. Jednak mimo to, w czasach tak potężnej władzy mediów, jego książki nie dają się zepchnąć w cień.

Pisarz w jednym z wywiadów powiedział, że kultura wiejska zawiera w sobie wieczne wartości ludzkiej egzystencji i najbardziej uniwersalne siły pozwalające na kształtowanie własnego losu – uprawianie ziemi, budowanie domu, przekazywanie tradycji rodzinnej. Jego twórczość dalece wykracza poza nurt literatury chłopskiej dzięki swej filozoficznej i antropologicznej doniosłości. Osadzając zazwyczaj akcję swoich dzieł w realistycznie odtworzonym, nierzadko zmitologizowanym świecie wsi, w odkrywcy sposób wzbogaca on problematykę społeczno-psy-

chologiczną o wymiar metafizyczny, posługując się symbolem i aluzją.

Jest laureatem wielu prestiżowych nagród. Za powieść **Widnokrąg** otrzymał w 1997 roku, przyznawaną wówczas po raz pierwszy, Nagrodę Literacką NIKE. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W Kielcach został uhonorowany symboliczną statuetką „Duma regionu”. Otrzymał również tytuł doktora honoris causa Akademii Świętokrzyskiej, nadany uchwałą senatu uczelni w uznaniu wielkości dorobku o uniwersalnym i humanistycznym przesłaniu. W opinii prof. Reginy Renz Wiesław Myśliwski to obecnie jeden z największych – po Witoldzie Gombrowiczu – polskich prozaików.

Jego utwory były wielokrotnie ekranizowane i wystawiane na scenach teatralnych. Tłumaczony na angielski, węgierski, niemiecki, rosyjski, czeski, słowacki, rumuński, bułgarski, łotewski.

Słoneczna piekarnia

Julia Burnatowicz

Historia, o której chcę opowiedzieć, zdarzyła się w małej, zapadłej wiosce mazurskiej. Umierający ojciec wezwał do siebie dwóch swoich synów i powiedział:

– Niewiele miałem majątku, mały kawałek ziemi, lichą chałupkę i ciasne obejście, ale miałem szczęście i waszą matkę za żonę. Był to mój prawdziwy skarb. Teraz umieram i wszystko, co kiedyś do mnie należało, w równych częściach wam przekazuję. Podzielcie się sprawiedliwie, a na pewno bieda wam w oczy nie zajrzy. Wspominajcie matkę i wspominajcie mnie, życie uczciwie i uczciwością nauczcie swoje dzieci. Nauczcie je także rozsądnego myślenia i wyciągania wniosków z tego, co przynosi życie.

Z tymi słowami na ustach umarł, a bracia zrobili, jak ojciec nakazał. Ziemię i narzędzia podzielili i rozpoczęli samodzielne życie.

Starszemu wszystko się świetnie układało. Ziemia dawała dobre plony, żona starszego brata wykazywała troskę o rodzinę i dom i z roku na rok wiodło się im coraz lepiej.

Młodszy brat jakoś nie mógł zapanować ani nad robotami w polu, ani w zagrodzie. Żona młodszego brata zamartwiała się, że jej mąż pracuje i pracuje, a efektów pracy nie widać. Któregoś wieczora młodszy brat powiada do swej żony – nie mamy już nic,

trzeba sprzedawać połowę ziemi, bo inaczej do wiosny nie dożyjemy.

Jak powiedział, tak zrobił.

Pieniądzy nie wziął wiele, bo transakcja odbywała się zimą porą, a kupujący powiedział – wszystko śniegiem zasypane, nie wiem, co kupuję. Może pod śniegiem tylko popiół leży.

Rodzina młodszego brata jakoś przeżyła wiosnę i ciężki przedwiosek, ale latem pracowali na polu o połowę mniej – szym, a i zboże jakieś mizerne się urodziło. Kłosa do połowy tylko ziarno miały.

I znowu młodszy brat musiał podjąć decyzję, co zrobić. Gdy noc zapadła, przebrał się w stare, połatanе ubranie, wziął worek, ostry sierp i szkyował się do wyjścia, gdy żona zapytała – czy to prawda, że wybierasz się na pole brata i będziesz bez jego wiedzy zboże zbierać. Młodszy brat nie odpowiedział, dokąd się wybiera. Usprawiedliwił się tylko tym, że jego dzieci nie muszą głodem przymierać, i poszedł.

Szedł, a raczej skradał się. To przystanie pod gruszą na miedzy, to przykucnie przy krzaku berberysu lub darniny, ale przez cały czas wydawało mu się, że ktoś za nim podąża. Raz się odwrócił, ale noc była ciemna, więc nikogo nie mógł dojrzeć. Czuł jedynie czyjaś obecność. I to była prawda, bo gdy zza chmur pokazał się księżyc, młodszy brat zobaczył kogoś bardzo podobnego do siebie.

Kto ty jesteś? – zapytał. I dlaczego mnie szpiegujesz?

Jestem twoim Szczęściem i muszę cię zawsze mieć na oku, chociaż ty nie starasz się mnie zobaczyć, ani usłyszeć. A mam ci wiele do powiedzenia.

Co ty mi możesz powiedzieć? To ja ci powiem – ja nie mam Szczęścia, więc nawet się nie przyznawaj, że jesteś moim Szczęściem.

Jeśli mnie widzisz – to znaczy, że mnie masz. I ja ci też coś powiem, tylko mnie posłuchaj, a dobrze na tym wyjdiesz.

Wokół zrobiło się bardzo cicho, nawet księżyc zatrzymał się nad środkiem pola, jakby chciał wysłuchać, co też Szczęście ma młodszemu bratu do powiedzenia. Szczęście tymczasem podeszło bliżej, pochyliło się do ucha młodszemu bratu i powiedziało: – twoje miejsce jest nie tu. Na ciebie czeka w mieście wielu ludzi. Miasto się buduje, a ludzie cały czas zajęci, więc nie mogą daleko chodzić, żeby kupić chleb. Z tego zboża, które ściałeś na polu starszego brata,

zrób mąkę, upiecz chleb i zanieś do miasta. Tam na rogu ulicy Kupieckiej i Piekarskiej jest pusta piekarnia. Ona czeka na ciebie. To ty musisz w niej pracować. Idź do miasta!

Wrócił młodszy brat do domu i opowiedział o wszystkim żonie, a ona, mądra kobieta, powiedziała – zabierajmy się do pracy, na rano musi być wypieczony chleb.

Uwinęli się i gdy dniało, młodszy brat wchodził właśnie do miasta z zająkami pełnymi świeżych i pachnących bochenków chleba. Stał przed piekarnią, chleby ułożył na ławie, którą znalazł w środku i natychmiast trafił się pierwszy kupujący. Nie minęła nawet godzina i wszystkie chleby były sprzedane.

Wrócił więc młodszy brat po rodzinę na wieś. Za zarobione pieniądze kupił mąkę i pod wieczór on i cała jego rodzina byli w mieście, o którym wspominało Szczęście.

Następnego dnia zanim słońce wstało, na prawie do białości wyszorowanej ławie żona młodszego brata układała bochny chleba, a na nich kładły się promienie słoneczne. I tak było każdego dnia.

Rodzina nie cierpiała już biedy, dzieci rosły, kształciły się, a piekarnię młodszego brata nazwano „Słoneczną piekarnią”, bo w ciepłym chlebie ludzie czuli promyki wstającego słońca. Niektórzy kupujący mówili młodszemu bratu – ty to masz szczęście! I nawet było słychać zazdrość w ich głosach, wówczas młodszy brat uśmiechał się tajemniczo i odpowiadał – każdy ma Szczęście. Trzeba się tylko z nim dogadać.



Ważne święto – pytania i odpowiedzi*

prof. Danuta Dąbrowska

Dlaczego święta Bożego Narodzenia są dla nas, Polaków takie ważne?

– Bardzo dobre pytanie, że dla nas Polaków. Bo rzeczywiście nie wszędzie są takie ważne i nie zawsze były takie ważne. W kulturze chrześcijańskiej najważniejsza jest Wielkanoc. I zawsze tak było. A Boże Narodzenie jest stosunkowo późnym świętem. Mniej więcej zaczęliśmy je świętować w IV wieku. A dlaczego w Polsce jest szczególnie ważne? Przede wszystkim dlatego, że kultura Polska jest kulturą tradycyjnie wiejską i w pewnym sensie zamkniętą, bardzo długo izolującą się od obcych wpływów. Bo zawsze to, co zewnętrzne, było postrzegane jako zagrożenie. A my jesteśmy konserwatywnym społeczeństwem. Tacy też byliśmy. Poza tym u nas bardzo szybko Boże Narodzenie spłotło się z tradycją patriotyczną. A to jest wynik naszej historii, oczywiście. Dodatkowo ta tradycja świąt bardzo mocno odżyła w stanie wojennym. To widać w polskich koledach i pieśniach, jest obecne w tradycyjnych przedstawieniach jasełkowych. A właśnie tego gdzie indziej się nie spotyka.

Czy gdzieś indziej Boże Narodzenie jest tak ważne?

– To święto ważne jest w całej kulturze chrześcijańskiej, ale każdy kraj, naród, społeczność wypracowały swoje obyczaje świętowania. W tradycji niemieckiej bardzo ważny jest adwent, który u nas niby jest, ale nie obchodzimy go w szczególnie sposób w naszej codziennej świadomości. Niemniej wszędzie najważniejsza jest Wigilia.

Dlaczego Wigilia jest taka ważna?

– Bo to magiczna noc narodzenia Pańskiego. Czas przesilenia. To jest taka cudowna noc. Bardzo to dobrze widać w kulturze i literaturze. Na przykład **Opowieść Wigilijna**. To opowieść o złym człowieku, który się przemienia pod wpływem doświad-

czenia tej nocy. W tym czasie jest magia, obcowanie z sacrum.

Dlaczego Wigilię celebруемy przy stole?

– Nie tylko przy stole, ale zgadzam się, że przede wszystkim przy stole. To rytuał. Bierze się jeszcze z czasów pogańskich. Ale jest też przecież pewien rytuał poprzedzający. Przede wszystkim porządk.

Właśnie, dlaczego porządkujemy, sprzątamy?

– Bo porządkujemy też nasz świat. Przygotowujemy się do takiej zasadniczej przemiany. Początkowo, to był czas przygotowań do narodzin Jezusa. Wiadomo było, że przyjdą goście, więc trzeba było posprzątać i ich ugościć. Ale także trzeba było się zająć porządkowaniem świata mikro – tego, który jest wokół nas. Trzeba było zaprowadzić ład, bo on warunkuje duchowe przeżycia.

A dlaczego dekorujemy nasze domy na święta?

– Oczywiście, że to tradycja i wchodzi to dekorowanie w porządk dla gości, dla nas. Trzeba pamiętać, że choinkę mamy niedawno i nie jest to polska tradycja. Polacy swoje domy przystrajali gałęziami świerku, ba nawet kolorowymi opłatkami, czy papierem i wycinkami z papieru.

Jak przedstawiane jest Boże Narodzenie w literaturze?

– O dziwo, te święta nie są pokazywane w sposób szczególnie. Mało jest też szczegółowych opisów. Ale najlepszy obraz, jak kiedyś świętowaliśmy, znajdziemy w **Chłopach** Reymonta. Stąd wiemy, że były białe obrusy, że snopek siana stał w kącie na wschód.

Dlaczego na wschód?

– Bo na wschodzie się Jezus urodził. Na wschodzie wschodzi gwiazda Betlejemską, a poza tym to mędrcy ze wschodu szli. Sam snopek siana był

symbolem żłobka. Przecież pan Jezus się na sianie urodził.

Dlaczego na polskim stole wigilijnym musi być karp i barszcz? To też tradycja?

– Wcale nie wiem, czy musi być karp i barszcz. Przecież w niektórych regionach Polski, zamiast barszczu, na stole jest grzybowa. A karp? Hmm. W opisach literackich raczej pojawia się śledź.

Ale przecież karpia serwujemy tylko na Wigilię.

– To jest celowe. Bo to szczególny czas, szczególnie święto. I potrawami, jakie się pojawiają tylko raz do roku, na stole podkreśla się wyjątkowość tego dnia. Wszyscy czekają na te potrawy. I to z dwóch powodów. Po pierwsze jest cały dzień post, więc wieczorem jesteśmy głodni. A po drugie jemy to raz do roku. Ale co chcę podkreślić, na Wigilię nie ma stałego menu. Do dziś jest to kwestia regionalna.

Skąd to się wzięło?

– Jeszcze z czasów rozbiorów. My Polacy byliśmy pod wpływem trzech różnych kultur. I to się pomieszało.

Ale zawsze jest jakaś zupa.

– Tak. Jest barszcz, albo grzybowa, albo migdałowa. Ale ja spotkałam w przekazach literackich połączenie barszczu z grzybami. Bo w barszczu musi pływać grzyb. Zupę łatwo zrobić prawie z niczego. Przecież kiedyś w chłopskich domach było biednie.

Dlaczego kolacja na Wigilię musi być postna?

– Rzeczywiście nie je się mięsa na Wigilię. I się nie jadło. To trochę podkreślenie wyjątkowości tego dnia. Pościmy, bo się przygotowujemy do narodzin Jezusa. Teraz to my po Wigilii jemy sernik. Dawniej tego nie robiono, bo ciasto było na maśle. Siłą rzeczy mąryny nie znano. Nie pito też żadnego alkoholu, najwyższej kompoty lub kwas. Jedzenie było celebrowane. A mięso pojawiał się w pierwszy dzień świąt, bo to było już po narodzinach Jezusa. Więc się radoowano.

Dlaczego w kulturze polskiej świętujemy przy stole?

– Myślę, że to nie tylko w Polsce tak jest i nie dotyczy to tylko świąt Bożego Narodzenia. Zaraz przypomina mi się Święto Dziękczynienia z indykiem.

Ale jedzenie jest sprawą wtórną. Najważniejszy jest obrzęd stołu. To jest czas wolny, kiedy się nie pracuje. To jest czas, kiedy wszyscy spotykają się w jednym miejscu, są ze sobą. To na tym polega. To wynika też z braku jedzenia, z codziennego jedzenia bylejakiego. A święto to symbol obfitości i dobrego jedzenia. Tak było w kulturze chłopskiej. A kultura sarmacka przecież w ogóle polega na jedzeniu i picu. I my teraz te tradycje podtrzymujemy.

* Tytuł pochodzi od Redakcji



PROF. DANUTA DĄBROWSKA

Studia w Uniwersytecie Gdańskim, kierunek: filologia: polska, specjalności: edytorstwo i nauka o książce; teatrologia. Praca magisterska: Inscenizacje Kazimierza Dejmka i Konrada Swinarskiego jako interpretacje **Dziadów** Adama Mickiewicza napisana pod kierunkiem prof. Marii Mickiewicz. Studia doktoranckie w Instytucie Badań Literackich PAN. Praca doktorska: „Romantyczna interpretacja historii w polskiej literaturze o tematyce okupacyjnej”, promotor: prof. Stefan Treugutt. Kolokwium habilitacyjne w Instytucie Badań Literackich PAN na podstawie rozprawy: „Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce w latach 1980 – 1990”. Recenzenci: prof. Jerzy Świątek, prof. Seweryna Wystouch, prof. Jacek Kolbuszewski.

Przewodnicząca Komisji Literaturoznawczej ds. Przewodów Doktorskich na Wydziale Humanistycznym US, członek Kolegium Redakcyjnego i Rady Programowej Kroniki Szczecina, członek Towarzystwa Szekspirowskiego z siedzibą w Gdańsku, Współzałożycielka Oddziału Szczecińskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, z którego jednak wystąpiła w roku 2002.

O bezsilności

Stefania Grodzieńska

Ignacy mieszka u mnie w wannie. Jest mianowicie karpim. Okoliczności, które połączyły nasze losy, były tak proste, jak proste bywają najczęściej okoliczności, które łączą ze sobą czyjeś losy. Dość mamy na to przykładów w literaturze: znajomość zawarta na wizycie – Romeo i Julia, wspólne wczasy nad morzem – Tristan i Izolda, wspólne miejsce pracy – Walczak i Pietraszkowska z utworu pt. „Zakład wyrabia”, że wymienię jedynie pozycje klasyczne.

Z Ignacym rzecz miała się tylko o tyle odmiennie, że, jak już wspomniałam, Ignacy jest karpim. Ale jak i na karpia, okoliczności były dość typowe. Kupiłam go na święta z zamiarem zabicia, a potem zjedzenia nieżyjącego. Ponieważ jednak dozorca wyjechał do syna, osiedlonego w Koźlu, sytuacja się skomplikowała. Nikt inny w domu nie chciał zabić Ignacego, kupiłam więc w barze rybnym nagłe zastępstwo na święta, a Ignacy zamieszkał w wannie. Było to dziewięć lat temu.

Marzyłam zawsze o jakimś żywym stworzeniu. Psa nie mogłam trzymać, bo nie mam warunków. Oswoiłam więc trzy myszy w kuchni, ale potem przegarnęłam zmarznętego małego kota, który mi zjadł te myszy. Straciwszy serce do kota, oddałam go dozorczy. Dozorca zabrał kota do Koźla i podarował synowi, który pragnął wytepić myszy. W Koźlu jednak kot zżerał słoninę, a myszy nie tknął, za co został wyrzucony i zginął marnie. Zginął prawdziwie współczesną śmiercią: po części za to, że żałł myszy, a po części za to, że ich nie żałł.

Kiedy więc samo przeznaczenie ocaliło Ignacego, postanowiłam go w ogóle nie zabijać. Zresztą w krótkim czasie przywiązałam się do niego i tu zaczął się właściwy konflikt.

Ignacy nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi. Nie reagował na mój widok. Nie istniałam dla niego.

Wiedziałam, że gwałtownością nic nie wskorąm, postanowiłam więc być cierpliwa. Karpie żyją podobno ponad sto lat, mam więc dużo czasu. Nie

wiem wprawdzie, w jakim wieku jest Ignacy, ale wygląda młodo.

– Ignacy – mówię do niego, kucnąwszy przy wannie
– Ignacy, to ja.

Nic innego nie mówię, bo w tym już jest wszystko.

– Ignacy, to ja, Ignacy...

I pochylam się nad wodą, żeby mnie zobaczył jednym z oczu.

On mnie widzi. Przekonuję się o tym zawsze na nowo w bolesny sposób: kiedy wyciągam rękę w jego stronę, ucieka z obrzydzeniem. Od dziewięciu lat wyciągam do niego rękę najłagodniejszym, najcichszym gestem w nadziei, że któregoś dnia przybliży się ufnie i dotknie moich palców mokrym pyszczkiem.

– Ignacy, to ja...

A on pływa po wannie i wiem, że żaden mój najbardziej szalony czy rozpaczliwy czyn nie może go poruszyć. Obojętny jak rzecz. Więcej. Obojętny jak mężczyzna, który odszedł.

Ale to dopiero przecież dziewięć lat. Może się jeszcze zmieni.

Kiedy za ścianą ktoś ćwiczy zawsze tę samą sonatę Mozarta myśląc się zawsze w tym samym miejscu, a za oknami kłapią mokre kluchy paskudnego, warszawskiego śniegu, marzę. W wyobraźni rządzą ją.

Oto któregoś dnia przykuć koło wanny i szepnę:

– Ignacy, to ja...

A Ignacy wynurzy głowę z wody i powie... nie, powiedzieć to on nic nie powie, przesada. Ale zaszczeka. Albo zagwiżdże. Tak. Najprędzej zagwiżdże. A kiedy wyjadę na urlop, będzie bardzo smutny.

– Nie masz pojęcia, jak on za tobą tęskni – będą mi opowiadać domownicy – zabrałabyś go ze sobą w misce do Jastarni, bo on tu nie je, nie pije.

To są marzenia. Ale tak naprawdę, to wystarczyłoby mi, żeby na mój widok, na przykład łypnął okiem. Za tyle lat czułości jedno łypnięcie okiem – spytacie – i już dobrze?

Tak, kochani. Czy naprawdę tego nie rozumiecie?

Opowieść Bożonarodzeniowa

Paulo Coelho

Według znanej, dawnej legendy tydzień przed Bożym Narodzeniem Archanioł Michał poprosił swoich aniołów, by odwiedzili ziemię. Chciał wiedzieć, czy wszystko jest gotowe na obchody urodzin Jezusa Chrystusa. Wysłał anioły parami. Starszy anioł towarzyszył młodszemu, dzięki temu można było uzyskać pełen obraz tego, co się działo wśród Chrześcijan.

Jedną z par wysłano do Brazylii. Aniołowie przyjechali tam późno, pewnej nocy. Ponieważ nie mieli gdzie spać, schronili się w jednej ze wspinających rezydencji, które można zobaczyć w niektórych dzielnicach Rio de Janeiro.

Właściciel, bogacz na skraju bankructwa (w tym mieście jest wielu takich ludzi) był gorliwym katolikiem i rozpoznał złote aureole otaczające anielskie głowy. Ale, ponieważ pochłaniały go przygotowywania związane ze Świętami, poprosił gości z nieba, by przenocowali w piwnicy.

Chociaż na wszystkich pocztówkach ze świątecznymi życzeniami widać śnieg, w Brazylii Święta przypadają na środek lata. Świeciło silne słońce, przesycone wilgocią powietrze było nieznosnie duszne. Aniołowie usadowili się na twardej podłodze. Mieli właśnie rozpocząć modlitwę, kiedy starszy zauważył pęknięcie w ścianie. Wstał, usunął pęknięcie, używając swojej anielskiej mocy i wrócił do modlitwy. Było tak gorąco, że aniołowie czuli się jak w piekle.

Tej nocy aniołowie spali bardzo źle, ale musieli wypełnić misję, którą dał im Bóg. Następnego dnia krążyli po wielkim mieście, w którym, oprócz dwunastu milionów mieszkańców, były plaże, góry, kontrasty, piękne krajobrazy i straszne miejsca. Aniołowie skończyli swój raport i ruszyli na wieś, kiedy zapadła noc. Zapomnieli jednak o upływie czasu i znów nie mieli gdzie spędzić nocy.

Kiedy zapukali do drzwi skromnego domu, otworzyli im kobieta i mężczyzna. Ludzie ci nie znali

średniowiecznych rycin przedstawiających bożych posłańców i nie rozpoznali dwóch pielgrzymów. Powiedzieli aniołom, że jeśli potrzebują schronienia, dom jest ich. Przygotowali kolację, pokazali gościom swoje nowonarodzone dziecko i oddali aniołom jego pokój. Przeprosili gości, że nie mają klimatyzacji. Nie było ich na nią stać, chociaż w ciągu dnia pannał nieznosny upał.

Kiedy aniołowie obudzili się następnego dnia, mężczyzna i kobieta płakali. Ich jedyna własność – krowa, która dawała mleko na ser i była źródłem utrzymania całej rodziny, zdechła na polu. Mężczyźnie i kobiecie było wstyd, że nie mogą przygotować śniadania, więc szybko pożegnali się z pielgrzymami.

Kiedy aniołowie szli błotnistą drogą, młodszy dał wyraz swemu gniewowi.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się stało! Pierwszy mężczyzna ma wszystko, ale pomógł mu, naprawiając ścianę w jego domu. Nie zrobiłeś jednak nic, by zmniejszyć cierpienie tych biednych ludzi, którzy tak dobrze nas przyjęli.

– Prawda wygląda inaczej niż myślisz – powiedział starszy anioł. – Kiedy byliśmy w tej okropnej piwnicy, zauważyłem złoto, które ukrył w ścianie poprzedni właściciel posiadłości. Dzięki szparze widać było skarb. Postanowiłem go ukryć, ponieważ obecny właściciel nie pomógł tym, którzy byli w potrzebie. Wczoraj, kiedy spaliliśmy w łóżkach, które oddał nam ci biedni ludzie, zauważyłem, że przybył trzeci gość – anioł śmierci. Przesłano go, by zabrał dziecko, ale ponieważ znam go od wielu lat, przekonałem go, żeby uśmiercił krowę zamiast niemowlęcia.

Pamiętajmy, co się wydarzyło w tym ważnym dniu. Ludzie nie przywiązywali wagi do wyglądu, dlatego nikt nie chciał przyjąć Matki Boskiej. Ale pasterze powitali ją i pierwsi ujrzeli uśmiech Zbawiciela.

Źródło: Styl.pl

Choinka

Quas

Święta przeszły, jak z bicia trzaśł. Ani się człowiek obejrzał. Została mi po nich tylko lekka chrypka. I swąd okropny w mieszkaniu. A jeszcze mówiłem, żeby tej świeczki pod aniołkiem nie zapalać. Nie. Henio się uparł.

– Wszystkie świeczki muszą się palić, powiedział, przystawiając do choinki krzesło.

Inni goście go poparli.

– Ma się rozumieć – mówili. – Będziemy uważać, w razie czego.

A Henio tylko trochę zalany, bo cały czas gadał, a nie przegryzał. Krzesło to, widać, słabo mu trzymali. Dość, że jakoś równowagę stracił i z rozczapierzonymi rękami na choinkę się zwałił. Nawet śmiesznie leciał. Kiedy indziej warto by się pośmiać. I krzywił się bardzo zabawnie, bo go igiełki w brodzie kłuły.

Ale trzeba było o poważniejszych rzeczach pomyśleć.

Nim się Henio z choinki wygramolił, płonęła już firanka i papierowe świecidełka. Goście ofiarnie zaczęli machać chustkami, dzięki czemu płomienie ogarnęły szybko całe drzewko.

– Najlepiej koldrą przydusić! – ktoś zawołał.

– Może masz Minimax?! – krzyknął Adaś.

– Nie mam – wstrząsnąłem głową z żalem.

Tymczasem Kazio pobiegł do sypialni, skąd przytąszczył koldrę wraz z piernatem i poduszkę. Rozstąpiłszy się z szacunkiem i po chwili ogień, podsycony znakomicie pościelą, zapłonął ze zdwojoną siłą.

– Palta dajcie! Kocę! – wołał rozozochocony Kazio.

Wkrótce w płomieniach znalazło się moje palto i futro żony, dostarczone skwapliwie przez chętnych wykonawców jego rozkazów. Jakis gorliwy pomocnik wrzucił też w ogień mój melonik oraz kalo-

sze. Stąd zapewne pochodzi ów niemiły swąd, jaki dotychczas panuje w mieszkaniu. Mizerny wynik akcji ratunkowej zaczął mnie napawać poważnym lękiem o resztę dobytku.

Postanowiłem działać na własną rękę. Najpierw energicznym uderzeniem pięści rozbiłem szyby w oknie i zaalarmowałem sąsiadów:

– Gore! Gore! Proszę o pomoc!

Potem pobiegłem do łazienki i wróciłem z miednicą pełną wody. Nie doniosłem jej wprawdzie do miejsca przeznaczenia, gdyż po drodze nawinał mi się Adaś, na którego wylałem całą zawartość miednicy, ale wypadek ten przypomniał obecnym o istnieniu zbawiennego płynu.

– Wody! Wody! – posypały się gromkie okrzyki.

Goście rzucili się do jadalni i po chwili w uczynnych ich dłoniach znalazła się cała zastawa, z którą podążyli ochoczo do kranu. Dla pośpiechu wszyscy miotali w ogień wraz z wodą naczynia, przeciwko czemu w głębi duszy szczerze się buntowałem, znając przywiązanie żony do jej wyprawowego serwisu. Sytuacja poprawiła się znacznie, kiedy pojawił się dozorca z dwoma kubłami. Dzieło uwieńczył jakiś sąsiad, który przybiegł z gaśnicą.

Ale nastrój towarzyski prysnął.

Zresztą trudno mi było podołać samemu obowiązkowi gościnności, gdy żona dostała spazmów i w jesionce odjechała do matki. Toteż goście wkrótce pod różnymi pretekstami się wynieśli. Nie zatrzymałem nawet nikogo.

A teraz mam chrypkę, bo przy ratowaniu przemo-kłem, a szyba była zbita i wiało. I tak święta przeszły, ani się człowiek obejrzał.

(tekst pochodzi z podręcznika – A New Polish Grammar, Polonia Publishing Company Milwaukee, Wisconsin, 1945 – wyd. czwarte dokonane przez J. E. Bolanowskiego, M.A. vice-Principal, Walker Jr. High School, Milwaukee, Wisconsin)

Wigilijne opowiadanie z morałem (także dla dzieci)

Anonim

Jak głoszą dawne legendy, w nagrodę za opiekę nad Dzieciątkiem, Bóg dał zwierzętom zdolność mówienia ludzkim głosem. Podobno ma to miejsce każdej Wigilii o północy, przez kilka minut. Wszystkie zwierzęta, mówiące do tej pory w swoich językach, mogą wreszcie porozmawiać. I rzekomo, każdy człowiek który usłyszy mowę zwierząt umiera, ale czy to prawda...

Mała wieś, gdzie wszyscy się znają. I wszyscy pamiętają gospodarza Stacha. Stary kawaler, po czterdziestce, jedyną rozrywką jaką miał w swoim życiu był alkohol. Jego całym majątkiem było kilka hektarów ziemi, koń, koza i kilka kur. Nieraz po dłuższej libacji, Stachu cały dzień następny, nie był w stanie podnieść się i nakarmić zwierząt. Przed śmiercią robił to wtedy pocziwy ojciec, ale kiedy ciało jego złożono w grobie a Stachu opijał smutki w karczmie, zwierzęta płakały czując, że zmarł ich dobroczyńca. I tak właśnie było. Stachu, kiedy nie pił, zmuszał wygłodzonego konia do ciężkiej pracy, a kiedy brakowało sił, bił okrutnie. Podobny los spotykał wszystkie zwierzęta. Taki stan rzeczy utrzymywał się od wiosny aż do zimy. W czasie, kiedy wszyscy ludzie wybierali się na Pasterkę, mieszkający na uboczu wsi Stach usłyszał rozmowę dochodzącą ze stajni. Alkohol wypity w dużej ilości przy samotnej Wigilii dodał mu odwagi.

– Nikt nie będzie kradł mi zwierząt – powiedział sam do siebie zakładając czapkę i wyszedł z domu.

Doszedł do stajni, stanął chwilę przed drzwiami i usłyszał fragment rozmowy.

– Ten nasz kochany Stach, my mamy tylko jego, a on tylko nas. Więc czemu nas tak źle traktuje? – powiedział koń.

– My zawsze dbamy o to, aby miał świeże jajka. A on nas za to głodzi i kopie, kiedy tylko zechce. Ale my

damy sobie radę, wy macie gorzej – odpowiedziały kury.

– A ja dbam, aby zawsze miał mleko. A on tak często mnie bije i tak często zapomina o karmieniu. Ale to koń ma najgorzej, bo musi jeszcze ciężko pracować. Czemu taki nam się dostał gospodarz? – odpowiedziała koza.

– A ja nie narzekam, chciałbym tylko, żeby nasz Stach przestał pić i wreszcie był szczęśliwy. Wtedy i dla nas znajdzie więcej serca – powiedział koń.

Na te słowa gospodarz otworzył drzwi, będąc przekonany, że ktoś robi mu kawał. Stanął jak zamurowany, kiedy zobaczył rozmawiające zwierzęta i nikogo więcej w stajni. Zakręciło mu się w głowie i upadł wprost w siano leżące obok konia.

Następnego dnia obudził się w tym samym miejscu z okropnym kacem. Z poprzedniego dnia nie pamiętał nic oprócz słów wypowiadanych przez zwierzęta. Sam nie wiedział, czy to działo się naprawdę, czy był tak pijany i mu się śniło. Nie wiedział, jaka była prawda, ale uświadomił sobie, że te zwierzęta to jego najbliżsi przyjaciele.

Od tamtej pory nikt już nie widział pijanego Stacha. O zwierzęta dbał bardziej niż o samego siebie, nie tylko o swoje. Przyszedł do wszystkich bezdomnych kotów i psów. Nikt nie znał powodu tak wielkiej przemiany, wszyscy mówili natomiast o zbliżającym się weselu Stacha. Przecież na świecie oprócz starych kawalerów są również stare panny.

I Stach dostał nagrodę, odnalazł szczęście w przyjaźni zwierząt i miłości kobiety. Dostał to wszystko, bo każde dobro okazane tym najsłabszym stworzeniom, które nie mogą się bronić, wraca do nas ze zdwojoną siłą.

Wigilia na skraju Sahary

Gosia Nawrocka

Z zadumy wyrwało mnie nawoływanie z meczetu, wzywające wiernych na modlitwę. Przez moment ujrzałam znowu skrzący się śnieg, barwną choinkę, moich bliskich zebranych przy świątecznym stole, zapachniało mi ciastami, barszczem i zimowym powietrzem. Jutro Boże Narodzenie. Nigdzie jednak nie widać świątecznych dekoracji, a śnieg zobaczyć można tylko w telewizji.

Jestem w Mali, kraju leżącym w Afryce Zachodniej. Choć islam praktykowany jest przez większość mieszkańców, to Dzień Bożego Narodzenia jest oficjalnie dniem wolnym od pracy. Święta Bożego Narodzenia nie straciły tutaj nic ze swego znaczenia. Może też z braku dodatków: choinki, prezentów i śniegu, więcej myślimy o tym, co wydarzyło się dwa tysiące lat temu i co oznacza to dla nas dzisiaj.

W Wigilię wieczór spotykamy się w kościele. Jest to czas radości, prawdziwe świętowanie. Tak niewielu nas chrześcijan w tym kraju, że nie można zaprzepaścić okazji, by naszym mużulańskim sąsiadom i znajomym nie przybliżyć choć trochę, kim jest Jezus narodzony w Betlejem. Nasz, zbudowany z gliny budynek kościelny, dosłownie pęka w szwach. Wszyscy maksymalnie ściśnięci w ławkach, a nadal tłum na dworze. Wiele dzieci siedzi w oknach (tutaj nie ma szyb), inni zmuszeni są zostać na dworze. Choć jest to święto chrześcijan, co roku wielu zaproszonych towarzyszy nam w nabożeństwie. Nabożeństwo jest w urzędowym języku Mali — francuskim, lecz wiem, że wielu nie jest w stanie wszystkiego zrozumieć. W Mali występuje ponad 30 języków. Tutaj w Gao, w jednym kościele na północy kraju, używanych jest siedem czy osiem. A dziś jest czas radości, którą można wyrazić śpiewając kolędy w ojczystych językach. Każda grupa etniczna przygotowała coś na tę okazję. A każdy język jest taki piękny i bogaty: ciepło brzmiący sonrai, po nim pełen gardłowych dźwięków tamaszek,

dalej dogon, bambara... Nie udało mi się ukryć — i tutaj w głębi Afryki, na skraju Sahary, rozbrzmiewają także słowa polskiej kolędy.

Po raz pierwszy w swoim języku

To Boże Narodzenie jest jednak szczególne dla Tuaregów, nomadów żyjących w bardzo trudnych warunkach w pobliżu Sahary. Po raz pierwszy w historii ich plemienia mogą usłyszeć historię Narodzenia czytaną w ich ojczystym języku. Od kilku już lat trwa tłumaczenie Pisma Świętego na język tamaszek, a w 1998 roku ukazała się pierwsza księga — Ewangelia Łukasza. Przebyła ona długą drogę z drukarni „Nowe Życie” w Gdańsku, aż tutaj do Mali. Ta Ewangelia to dar wielu polskich chrześcijan, którzy sfinansowali jej druk i transport do Afryki.

Wiele twarzy Tuaregów zgromadzonych w ten wieczór w kościele zasłoniętych jest turbanami, (tego nakrycia głowy nie trzeba ściągać nawet w świątyni). Utrudnia mi to zaobserwowanie ich reakcji. Dopiero po skończonym nabożeństwie słyszę słowa radości i dumy, że w końcu po tylu latach Bóg mówi też w ich ojczystym języku. Rozchodzimy się około północy. Jakże szybko minęły te cztery godziny. Rano spotkamy się znowu, by przy dźwiękach tam-tamu, kalabasz, wyśpiewywać naszą radość z narodzin Jezusa. A potem razem, wszyscy chrześcijanie spotkamy się na obiedzie. Nie będzie to przy świątecznym stole. Raczej tak z jednej misy, używając rąk zamiast sztućców, kobiety i mężczyźni w dwóch różnych grupach, szukając cienia pod palmami. Wiele naszych mużulańskich znajomych przyjdzie składać nam życzenia. Taki tu zwyczaj. Tłumy dzieci będą dopominać się o jakiś drobny dar. Dopiero późnym popołudniem rozejdziemy się do domów, zmęczeni upałem, śpiewem i rozmowami.

Jakże inne to Boże Narodzenie. Gdzieś w głębi tęsknota ogromna za tym, co pamiętam z Polski, ale większą niż ta tęsknota jest radość z narodzin

Zbawiciela, wyrażana dziś na całym świecie, czy to w zimowy poranek w Polsce, czy w upale, na wysuszonej malijskiej ziemi. Może być przy dźwięku organów lub tam-tamów. Ta sama radość nie zna granic językowych ani etnicznych. Wszak narodził się Zbawiciel, dając równą szansę nam wszystkim na całej ziemi.

Co przyniósł mijający rok?

Mija rok od naszego powrotu do Mali i muszę westchnąć: co za rok! Jeśli macie ochotę na małą przejażdżkę w głąb Afryki — zapraszam. Odkąd pamiętam, zawsze marzyłam o podróżach do dalekich krajów. Zanim poznałam osobiście Zbawiciela, miało to być tak dla przyjemności. Potem, z Jezusem — aby zanieść Jego Wodę Żywą tym, którzy są spragnieni i giną. Tutaj w Gao, na skraju Sahary, pragnienie jest czymś tak dobrze znanym: to fizyczne, ale także to duchowe, nie zaspokojone przez islam.

Afryka kojarzy się oczywiście z... egzotyką! Gao, gdzie mieszkamy, nie da się porównać z żadnym miejscem w Polsce: domy z gliny, piach, upał ponad 40 stopni przez większą część roku; dziewięć, a czasem więcej miesięcy bez kropli deszczu. Egzotyczne są barwne stroje, wielbłądy, potrawy i obyczaje, nawoływania z meczetów pięć razy dziennie wzywające na modlitwę.

Egzotyczne jest życie w kraju, gdzie używa się ponad 30 języków, gdzie tak wielu ludzi nigdy nie było w szkole, i gdzie tak wiele dzieci umiera z niedożywienia i niewiedzy. A kiedy po kilkunastu miesiącach to, co egzotyczne staje się częścią codziennego życia, możemy powiedzieć, że przestajemy być turystami. Mali, a w nim Gao, stało się moim domem, moją drugą ojczyzną. Choć to nie Polska, ta została wiele tysięcy kilometrów stąd, to oddaję chwałę Bogu za to, że przesadził mnie tutaj, dodał siły i odwagi, by zapuścić korzenie i wydawać owoce dla swojej chwały.

Gosia Nawrocka pochodzi z Legnicy, z zawodu jest położną. Wraz z mężem Ibrahimem od ponad pięciu lat pracują nad tłumaczeniem Nowego Testamentu dla Tuaregów. Mają dwie córki, Yemimę i Lidę.

Opracował Jerzy Marcol – BSM

U sąsiadów

autor nieznany

Bożonarodzeniowe procesje w San Jose, na południu Meksyku są bardzo uroczyste. Ulicami miasta idzie rozśpiewany tłum z barwnymi lampionami. Procesja ma przypominać poszukiwanie przez Maryję i Józefa betlejemskiej gospody. Na przedzie idzie para wyobrażająca Świętą Dziewicę i Jej Oblubieńca. Wierni przechodzą przez dziewięć dni od domu do domu i śpiewają radosne pieśni. Ostatniego dnia w jednym z domostw otwierają się drzwi i gościnni gospodarze zapraszają strudzonych pielgrzymów do środka. Nad drzwiami wiszą kolorowe lampiony, aby w Noc Bożego Narodzenia Dzieciątko odwiedziło i pobłogosławiło tę rodzinę. W tym okresie odwiedzają się też znajomych, obdarowując ich prezentami.

Najwięcej radości mają wówczas dzieci, ponieważ specjalnie dla nich wiesza się przy suficie, bądź ustawia przy łóżku kolorowe kubki — niektóre napełnione piaskiem, inne mąką. W jednym znajduje się niespodzianka. Dzieci odgadują, który kubeczek zawiera gwiazdkowy upominek, ciesząc się przy tym niezmiernie.

W domu pięcioletniego Marco w tym roku nie było radosnego, świątecznego nastroju. Dziadek, jedyny opiekun dziecka zachorował i nie miał kto zająć się domem. Już od kilku dni starszy człowiek nie podnosił się z łóżka. Gdyby nie pomoc sąsiadki, pani Juanity, matki Martina, starszego kolegi chłopca, w domu zabrakłoby również jedzenia. Chłopiec opiekował się dziadkiem, jak tylko potrafił, chociaż nie zawsze mu to udawało się. Dzisiaj na przykład porzucił kawę, którą sam przygotowywał dla chorego. Poparzył przy tym ręce, całe szczęście, że niegroźnie i wystarczyło obmyć je zimną wodą. Marco był dziś szczególnie roztargniony. Miał bowiem dodatkowe smaczki. Przed jego domem nie wisiał bożonarodzeniowy lampion, ponieważ sam nie potrafił go zrobić. Chodził smutny i zamyślony.

– Co ci jest wnuczku, nie martw się, wyzdrowieję na pewno – pocieszał go dziadek.
 – Martwię się, że nie mamy lampionu – odpowiedział dziecko. – A przecież dzisiaj Wigilia.
 – Idź do Martina, on ci pomoże zrobić lampion – radził dziadek.
 – A kto z tobą zostanie? – zapytał zatroskany chłopiec.
 – Pośpię trochę w spokoju. Bądź spokojny o mnie. No, idź już.

Marko pobiegł do przyjaciela. Martin był tak zajęty przygotowywaniem kolorowych lampionów, że nawet nie zauważył młodszego kolegi. Ten zaś zaciekawiony przyglądał się jego pracy.

– Dlaczego robisz ich tak dużo – zapytał po chwili.
 – Chcę dobrze oświetlić drogę do naszego domu, żeby Dzieciątko nie zabłądziło i przypadkiem go nie ominęło. – odpowiedział Martin.
 – A jeśli światła nie będzie, to nie trafi? – dopytywał się Marco.
 – Nie wiem. Ksiądz na religii mówił, że Dzieciątko odnajdzie, nawet bez światła tych, którzy Go kochają. Lepiej mieć dla pewności te lampiony.
 – Martin, ale ja nie mam żadnego, bo nie umiem go zrobić. Pomożesz mi? – poprosił chłopiec.
 – No pewnie. A od czego ma się starszego kolegę? Siadaj i bierz się za robotę.
 – Ale ja nie mam z czego zrobić.
 – Zobacz ile tu papieru, kolorowych sznurków, kokardek i bibuły. Śweczka też się znajdzie – zachęcał kolega.

Praca tak pochłonęła chłopca, że zapomniał o całym świecie. Nie zauważył nawet zbliżającej się pani Juanity.

– Chłopcy, chodźcie na obiad. Później Marco zanieś jedzenie dziadkowi, a wieczorem zapraszam was na wieczerzę wigilijną

Zaraz po obiedzie chłopiec pobiegł do domu. Zawieścił przy drzwiach aż dwa lampiony.

– Dziadziusiu, mamy lampiony. Teraz Dzieciątko na pewno nas odwiedzi i pobłogosławi, będziesz zdrowy – zawołał uszczęśliwiony.

Nie usłyszał jednak żadnej odpowiedzi. Próbował dobudzić opiekuna. Niestety bezskutecznie. Przerażony wybiegł z domu szukając pomocy. Wpadł do kuchni pani Juanity.

– Proszę pani, nie mogę dziadka obudzić – zawołał przerażony.

– Uspokój się dziecko. Zaraz zadzwonię po pogotowie. Martin zajmij się kolegą – zwróciła się do syna kobieta.

Wkrótce pogotowie zabrało chorego do szpitala. Na szczęście było to zapalenie płuc i pomoc przyszła w porę. Marco smutny wrócił do domu. Nie cieszyły go nawet lampiony. Być może nie zauważyłyby kolorowych kubeczków, które ktoś ustawił przy jego łóżku, gdyby z jednego pojemnika nie wydobywał się pisk. Zaciekawiony zajrzał do środka i zobaczył ślicznego, rudego szczeniaka – bożonarodzeniowy prezent dla niego. Uszczęśliwiony zaczął karmić pieska mlekiem.

Po pewnym czasie w drzwiach stanął Martin.

– Marco, zabieraj szczeniaka i chodź do nas. Mama powiedziała, że do powrotu dziadka ze szpitala zamieszkasz u nas. Ubiierz się porządnie, bo wieczorem idziemy na procesję i Pasterkę.

– Widzisz, Dzieciątko znalazło drogę do nas i pobłogosławiło – powiedział chłopiec i już nieco weselszy udał się w stronę gościnnego domu pani Juanity.

Kiedy dziecko...

Ernest Bryll

*Kiedy dziecko się rodzi i na świat przychodzi
 Jest jak Bóg, co powietrzem nagle się zakrzuszył
 I poczuł, że ma ciało, że w ciemnościach brodzi
 Że boi się człowiekiem być. I że być musi*

*Wokół radość. Kolędy szeleszczące złotko
 Najbliżsi jak pasterze wpatrują się w Niego
 I śmiech matki – bo dziecko przeciąga się słodko
 A ono się uklada do krzyża swojego*

Ze zbioru „Czasem spotykam siebie”

Imiona Św. Mikołaja

W ARMENII: Gaghan Baba
W AUSTRII: Christkind, Niklo
W AUSTRALII: Santa Claus, Father Christmas
W AZERBEJDŻANIE: Shakhta Babah
W BELGII: Saint Nicholas, Christkind, Kerstman
W BRAZYLII: Papai Noel, Vovo Indo
W BUŁGARII: Diado Coleda
W KANADZIE: Santa Claus, Santa Clause, Belsnickel
W CHINACH: Dun Che Lao Ren, Shengdan Laoren
W CHORWACJI: Bozic Bata
W CZECHACH: Svaty Mikulas
W KOLUMBII: El Nino Jesus
Na KOSTARYCE: El Nino Jesus
W DANII: Julemanden, Julemand Julenisse, Julinisse
W ANGLII: Father Christmas
W ESTONII: Jouluvana
W FINLANDII: Joulupukki, Christmas Bock
W FINLANDII (Finowie mówiący po szwedzku):
 Julgubben
We FRANCJI: LePetit, Le Petit Jesus, Aunt Airie, Tante Aria, Mother Air, Père Noël, Père Noe
W NIEMCZECH: Pelze-Nicol, Pelznickel, Fur Clad Nicholas, Christkind, Weihnachtsmann, Kriss Kringle, Shaggy Goat, Rider, Nicholas with Ashes, Ashenclos, Belsnickle, St. Nicholas, Klaasbuur, Burklaas, Rauklas, Bullerklaas, Sunnercla
W NIEMCZECH PÓLNOCNICH: Weinacht
W GRECJI: Agios Vassilios, Hagios Nikolaos
Na HAWAJACH: Kanakaloka
W HOLANDII: Sinterklaas, SinterKlass, De Kerstman
W HONG KONGU: Sing dan lo ian
W ISLANDII: Jolasveinn
W IRLANDII: Santy, Santa Clause
We WŁOSZECH: La Befana, Befano, Babbo Natale
W INDIACH: Ganesha
W JAPONII: Santa Kurohsu, Hoteisho, Hoteiosho, Jizo, Santa no ojisan
Na ŁOTWIE: Ziemmassve'tku veci'tis, Winter Holiday Old Man, Santa Klausam
W LIBERII: Black Peter
Na LITWIE: Kaledu Senis



W MEKSYKU: El Nino Jesus, Three Kings, Black Peter
W NOWEJ ZELANDII: Santa Claus, Father Christmas
W NORWEGII: Julenisse, Julenissen, Julebukk
W PALESTYNIE: La Befana
W PERU: Papai Noel
W PORTUGALII: Menino Jesus, Pai Natal, Pia Natal
W PUERTO RICO: Three Kings
W RUMUNII: Mos Craciun
W ROSJI: St. Nicholas, Father Frost, Ded Moroz, Grandfather Frost, Snegurochka, Snow Maiden, Babouschka
W SERBII: Bozic Bata
W SZKOCJI: Santa Clause
W SYCYLII: St. Lucia
W SŁOWENII: Bozicek, Miklavz, Jezuscek, Dedek Mraz
W HISZPANII: Papa Noel, Los Reyes Magos (Magic Kings-Three Wise Men)- Melchor, Gaspar and Baltasar, Olentzero
W SZWECJI: Tomte, Jultomten, Tomten, Julbocken, St. Lucia
W SZWAJCARII: Samiclaus, Samichlaus, Schmutzli (helper)
W TURCJI: St. Nicholas, St. Nick
W URUGWAJU: Feliz Navidad, Jolly Old Elf, The Magi
W USA: Santa Clause, Santa Claus, Kris Kringle
W WENEZUELE: San Nicol
Na WĘGRZECH: Karácsony Apó, Telapó
W WALII: Ilwyd, Sion Corn

Poezja Świąt Bożego Narodzenia

Wieczór Wigilijny

Tadeusz Kubiak

Kiedy mama się dzieliła ze mną tym opłatkiem,
Miała w oczach łzy, widziałem
Otarła ukradkiem.
Nie wiem, co też mama chciała
Szepnąć mi do ucha:
Bym na meczach nie darł spodni
Nauczyciela w szkole słuchał...
Niedojrzałych jabłek nie jadł,
Butów tak nie brudził...
Nagle słyszę mama szepcze:
– Bądź dobry dla ludzi.

Boże Narodzenie

(Zapaliłeś nade mną latarnię...)

Jacek Okoń

Zapaliłeś nade mną latarnię
– jakąś gwiazdę, jakiegoś anioła –
i powietrzem od blasku upalnym
otoczyłeś jak murem kościoła
Zapaliłeś mi serce jak węgiel
a więc jestem i czekam co dalej –
czy przyjedziesz ognistym zaprzęgiem
jeszcze rozum jak siano podpalić
Swoim wiatrem po wargach mnie muśnij
i z niemego lamenty wykrzesaj
nie odkładaj szaleństwa na później
na ciemności w płaczących bezkresach
na sąsiadów o oczach ogromnych
na języki co szyją opłotą
żółć kamienie odkłada na pomnik
Ty nie odłóż mi Siebie na potem
Zapaliłeś nade mną latarnię
jak nad stajnią w Betlejem ubogim
w mojej stajni tak samo jest marnie

siano w głowie jest moim barłogiem
Nie zatrzymuj mnie tutaj bo po co
wszystkie miejsca już dawno sprzedane
nie chcę stać pod progami wśród nocy
i spod progów odchodzić co rano
Raczej prowadź zaprzęgiem przez ciemność
w Twoje Progi przytulne przywołaj
Ty co palisz z litości nade mną
jakąś gwiazdę, jakiegoś anioła

Wybacz Chryste

Tadeusz Karasiewicz

Doczekałem się dnia drzewka widoku
Gore gwiazda na niebie wśród obłoków
Dziś wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi
Wstają pasterze Jezus się narodził.
Z zamiarem wszystkich z grzechów oswobodzić
Uczyć miłości drugiemu nie szkodzić
Dla wielkiej sprawy powiła Panienka
Od nas tylko zimna licha stajenka.

Z nim dla nas od Niego dary niezmierne
My zgotowaliśmy warunki mierne
Miał pieca wół osioł parą ogrzewa
Gdzież są zatem luksusy godne nieba.

Mówię zgotowaliśmy, więc ja też tam
Dodając bólu gwoźdźnia swój udział mam
Przez kroki i czyny nie zawsze czyste
Nikczemnikiem jestem wybacz mi Chryste.

Przystroić świąteczne drzewko

KaTaFr

Przystroić chciałbym drzewko
Bombką pełną w rodzinie ostoi
Dzierżącą miłość krzepko
Niczym pień iglastej sekwoi.

Zawiesić chciałbym koniecznie gwiazdkę
Miłości rzucającej promienie
Ciepła domu namiastkę
Członków rodziny zrozumienie.

Ozdobić błyszczącym papierkiem
Łańcuszka ogień szczęścia spoiwem
Słodczącą chwil cukierkiem
Jasnym światełkiem na pracy niwie.

Posadzić ptaszka na gałązce
Z miłym trelem pstrym pierzem
Co piękne mi przypominające
To że we własne siły trzeba wierzyć.

* * *

C. K. Norwid

I
O, dzięki Tobie, Ojcie ludów — Boże,
Że ziemię wolną dałeś nam i nagą,
Ani oprawną w nieprzebyte morze,
Ni przeciążoną gór dzikich powagą,
Lecz jako piersi otworzoną Boże...

II
Więc na arenie tej się nie ostoi
Przeciwnik żaden, jeno mąż bezpieczny —
I ten, co za się nierad szuka zbroi,
Ale zupełny, wcale obosieczny,
Który jak gwiazda w niebie czystym stoi.

III
I za to jeszcze dzięki Ci, o Panie,
Że człek się ówdzie laurem nie upoi „
Ani go wiatrów ciepławych głaskanie
Prze — atlasowi w nicość — i rozstroi
Na drzew i kwiatów motyle kochanie.

IV
Strzeliście w niebo spojrzaj on ku Tobie,
Który przez stajnię wszedł do ludzkości,
I w grobie zwiędłych ziół leżałeś — w żłobie,
I w porze ziemskich próżnej załotności,
I kiedy cały świat się tarzał w grobie.
V
Za prawo tedy do Polski obszaru
Dziękuję Tobie, któryś niezmierny,
Wszeczeń — jednak z obłoków wiszaru
Patrzący na świat w prawdzie rozdzielony
Światło-cieniami czaru i roz-czaru.

VI

I który laski zakreszlisz promieniem
Dzielnicę ludów w czas ludów — chaosu,
Tak, jako morze obszedłeś pierścieniem
I nie rzuciłeś gór na wagę losu,
Lecz najpodlejszym hawisz się stworzeniem.

VII

Do Ciebie, Ojcie Ojczyzn, się podnosim
W tym to ubóstwie naszym hardzo sławnym,
I w tej nadziei, co po skrzydłach osiem
Przybiera co dzień i w placzu ustawnym,
I w bólach, które tak mdło jeszcze znosim.

VIII

O, dzięki Tobie za państwo — boleści,
I za męczeńskich — koron rozmnożenie,
I za wylaną czarę szlachetności
Na lud, któremu imię jest — cierpienie —
I za otwarcie bram... nieskończoności.

* * *

B. Ostromęcki

Gwiazdo, gwiazdo
czekałem ciebie tysiącami lat
wołałem cię z północnych mroźnych borów
gdy lodowce krył po rzekach ciemnych szły
polarne tęczę pały wzrok w spienione śniegiem
noce
lecz oddałbym dyszącą młodością groźną świat za
światła
twoje krople.
Gwiazdo zakryta drżąc nad wiekami
gdy marł cichutko zmarszczkami wiatr pustyni
u stóp kolosów czarnych
z grobowców śladu twoich dróg
lecz tylko ziarna nieskończone pały wąskie oczy
i wyciosany moją dłonią
pochmurny milczał Bóg.
Tej jedynej nocy
której nie zapomnę póki na ziemi trwa mój ślad
gdy wszystko we mnie gasło
powoli luna srebrna uśmiechu twego wschodziła
ponad świat i pozdrowiłem Światło.

Boże Narodzenie łączy narody

Scenariusz przedstawienia bożonarodzeniowego

Cel ogólny: na przykładzie Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Polski przedstawienie:

– tradycji i przygotowań do wieczoru wigilijnego ze szczególnym

– zwróceniem uwagi na związek łączący te państwa ze Świętą Rodziną

Cele operacyjne:

– uczeń dostrzega znaczenie Bożego Narodzenia w jednoczeniu narodów

– potrafi dostrzec w świętowaniu Bożego Narodzenia związek zachodzący pomiędzy Świętą Rodziną a Ludem Bożym wie, dlaczego obchodzi się Święto Bożego Narodzenia.

Metody i formy:

recytacja, dialogi, taniec, śpiew zespołowy przy akompaniamencie keyboardu

Środki dydaktyczne:

Pismo Święte, opłatek, teksty z podziałem na role, teksty z treścią kolęd, dekoracja / BOŻE NARODZENIE ŁĄCZY NARODY – hasło z wyciętych liter oświetlone gwiazdą, rekwizyty krowy i cielątka, 2 pienki, złódek, lalka, granatowy, biały i zielony materiał, stół do lampionów, stolik, 8 krzeseł, 3 ławki, wazon, choinka, ozdoby choinkowe, lampki choinkowe, talerz, lampiony, 4 chorągiewki państw wykonane z papieru /, sianko, białe konfetti, keyboard, mikrofony, aparatura nagłaśniająca, płyta CD z nagranyymi utworami, magnetofon, stroje i rekwizyty dla aktorów i tancerek.

Przebieg:

Wszyscy uczestnicy jasełek wychodzą w rytm kolędy „Gdy się Chrystus rodzi” z zapalonymi lampionami a Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Polska z chorągiewkami swoich państw.

Prezentacja kolędy. Wraz z końcem kolędy ustawienie lampionów wokół stajenki. Po kolędzie wszyscy wycofują się. Zostają uczniowie prowadzący: Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Polska. Uczniowie ci ubrani na galowo i z chorągiewkami swoich państw witają zebranych gości, po czym siadają przy stole wkładając do wazonu chorągiewki państw: Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Polski.

– Bonjour à tous! /czyt. Bonżur a tus/

– Guten Tag für Alle! /czyt. Guten Tag für alle/

– Good morning everyone! /czyt. Gud Morning ewriłon/

– Witamy Was wszystkich bardzo świątecznie!

Polska: Dzieli nas tylko kilka dni od magicznej nocy, która ma moc jednoczenia wszystkich w jedną rodzinę. Jak Ziemia długa i szeroka, ludzie posługujący się różnymi językami zasiadają razem z bliskimi, przyjaciółmi, czy znajomymi przy świątecznym stole i rozpoczną wspólne kolędowanie. Każdy kraj, jak mówi znane przysłowie: „Co kraj, to obyczaj” świętuje na swój własny sposób. My dzisiaj przybliżymy Wam współczesne tradycje i kolędy Bożonarodzeniowe niektórych narodów, nie pominiemy też dawnych tradycji chrześcijańskich. Na początek tradycje współczesne kraju..., no właśnie, o jaki kraj chodzi?

Taniec z KAPELUSZEM I PARASOLEM w wykonaniu uczennicy przebranej w odpowiedni strój przy muzyce z płyty CD /Joe Dassin – „Les chaps Elysees”, po tańcu zejście ze sceny.

Francja: Pokazuje chorągiewkę francuską, po czym czyta tekst.

Wiele dni przed Bożym Narodzeniem zwanym NOEL /czyt. Noel/ w miastach i miasteczkach Francji odczuwa się świąteczny nastrój. Dekoruje się fasady urzędów. Stawia się olbrzymie choinki na placach. Drzewa przy głównych i reprezentacyjnych

ulicach ozdobiane są kolorowymi lampkami. Sklepy przygotowują świąteczne dekoracje. Na początku grudnia rodzice kupują dzieciom tzw. Calendrier de l'Avent /czyt. Kalendrie de l'awé/ (Kalendarz adwentowy). Maluchy codziennie otwierają jedno okienko kalendarza, zjadają znalezione łakocie, pospiesznie piszą listy do Mikołaja (Père Noël) /czyt. Per Noël/. Rodziny dekorują dom, głównie na zielono, używając ostrokrzewu (le houx) /czyt. le o/, oraz zapewniających szczęście liści jemioli (le gui) /czyt. le zi/. Niektórzy dekorują drzwi do domu nie dużym, świątecznym wieńcem (couronne) /czyt. kuron/, rozkładają kupione lub przygotowane własnoręcznie szopki, ustawiając w nich figurki (santons) /czyt. santā/ przedstawiające Dzieciątka Jezus, Marię i Józefa. Gospodynie przygotowują świąteczny stół. We Francji zazwyczaj rodzice przyjmują swoje dzieci i wnuki, chyba że są starsi i słabego zdrowia, wówczas dzieci organizują tzw. zjazd rodzinny. Le réveillon /czyt. le reweja/ (posiłek przed lub po Pasterce) lub świąteczny obiad 25 grudnia składa się najczęściej z następujących dań: huitres /czyt. litre/ (ostrzygi), foie Gras /czyt. flaje gra/ (specjalna wątróbka gęsia lub kacza), saumon fumé /czyt. samą fium/ (wędzony łosoś), boudin blanc /czyt. budę blank/ (biała kaszanka), dinde aux marrons /czyt. dindo marā/ (indyjska nadziewana jadalnymi kasztanami) oraz świąteczne ciasto: bûche de Noël. Père Noël /czyt. bisze de Noel/ (Mikołaj), w nocy z 24 na 25 przeciska się jako przez komin i doręcza zamówione podarki wkładając je do buta lub pod choinkę.

Posłuchajmy teraz francuskiej piosenki świątecznej „Chants de Noël – mon beau sapin” /czyt. szant de Noel – mą bo sape/

Polska: Teraz kolej – popatrzcie i zgadnijcie...

Taniec z apaszkami w wykonaniu uczennicy przebranych w odpowiednie stroje przy muzyce z płyty CD /Kyra – schau mir „In die augen”, po tańcu zejście ze sceny.

Niemcy: Uczeń pokazuje chorągiewkę niemiecką, po czym czyta tekst.

W Niemczech Boże Narodzenie nazywa się Weihnachten /czyt. Wajnachten/ i zaczyna się do niego przygotowywać już 4 tygodnie wcześniej, od

początku Adwentu. Mali Niemcy, tak jak Francuzi, korzystają z kalendarza adwentowego Adventskalender /czyt. Adwendskalender/, który składa się z 24 okienek. Każdego ranka dzieci otwierają jedno okienko i znajdują w nim coś słodkiego, zazwyczaj czekoladkę. W okresie świąt, Niemcy przywiązują dużą wagę do dekoracji domów. Drzwi lub okienne parapety ozdabiają Adventskranz /czyt. Adwendskrauz/ (adwentowymi wieńcami) z czterema świecami, które zapalają po jednej w każdym tygodniu Adwentu. Tydzień przed świętami ubierają choinkę, którą przystrajają ozdobami kupionymi na słynnych na całym świecie targach bożonarodzeniowych Weihnachtsmarkt /czyt. Wajnachtsmarkt/. Świętowanie zaczyna się 24 grudnia. Około godz. 6 rodzina zasiada do świątecznego stołu. Posiłek tego dnia nie jest zbyt obfity, ale według tradycji na stole musi pojawić się 9 różnych potraw, m.in.: pieczona kiełbasa z kiszoną kapustą (Bratwurst mit Sauerkraut) /czyt. Bratwurst myt zalekraut/, pieczeń z gęsi (Gansbraten) /czyt. Ganzbratyn/, karp (Karpfen) /czyt. Karpfen/, ciasto bożonarodzeniowe (Christstollen) /czyt. Kriststollen/. Tego dnia dzieci otrzymują prezenty, które przynosi Christkind /czyt. Kristking/ (Dzieciątka Jezus). Specjalnością kulinarną, związaną z okresem Bożego Narodzenia, są różnego rodzaju ciasteczka (Plätzchen) /czyt. Platyn/ w kształcie gwiazdek, choinek, Mikołajów, wypiekane specjalnie na tę okazję.

Posłuchajmy teraz kolędy w języku niemieckim „Weinachten zu hause” /czyt. Wajnachten zu chause/

Polska: Jaki kraj będzie następny?

Taniec z pomponami w wykonaniu uczennicy przebranych w odpowiednie stroje przy muzyce z płyty CD /ABBA – „Mama mia”, po tańcu zejście ze sceny.

Wielka Brytania: Pokazuje chorągiewkę angielską, a następnie czyta tekst.

Anglicy nazywają Boże Narodzenie Christmas /czyt. Krismes/. Obchodzą je entuzjastycznie, można powiedzieć, że są mistrzami świętowania. Przygotowują się do tego kilka tygodni wcześniej, żeby zdążyć z przygotowaniem wszystkich przewidzianych potraw na 25 grudnia. Anglicy nie obchodzą Wigilii. Dużo wcześniej dekorują swoje domy w kolorach

czerwieni i zieleni, zawieszają na drzwiach jemiółę, ubierają choinki, przygotowują kartki świąteczne (Anglicy wysyłają najwięcej kartek z życzeniami w Europie) oraz słuchają słynnych Christmas Carols /czyt. Krismes Karls/, pieśni bożonarodzeniowych. Pierwszego dnia Świąt (Christmas Day) /czyt. Krismes Dej/ rodziny zasiadają do wspólnego obiadu, na który podaje się: żupę z ostryg, indyka nadziewanego kasztanami z sosem borówkowym. Po tym głównym daniu, dzieci szukają prezentów, które Mikołaj (Father Christmas /czyt. Fader Krismes/ albo Santa Claus) /czyt. Santa Klaus/ zostawia w czerwonej skarpecie. W trakcie, gdy dzieci bawią się swoimi prezentami, dorośli degustują Stilon /czyt. Stilon/, delikatny angielski ser. Na deser (zazwyczaj tuż po wysłuchaniu przemówienia królowej) Anglicy jedzą Christmas pudding /czyt. Krismes pudding/ z suszonymi owocami, w którym czasami dzieci mogą znaleźć ukryte monety albo drobne zabawki oraz Mince pies /czyt. Mins pajs/ (okrągłe babeczki z bakaliami). Znanym świątecznym zwyczajem jest pulling of Christmas crackers /czyt. puling of Krismes krakers/. Cracker to mała zwinięta i zawiązana na obu końcach tubka z papieru, w której znajdują się małe zabawki, błyskotki lub zagadki. Żeby dostać to, co jest w środku dwie osoby muszą ciągnąć za jego końce — przy otwarciu słychać charakterystyczny dźwięk i ze środka wypada zawartość. Drugiego dnia Świąt (Boxing Day) /czyt. Boksing dej/ Brytyjczycy tradycyjnie obdarowują służbę i biednych. Ci, którzy służby nie mają, spotykają się w gronie przyjaciół na świątecznych przyjęciach.

Posłuchajmy teraz utworu świątecznego w języku angielskim: „Jingle Bells” /czyt. Dzingo Bels/

Polska: (czyta)

Przed chwilą poznaliście współczesne tradycje i kolędy bożonarodzeniowe Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Brakuje nam tu jeszcze jednego ważnego kraju oraz dawnych tradycji chrześcijańskich, które poznamy właśnie na jego przykładzie. Ten kraj to!... Sami odgadnijcie!

Taniec ze wstążkami w wykonaniu uczennic przeznaczonych w odpowiednie stroje przy muzyce z płyty CD /Łukasz Zagrobelny – „Bo to co najważniejsze”, po tańcu zejście ze sceny.

Polska: Pokazuje chorągiewkę polską, po czym czyta tekst.

Chyba już odgadliście, że ten kraj to Polska. Wieczór wigilijny w naszej chrześcijańskiej, polskiej tradycji jest najbardziej uroczystym i wzruszającym wieczorem roku. Rozpoczyna on, pełne przerwanych pięknych tradycji i podniosłego nastroju święta Bożego Narodzenia. Nazwa Wigilia pochodzi od łacińskiego słowa „vigilare” /czyt.wigilare/ znaczącego czuwanie.

Uczeń przestaje czytać, zwraca się w stronę wchodzących tancerów, które rozpoczynają ubieranie choinki, po czym dalej czyta.

Zwyczaj ubierania choinki bierze swój początek z czasów pogańskich. W dniach przesilenia: zimy i nocy, kiedy to dnie stawały się coraz dłuższe, zawieszano u sufitu mieszkań gałązki jodły, świerku, sosny, jemiółę, jako symbol zwycięstwa życia nad śmiercią, dnia nad nocą, światła nad ciemnością. W Polsce zwyczaj ubierania choinki przyjął się dopiero w XVIII wieku od zachodniego sąsiada. Wcześniej izby nasze przystrojano gałązkami drzew iglastych. Ozdabiano nimi ploty, drzwi domów, stodoł. Nad stołem wieszano rozwidlony wierzchołek świerku, słomiane tarcze lub druciane koło. Ozdabiano je jabłkami, orzechami, krążkami z kolorowych opłatków, łańcuchami ze złoty. Taką dekorację nazywano podłazniczką, sadem lub bożym drzewkiem. Podłazniczka miała chronić domowników przed chorobami, zapewnić dobrobyt, zgodę i miłość w rodzinie. Nie wiele jest w ciągu roku dni tak bardzo oczekiwanych jak Wigilia. Na szczególny i niepowtarzalny nastrój tego dnia składają się: choinka, wypatrywana na zimowym niebie gwiazdka (zapala się gwiazda), nakryty śnieżnobiałym obrusem wigilijny stół, a pod nim leży sianko, na pamiątkę tego, że Boże Dziecię złożono na sianie w żłobeczku. Jest to chwila szczególna, wywołująca wiele wspomnień z dzieciństwa i młodości, przesłonięta smutkiem po tych, którzy na zawsze odeszli do wieczności. Wyrazem pamięci o nich jest między innymi pozostawione nakrycie na stole. Wieczерę wigilijną rozpoczynamy od modlitwy i czytania opisu Narodzenia Pańskiego z Ewangelii świętego Łukasza. Potem dzielimy się opłatkiem i składamy sobie życzenia.

W tym momencie przestaje czytać i rozpoczyna dzieło się opłatkiem. Później wszyscy siadają za stołem, Polska otwiera Biblię.

Polska: Nikt tego wieczoru nie powinien być opuszczony i samotny. Obdarowujemy się w tym dniu upominkami, śpiewamy kolędy. Dawniej cały dzień obowiązywał post ścisły, a więc także podczas wieczery spożywano tylko potrawy postne. W zamożnych domach wieczera wigilijna składała się z dwunastu dań. Obecnie nie jest tak bardzo przestrzegane, ale panie domu starają się, aby tę tradycję zachować. Na wschodzie Polski pierwszą potrawą wigilijną była kutia. Gotowano pszenicę lub jęczmień, zaprawiano je miodem, orzechami, migdałami. Dawniej w niektórych rejonach stół oplatan słoń, by nie brakło na nim chleba. W czterech rogach mieszkania umieszczano cztery snopy zbóż: pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, by Bóg błogosławił w Nowym Roku. Był również zwyczaj wkładania snopów w ziemię, by zboże dobrze rosło. Słomą owijano drzewa, by rodziły. Zwierzęta karmiono sianem spod obrusa i kolorowym opłatkiem. Wierzo, że zwierzęta w tę noc mówią ludzkim głosem.

Kolęda: „W żłobie leży”

W tym czasie wchodzi: 2 Pasterze i 2 Aniołowie. Pasterze dorzucają siana do stajenki. Aniołowie spią śniegiem /białe konfetti /. Wszyscy schodzą ze sceny zostaje Pasterz 1.

Pasterz 1: O północy idziemy na pasterkę by uczcić Boże Narodzenie. Uroczystość Bożego Narodzenia wywodzi swój początek z Jerozolimy Patriarcha tego miasta procesjonalnie udawał się z Jerozolimy do Betlejem, by w Grocie Narodzenia odprawić w nocy Mszę św. W Rzymie święto Bożego Narodzenia zaczęto obchodzić od IV wieku.

Kolęda: „Pójdźmy wszyscy do stajenki”

Wchodzi Maryja z dzieciątkiem i Józefem, siadają przy żłobku a Pasterze składają pokłon i siadają obok żłobka. Wchodzi Trzej Królowie, kłaniają się i stają z boku.

Po zakończeniu kolędy wstaje od stołu Polska i zaczyna czytać Ew. Łk. 2,1-7/wszyscy wstają/

Polska: „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwirynusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swojego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierwszego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie”.

Anioł 3: *Głośno mówi fragment z Łk. 2, 10-11. Po recytacji schodzi ze sceny.*

Anioł 1: „Zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu. Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan”.

Kolęda: „Jezus malusieńki”

W tym czasie ustawiają się osoby do recytacji wiersza „W starych księgach”.

Król 1:

W starych księgach czytałem: był osioł i wół, Potem pasterze przyszl, potem trzej królowie – Zapach siana i mirry w tych słowach się snuł I muzyka aniołów: rodzi się Bóg – Człowiek!

Król 2

Potem był krzyż i okrzyk warg spragnionych: pić! I grób był, kamień ciężki – i głaz się rozwałił – I niewiasty, co weszły Go namaścić w świt – I On był, i nadchodził z uśmiechem z oddali...

Król 3

I potem był wielki – miast zburzonych gruz, Państwa tysiącletnie w proch prochem padały – On jeden tylko wznosił się i trwał, i rósł, I rodził się, i konał, i żył zmartwychwstały...

Maryja

Milion Judaszów wlokło Go na mściwy sąd, I krwawił pod biczami – na mękę się godził – I milion krzyżów Jego obwieszowało zgon – I oto znów zmartwychwstał – i znowu się rodził.

Józef

I znów krzyż niósł, żółć pił i konanie czuł -
I krzyczano: na wieki umarł i legł w grobie -
I znów stajnia prosta, i osioł, i wół,
I znów pasterze idą ze śpiewem, i królowie.

Pasterz 1

I znów zapach kadzideł, siana z cichych łąk,
W tym dniu pod niebem zimnym i ciężkim jak ołów.

Pasterz 2

I słuchaj – słuchaj! Dzwony z wież wszystkich
kościół –
I wieczny wiatr nadzieją wieje ze starych ksiąg,
I śpiew aniołów.

Maryja, Józef, Królowie i Pasterze wracają do stajenki, i ustawiają się. Recytacja wiersza „Na Nowy Rok” przez Aniołów, Francję, Niemcy, Wielką Brytanię i Polskę.

Anioł 1

Przedwieczny Boże, za Twoim wyrokiem
Schodzi dzień po dniu, mija rok za rokiem.
Nawet tysiące lat giną w wieczności,
Jak kropla deszczu w morskiej głębokości.

Anioł 2

Od dnia pierwszego, coś stworzył wszechmocą
Czas zawsze w biegu uchodzi dniem, nocą.
Jak sen mijają chwile tego świata,
Dni i tygodnie, miesiące i lata.

Pasterz 2

Za Twoją wolą, potajemnie, skrycie,
Wraz z prądem czasu płynie ludzkie życie,
Człowiek codziennie coraz bliżej grobu kroczy,
Aż raz na wieki śmierć mu zamknie oczy.

Francja

Minał rok stary, a nowy już wchodzi;
Ścisły rachunek uczynić się godzi.
Ze wszystkich czynności ubiegłego lata,
Czy za nie czeka kara, czy zapłata?

Niemcy

Kto za swe grzechy zaciągnął długi,
Niech w Nowym Roku gromadzi zasługi,
Aby, gdy stanie w wieczności bramy,
Mógł się wykazać dobrymi czynami.

Wielka Brytania

Pomyśl, człowiecze, ile w zeszłym roku
Użytył Bóg ci łask na każdym kroku,
Pozwolił dożyć w zdrowiu nowe lato.
Przyrzeknij Jemu wiernie służyć za to.

Polska

Potężny Boże, Stwórco ludzi, świata!
W twoich są rękach nasze dni i lata.
Racz nam, w tym Nowym Roku, błogosławić
I pokój między narodami sprawić.
Wesołych Świąt!

Francja – Joyeux Noel /czyt. Żłaje Noel/
Niemcy – Froehliche Weihnachten /czyt. Frojlisie Wajnachten/

Wielka Brytania – Merry Christmas /czyt. Meri Krismes/
Kolęda: „Bóg się rodzi”

Występują:

Polska, Francja, Niemcy, Wielka Brytania, 1 Pasterz,
2 Pasterz, 1 Anioł, 2 Anioł, 1 Król, 2 Król, 3 Król,
Maryja, Józef, 9 tancerek

Ogółem: 13 uczniów + 9 tancerek oraz zespół
wokalny – instrumentalny

Kolędy, utwory świąteczne i do tańca:

1. GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI – KOŁĘDA
2. JOE DASSIN – LES CHAMPS ELYSSES –
utwór taneczny
3. CHANTS DE NOEL – MON BEAU SAPIN –
francuski utwór świąteczny
4. KYRA – SCHAU MIR IN DIE AUGEN –
utwór taneczny
5. WEIHNACHTEN – KOŁĘDA
6. ABBA – MAMA MIA – utwór taneczny
7. JINGLE BELLS – angielski utwór świąteczny
8. ŁUKASZ ZAGROBELNY – BO TO CO
NAJWAŻNIEJSZE – utwór taneczny
9. W ŻŁOBIE LEŻY – KOŁĘDA
10. PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI
– KOŁĘDA
11. JEZUS MALUSIENKI – KOŁĘDA
12. BÓG SIĘ RODZI – KOŁĘDA

Scenariusz opracowała: Ewa Maria Gajewska
katechetka w Szkole Podstawowej nr 12 w Koninie

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.
Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 sierpnia 2013

Zamówienia kierować na: zhalina@sbcglobal.net

Osoba zamawiająca podaje: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy.

Cena wysyłki: do \$100.00 wartości – \$15.00, powyżej \$100.00 – 12% od wartości

cell: (773) 653-5305 • e-mail: kolporter@znpusa.org

6544 West Higgins Ave., Chicago, IL 60656

Strona internetowa magazynu: www.znpusa.org

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen. Aktualne ceny na stronie internetowej www.znpusa.org

Przy zamówieniach wysyłkowych konieczna przedpłata.

Zamówione książki można odebrać osobiście z magazynu Zrzeszenia – 6544 West Higgins Ave.
wysłane przez UPS są dostarczane pod wskazany adres.

PODRĘCZNIKI SZKOLNE

AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Przedszkole			
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część I	Wisdom	13.50
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część II	Wisdom	13.50
Klasa zerowa			
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część I	Wisdom	14.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część II	Wisdom	14.00
Nauczanie poziomowe dla dzieci ze słabą znajomością języka polskiego			
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	Fogra	16.00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	Fogra	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	Fogra	7.00
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik dla nauczyciela	Fogra	20.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	Fogra	16.00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	Fogra	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	Fogra	7.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik dla nauczyciela	Fogra	20.00
Klasa I			
Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych	Wisdom	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzowe	Wisdom	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu, słuchaniu i rozumieniu tekstu	Wisdom	13.50

AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Klasa II			
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	Wisdom	20,00
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	Wisdom	18,00
Klasa III			
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Czytanka	Wisdom	16,00
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Ćwiczenia	Wisdom	17,00
Klasa IV			
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	Wisdom	20,00
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	Wisdom	20,00
Klasa V			
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka	Wisdom	16,00
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	Wisdom	14,00
Bobński	Historia Polski – klasa V	Fogra	18,00
Klasa VI			
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka	Wisdom	16,00
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia	Wisdom	14,00
Bobński	Historia Polski – klasa VI	Fogra	18,00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	Nawara Geo	11,50
Klasa VII			
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Bliżej Polski – czytanka	Zrzeszenie	18,00
	Bliżej Polski – ćwiczenia	Zrzeszenie	14,00
Bobński	Historia Polski – klasa VII	Fogra	18,00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	Nawara Geo	11,50
Klasa VIII			
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Do kraju tego... – czytanka	Zrzeszenie	19,00
	Do kraju tego... – ćwiczenia	Zrzeszenie	15,00
Bobński	Historia Polski – klasa VIII	Fogra	18,00
Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	Nawara Geo	11,50
Liceum			
Siek, Ślęzak, Witowska	Podręcznik literacko-językowy dla I klasy liceum	Zrzeszenie	35,00
Nawara, Schneider, Wierzbicka-Machnica	Wędrowki geograficzne dla polonijnych szkół średnich (do użytku w klasach I do III)	Nawara Geo	18,50
Mandecka	Literatura polska, klasa I		***
Mandecka	Literatura polska, klasa II		***
Mandecka	Literatura polska, klasa III		***
<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; e-mail: wmandeck@gmail.com</i>			

MATERIAŁY METODYCZNE DLA NAUCZYCIELI			
AUTOR	TYTUŁ		CENA
Przedszkole			
Pawlusiewicz	Piosenki i zabawy muzyczno-ruchowe – CD	Wisdom	14,00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	Wisdom	14,00
Klasa zerowa			
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	Wisdom	14,00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. CD z piosenkami	Wisdom	14,00
Klasa I			
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	Wisdom	14,00
Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	Wisdom	14,00
Klasa II			
Pawlusiewicz	Program dla klasy II	Wisdom	10,00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	Wisdom	14,00
Pawlusiewicz	Pory roku. Polskie tradycje	Zrzeszenie	10,00
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>			
Klasa III			
Pawlusiewicz	Program dla klasy III	Wisdom	10,00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	Wisdom	14,00
Klasa IV			
Pawlusiewicz	Program dla klasy IV	Wisdom	10,00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy IV – CD	Wisdom	12,00
Klasa V			
Pawlusiewicz	Kącik melomana i piosenki – CD	Wisdom	10,00
Pawlusiewicz	Program dla klasy V	Wisdom	15,00
Bobński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00
Klasa VI			
Pawlusiewicz	Utwory muzyczne i piosenki – CD	Wisdom	10,00
Pawlusiewicz	Program dla klasy VI	Wisdom	10,00
Bobński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	Nawara Geo	10,00
Klasa VII			
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	Zrzeszenie	10,00
Bobński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00
Klasa VIII			
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	Zrzeszenie	10,00
Bobński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Liceum		
Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	20.00
Pomoce naukowe		
Osysko	Wypisy z historii Polski (Polish-English) <i>Prosimy zamawiać u p. Grażyny Michalskiej, tel. 1-212-598-4225</i>	Fogra 20.00 + koszt przesyłki
	Program nauczania dla polonijnych szkół doksztalcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej 20.00
Atlasy	Atlas Polski	Denmart 14.00
	Atlas historyczny Polski (dla szkoły podstawowej)	Denmart 16.00
	Atlas historyczny Polski (dla liceum)	Denmart 18.00
	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	Zrzeszenie 10.00
	Zeszyt do klasy I, II, III	Zrzeszenie 1.00

LEKTURY SZKOLNE

Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	9.00
Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
Konopnicka	Dym	2.50
Konopnicka	Na jagody	5.00
Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Mickiewicz	Grażyna	2.50
Nałkowska	Medaliony	2.50
Orzeszkowa	ABC	2.50
Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
Prus	Antek	2.50
Prus	Katarynka	2.50
Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
Prus	Placówka	4.00
Prus	Anielka	6.00
Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50
Sienkiewicz	Latarnik	2.50
Tuwił	Lokomotywa	5.00
Żeromski	Silaczka	2.50



28-100 BUSKO ZDRÓJ, UL. 1 MAJA 29 • TEL. 41.378.19.48, 41.378.19.51

ZABIEGI I SPA

DLA PODNIEBIENIA



W pensjonacie Sanato można skorzystać z wielu form pobytów, jednym z bardzo popularnych są pobyty tygodniowe ze specjalnie skomponowanym programem zabiegów.

Szczególnym powodzeniem cieszy się Tydzień Zdrowego Kręgosłupa, ale oferujemy również inne pakiety takie jak Pakiet dla Seniorów, Tydzień Królowej Jadwigi, Tydzień Zdrowych Nóg czy Tydzień Antystresowy.

Dla dopełnienia kuracji zapraszamy do naszego salonu kosmetycznego oferującego zabiegi na bazie kosmetyków siarczkowych oraz produktów renomowanych firm światowej kosmetologii.

Dla przykińdu Tydzień Zdrowego Kręgosłupa obejmuje:

- nocleg z pełnym wyżywieniem x 6
- gimnastyka z elementami Pilates x6
- masaż kręgosłupa i karku x2
- hydro-jet x 3
- masaż podwodny x3
- plastry borowinowe x4
- lampa sollux x6
- kąpiel siarczkowa x6
- wypożyczenie kijów nordic walking
- body roll x 3
- wizyta lekarska



Przestronne, klimatyczne wnętrza naszej restauracji, kuchnia będąca uciążliwym dla podniebienia, przemiła obsługa oraz zaciszne ogrody sprawiają, że miejsce to jest świetnym wyborem zarówno na nastrojową kolację, spotkanie biznesowe, czy imprezę okolicznościową.

Menu każdej imprezy jest tworzone indywidualnie.

Kilka istotnych czynników odróżniających nas od innych:

- parking przy samej restauracji,
- dwie sale - restauracyjna (na około 70 osób) i bankietowa (na około 35 osób),
- kominek,
- pikniki w plenerze

- rezerwacja sal i organizowanie imprez okolicznościowych,
- lokalizacja z dala od miejskiego zgiełku,
- rezerwa miejsc noclegowych dla gości bankietowych.

Wieczorami zapraszamy na dancingi przy dźwiękach standardów.

Na deser zapraszamy do kameralnej kawiarni Sanato, gdzie latem na tarasie wśród palm i kwitnących oleandrów, a zimą w przytulnych, ciepłych wnętrzach można spróbować pysznej szarlotki i sernika, które pieczemy wg rodzinnej receptury.



NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Otwierając konto stajesz się współwłaścicielem Naszej Unii!

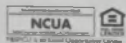


Dzięki wspólnemu dziedzictwu dobrze rozumiemy potrzeby finansowe Twoje i Twojej rodziny. Mówimy po polsku i angielsku. Już od ponad 35 lat służymy Polonii, oferując szeroki zakres usług finansowych – konta czekowe, oszczędnościowe i emerytalne, karty VISA®, oraz szeroki wybór kredytów. Proponujemy również bankowość telefoniczną i zarządzanie finansami przez

Internet. Zapraszamy do jednego z naszych oddziałów zlokalizowanych w stanach Nowy Jork, New Jersey oraz Illinois lub do otwarcia konta przez Internet na **www.NaszaUnia.com**

Przylącz się do nas już dziś!

1.855.PSFCU.4U | www.NaszaUnia.com



■ 100 MCGUINNESS BLVD.
BROOKLYN, NY 11222

■ 140 GREENPOINT AVE.
BROOKLYN, NY 11222

■ 75 RIVER DRIVE,
GARFIELD, NJ 07026

■ 1260 60TH ST.
BROOKLYN, NY 11219

■ 6903 FRESH POND RD.
RIDGEWOOD, NY 11385

■ 1110 N. OLDEN AVE.
TRENTON, NJ 08638

■ 66-14 GRAND AVE.
MASPETH, NY 11378

■ 314 GREAT NECK RD.
COPIAGUE, NY 11726

■ 1044 MT. PROSPECT PLAZA,
MT. PROSPECT, IL 60056

■ 619 WEST EDGAR RD.
LINDEN, NJ 07036

■ 990 CLIFTON AVE.
CLIFTON, NJ 07013

■ 8342 S. HARLEM AVE.
BRIDGEVIEW, IL 60455

■ 1919 HYLAN BLVD
STATEN ISLAND, NY 10305

■ 667 CHESTNUT ST.
UNION, NJ 07083

■ 533 BROADWAY
BAYONNE, NJ 07002

■ 4147 N. HARLEM AVE.,
NORRIDGE, IL 60706

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.